Legacya Stanisława Hozyusza

do

cesarza Karola V. i króla Ferdynanda I.

w roku 1549.

Napisał

Zygmunt Wurst.

W roku 1515 przez „traktat pokoju i przyjaźni“ zawarty między Maksymilianem I., cesarzem, a Zygmuntem I., królem polskim, wchodzi polityka polsko-austryacka na nowe tory: miejsce dotychczasowej nieprzyjaźni zajmuje porozumienie zupełne i ostateczne: osoby obu monarchów łączy od tej pory szczera przyjaźń. Wszystkie przedmioty sporne zostały usunięte: Jagiellonowie zrezygnowali z swojej dynastycznej polityki w Węgrzech i Czechach. Maksymilian uczynił wszystko, aby sprawę pruską jak najkorzystniej dla Polski załatwić, wyrzekł się popierania Moskwy przeciw Polsce, tudzież pretensyi cesarstwa do polskich miast Gdańska i Torunia, słowem pragnął na każdym kroku dać dowody swojej życzliwości Polsce i jej królowi. Uwieńczeniem tych przyjaznych stosunków między Habsburgami a Jagiellonami był szereg małżeństw, zawartych między ich rodzinami: wnuk Maksymiliana, Ferdynand, żeni się z królewną węgierską Anną, król węgierski Ludwik pojmuje w małżeństwo siostrę Ferdynanda, Maryę, a Zygmunt Stary bierze za żonę Bonę Sforcyę, należącą również do pokrewieństwa austryackiego: znacznie zaś później żeni się Zygmunt August z córką Ferdynanda, Elżbietą, po jej zaś śmierci bierze w małżeństwo Katarzynę austryaczkę, jako trze-

cią małżonkę. W tej jednak przyjaźni austryacko-polskiej był jeden szkopuł, o który się łatwo rozbić mogła: była nim znowu sprawa węgierska. Wprawdzie po śmierci Ludwika, Zygmunt nie starał się o nabycie tronu węgierskiego dla siebie lub swego syna, jednakowoż względne niepowodzenie Ferdynanda w Węgrzech nastręczało niemało pokusy Zygmuntowi, by błędy polskie z r. 1515 w sprawie węgierskiej, jeżeli jakie były — a były i to wielkie — choć częściowo naprawić Tem też tłumaczy się polityka Zygmunta Starego a także Zygmunta Augusta w sprawie węgierskiej, polityka, którą nazwałbym chwiejną, o ile stan dotychczasowych badań pozwala ją ocenić, przymierze bowiem z domem austryackim a życzliwość ku spowinowaconej rodzinie Zapolyów i naturalna niechęć ku sukcesom austryackim w Węgrzech ciągnęły królów polskich w dwie różne strony. Podobnie i w samym narodzie polskim utworzyła się partya austryacka i szlachecka, więcej Węgrom sprzyjająca. Z tej więc chwiejności pochodzi ta życzliwa neutralność dla Zapolyów, te ciągłe pośrednictwa króla polskiego. Trwało to przez całe panowanie Zygmunta Starego. Po jego śmierci wybucha w Polsce burza o małżeństwo królewskie. Zygmunt August musiał więc, usunąwszy sprawę węgierską na drugi plan, starać się odnowić traktat pokojowy z Austryą, choćby kosztem pewnych ustępstw w sprawie węgierskiej. Stąd więc wzięła początek misya poselska Stanisława Hozyusza i traktaty z królem rzymskim Ferdynandem z 2. lipca 1549 i cesarzem Karolem z 12. grudnia t. r., co przedstawić, będzie zadaniem niniejszej pracy. [1])

Dnia trzeciego lutego roku 1549 otrzymał Stanisław Hozyusz nominacyę na biskupa chełmińskiego, a równocześnie misyę poselską do Ferdynanda I., króla rzymskiego, i Karola, cesarza

---

[1]) W przypisku podaję literaturę. Główne źródła: Acta Historica, T. IV. (A. H. IV.); Scriptores rerum Polonicarum, T. I.; Briefe und Akten zur Geschichte des sechzehnten Jahrhunderts mit besonderer Rücksicht auf Bayerns Fürstenhaus. Beiträge zur Reichsgeschichte 1546—1551. Bearbeitet von August Druffel. Erster Band. Literatura: Dr. Antoni Eichhorn. Der ermländische Bischof und Cardinal, Stanislaus Hosius; Szujski: Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z domem austryackim: Lengnich Gotfryd, Geschichte der preussichen Lande; Gołębiowski Łukasz. Czasy Zygmunta Augusta; Ks. Łętowski Ludwik, Katalog biskupów krakowskich, Tom III.; Szujski Józef, Dzieje Polski, Tom II.: Nowodworski Michał, Encyklopedya kościelna, T. VII. Reszta w przypiskach.

rzymskiego.[1]) Dwie te godności pozostają ze sobą w związku: gdy bowiem poprzedniego roku Zygmunt August obiecał Ferdynandowi i Karolowi przysłać w poselstwie któregoś ze senatorów, a chciał mieć posłem Hozyusza, który był w owym czasie sekretarzem kancelaryi królewskiej, przeto nominacyą na biskupa chełmińskiego wyniósł go do stanu senatorskiego.[2]) — Minęło właśnie dziesięć miesięcy od śmierci Zygmunta Starego (1. kwietnia 1548). Śmierć jego stanowiła wielką klęskę dla przyjaźni polsko-austryackiej, cieszył się bowiem sędziwy monarcha wielką sympatyą nietylko w całych Niemczech, ale i poza ich granicami: był nietylko osobistym przyjacielem cesarza Karola i króla Ferdynanda, lecz także miał powagę i znaczenie u wszystkich elektorów i książąt niemieckich. Śmierć jego była „ciężką rana dla całego świata chrześcijańskiego“, a przedewszystkiem dla Niemiec: on bowiem, katolik z krwi i kości, przykładem swym zachęcał Niemcy do wytrwania przy prawdziwej wierze. Jego to przyrównywano do drugiego Tytusa, a w kazaniu żałobnem ku chwale nieboszczyka nazwano go „*amor et delitiae totius Sarmatiae generis*,“[3]) o którego piersi, jakby o jaką skałę odbijały się zapędy drapieżnych Turków. To też wkrótce po jego śmierci wysyła cesarz Karol swego radcę a zarazem dziedzicznego podczaszego cesarstwa rzymskiego, Wilhelma Truchsessa, barona zu Waldburg, z kondolencyą do Zygmunta Augusta, aby go zastąpił na pogrzebie ś. p. Zygmunta i był tłumaczem jego uczuć względem osieroconego następcy.[4]) W liście wyraża Karol swoją niezmierną boleść z powodu śmierci monarchy polskiego. Również i Ferdynand wysłał Joachima Malzana, barona in Wartenberg et Penzelin, na pogrzeb Zygmunta.[5]) Najlepszym zaś dowodem tej szczerej przyjaźni, łączącej Zygmunta z Habsburgami, było wspaniałe żałobne nabożeństwo, które wyprawili dostojni bracia za sprzymierzeńca, kawalera Złotego runa i powinowatego. Nabożeństwo to odbyło się w czerwcu w Augsburgu. Już dnia poprzedniego śpiewał sam kardynał augsburski w wielkim kościele na tumie wigilie, a następnego dnia odprawiał mszę żałobną. Oba razy obecni byli cesarz

[1]) A. H. IV. 1. 376.

[2]) A. H. IV. 1. 311.

[3]) Teka Naruszewicza, v. 66, n. 65.

[4]) Dr. Karl Lanz, Correspondenz des Kaisers Karl V., t. II., str. 616.

[5]) Scriptores rer. Pol., t. I., p. 284.

i król w czarnych płaszczach i inni książęta, którzy wtedy brali udział w sejmie Rzeszy. Cały chór kościelny był obity czarnem suknem, również i posadzka była niem wyłożona; na ścianach poprzybijano herby polskie, ołtarze i obrazy przysłonięto czarnym aksamitem. Na katafalku leżała korona, berło, miecz i jabłko. Podczas mszy miał kazanie pewien Franciszkanin, ku chwale nieboszczyka: doktor zaś Logus, proboszcz z Nisy, napisał epitafium kilkudziesięciowierszowe na cześć polskiego króla, które na katafalku przybito.[1]) Urządzenie całego nabożeństwa, sprawionego kosztem Karola, kosztowało 2.000 florenów.

Takiego to filaru w przyjaźni polsko-austryackiej zabrakło; strata zaś była tem dotkliwszą, że przypadła na chwilę dość silnego naprężenia stosunków między Habsburgami a Polską, tem groźniejszego dla ostatniej, że i z innych stron nie było bezpieczeństwa: obawiano się, by sułtan turecki na wieść o śmierci króla nie zerwał przymierza, ponieważ ten, z kim je zawarł, już nie żył. Tatarzy mogli uważać zamęt, jaki się łączy ze zmianą władcy, za dogodną chwilę napadu na Polskę; dotychczasowe postępowanie Wołochów nie dawało powodu do zbytniej ufności; nie byli oni zresztą własnowolnymi, lecz postępowanie ich każdorazowe zależało od kaprysu sułtana i wpływowych osobistości w Stambule. Gdy więc południowa granica Polski była tak zagrożona, tem przykrzejszem było, że nawet władcy chrześcijańscy posądzani byli o nieprzyjazne zamiary dla Polski; wiadomem było powszechnie, z jaką usilnością starał się Zakon o odzyskanie Prus, wydartych mu w r. 1525, jak starał się namówić cesarza rzymskiego, króla rzymskiego, poszczególnych książąt Rzeszy i wszystkie stany cesarstwa do udzielenia sobie pomocy celem odzyskania Prus:[2]) na szczególniejszą sympatyę króla rzymskiego, Zygmunt August nie mógł także liczyć mimo, iż był jego zięciem: małżeństwo bowiem, które zawarł z córką Ferdynanda, Elżbietą, w r. 1542 jeszcze jako królewic nie było szczęśliwe: znane to dzieje krótkiego panowania tej królowej polskiej, która mimo wszelkich przymiotów duszy i ciała miłości męża zdobyć nie mogła; przejrzał wprawdzie młody królewic[3]) i zmienił swe usposobienie dla żony, niestety nie długie życie było jej już przezna-

---

[1]) Teka Naruszewicza vol. 66, nr. 63, 64.
[2]) Scriptores rerum Polonicarum, t. I., str. 281—282.
[3]) A. H. IV. 1. 160: rex adiecisse dicitur animum ad angelicam uxoris formam.

czone. Dnia 17. czerwca roku 1545 wyrwała ją nielitościwa śmierć z rzędu żyjących.[1]) Jak powszechną miłość i przywiązanie potrafiła Elżbieta w krótkim czasie w Polsce pozyskać, o tem świadczą najlepiej słowa Hozyusza, donoszące Dantyszkowi o śmierci Elżbiety: „Tak więc odebraną nam została ta dobra królowa, pozostawiając po sobie niezmierny żal między nami, którzy nie byliśmy jej godni.“[2]) Nic więc dziwnego, że król Ferdynand nie mógł otaczać zięcia, który nie był dobrym mężem dla jego córki, szczególną sympatyą, w następstwie czego śmierć jej musiała się przyczynić do oziębienia stosunków między Zygmuntem Augustem a Ferdynandem i Karolem. Wkrótce też rozeszła się pogłoska o staraniach Zygmunta Augusta o rękę jednej z sióstr zmarłej żony; zamiar ten, który później skończył się na małżeństwie Zygmunta Augusta z księżną Katarzyną austryacką, mógł się w istocie przyczynić do poprawienia sąsiedzkich stosunków; życzono go też sobie w Polsce jak najgorecej,[3]) by tym sposobem wznowić dobre stosunki sąsiedzkiej przyjaźni z potężnymi braćmi. Śledzili oni pilnie stan rzeczy w Polsce, że zaś o początkach rządów Zygmunta Augusta miano na dworze Ferdynanda nie najlepsze wyobrażenie, świadczą relacye posła Ferdynanda do Polski, Jana Langa, radcy królewskiego:[4]) Król żyje wesoło w Krakowie wraz z żoną (t. zn. Barbarą Radziwiłłówną, poślubioną we wrześniu r. 1547), którą otacza niesłychanym przepychem. Wstyd pomyśleć — pisze Lang — że ś. p. królowa Elżbieta innego doznawała traktowania. Za przybyciem posła odnowiła się pamięć Elżbiety, bo poseł miał być niegdyś jej sługą. Król obiecał w 15 roku życia potwierdzenie i wyegzekwowanie przywilejów, a gdy tego po woli szlachty nie uczynił, wstrzymała go ta w jego funkcyach i uderzyła na jego małżeństwo. Wszyscy dobrzy żałują, że się królowa Bona z córkami na Mazowsze udała, przez co Barbarę wpuściła do Krakowa. Cesarz Karol wydał mandaty do Gdańszczan w sprawie religii, niemniej składania daniny za pośrednictwem trybunału Rzeszy (zapewne na jakąś potrzebę państwową). Z tej przyczyny król, obawiając się wojny, posyła Stanisława Ho-

---

[1]) Szujski: Trzy żony Zygmunta Augusta, Dzieła. serya II. Tom V. str. 113—114.

[2]) A. H. IV. 1. 195.

[3]) A. H. IV. 1. 196.

[4]) Script. rer. Pol. I. s. 285.

zyusza w poselstwie. Ogłosił już dwie wici na pospolite ruszenie. W dalszym ciągu relacyi po całym szeregu wiadomości mniej ważnych, przechodzi poseł do wieści, jakie się rozeszły o zaburzeniach w Polsce: o sprzysiężeniu jakiemś przeciw królowi nic dowiedzieć się nie może, chybaby margrabiowie brandenburscy. mogli mieć jakie zamysły, lecz i o tem nie może zasięgnąć żadnej wiadomości. W drugiej relacyi, z dnia 26. marca roku 1548,[1]) oświadcza Lang po raz drugi, że o żadnych sprzysiężeniach, ani zaburzeniach nic mu nie wiadomo, ani też niczego dowiedzieć się nie może, bo nawet przyjaciele tutejsi odwiedzają go tylko przy świadkach, by uniknąć sposobności do zwierzeń. Dla należytego zrozumienia wiadomości powyższych, należy uprzytomnić sobie całą burzę, którą wywołało małżeństwo króla z Barbarą, należy sobie przedstawić ową gwałtowną walkę, która rozegrała się na sejmie w Piotrkowie r. 1548. Król zwyciężył wprawdzie, jednakowoż utworzyło się wrogie mu stronnictwo, na czele którego stali. prymas Dzierzgowski, Piotr Kmita, wojewoda krakowski, i Andrzej Górka, generalny starosta wielkopolski, który znosił się z Janem, margrabią brandenburskim,[2]) toczącym z Polską zawzięty spór graniczny. Niebezpiecznem więc było położenie Zygmunta Augusta, a naturalnym wynikiem dążności do uwolnienia się z niego było staranie o przymierze z Ferdynandem.. Zygmunt August ożenił się bowiem wbrew woli ogromnej większości narodu; wzburzenie w Polsce było tak wielkie, iż — kto wie — czyby się nie przemieniło w otwarty rokosz, gdyby Ferdynand mszcząc się za krzywdy swej córki propozycyę przymierza odrzucił.[3])

Zaraz więc w kilka miesięcy po wstąpieniu na tron wysyła Zygmunt August hrabiego Tarnowskiego (prawdopodobnie Jana Krzysztofa, syna Jana, hetmana w. k. i kasztelana krakowskiego)[4]) do Ferdynanda i Karola:[5]) król polski prosił o „bliższe porozumienie się w interesie chrześcijaństwa“, lecz prawdziwym celem jego poselstwa była chęć umocnienia się na tronie wobec nieza-

---

[1]) Scriptores rer. Pol. I., str. 286.

[2]) Script. rer. Pol., T. I., str 282.

[3]) Dr. Jerzy Mycielski. Kandydatura Hozyusza na biskupstwo warmińskie w r. 1548 i 1549, Przegląd Polski, 1881, marzec; Druffel, Briefe und Acten zur Geschichte des 16. Jahrhunderts, T. I. N. 216.

[4]) A. H. IV.

[5]) Druffel, Briefe und Akten, I., nn. 216, 223, 230, 245, 254.

dowolenia poddanych z małżeństwa królewskiego i wobec ewentualnego najazdu tureckiego, czego zresztą Ferdynand się domyślał.[1]) Prócz tego miał polecone Tarnowski starać się załatwić zawikłane stosunki pruskie, o co również prosił w Pradze Albrecht, margrabia brandenburski. Rokowania w tej sprawie pozostały bez rezultatu, ponieważ król polski zaprzeczał cesarstwu wszelkiego prawa zwierzchności nad Prusami.[2]) Jaki zaś był rezultat ogólny tego poselstwa, nie wiemy: możemy tylko domyślać się, że poseł młodego króla był uprzejmie przyjęty, że na gotowość Zygmunta odpowiedziano gotowością ze strony Habsburgów. Stanęło zaś na tem, że monarcha polski obiecał po Tarnowskim przysłać w następnym roku wielkiego posła godności senatorskiej.[3]) Wybór króla padł na Hozyusza.

Dnia 9. marca roku 1548 otrzymał Hozyusz listy uwierzytelniające do Ferdynanda, następnego dnia do Karola, a 16. do syna jego Filipa.[4]) W tych dniach otrzymał także instrukcyę, wymieniającą sprawy, dla których był posłany.[5]) Wedle tej części instrukcyi, która odnosi się do traktowania z Ferdynandem, miał Hozyusz:

1. Postarać się przedewszystkiem o zatwierdzenie przymierza, najpierw między wszystkiemi królestwami i dzierżawami obu królów, następnie z osobna między królestwem polskiem a czeskiem.

2. Po zatwierdzeniu przymierze ma traktować w sprawie zakazu, jaki wydał król Zygmunt: by żaden z Polaków nie udawał się na Śląsk w celach handlowych.

3. Na trzeciem miejscu ma przedstawić sprawę margrabiego brandenburskiego i księcia pruskiego, jakoteż dwóch miast Gdańska i Elbląga:

jeżeli rzecz u króla rzymskiego pójdzie pomyślnie, wyruszy od niego do cesarza i będzie prosił o potwierdzenie przymierza, zawartego między królami rzymskim a polskim;

jeżeli zaś w sprawie pruskiej nie otrzyma od króla rzymskiego tego, o co prosić ma, będzie prosił o listy polecające do cesarza.

---

[1]) Druffel, Briefe und Akten, I., nn. 216, 254.
[2]) Druffel, l. c., n. 311., uw. 1.
[3]) A. H. IV. 1. 311: Druffel, Briefe und Akten, I., n. 211, 254.
[4]) Script. rer. Pol., I. str. 291.
[5]) A. H. IV. 1. 314.

Co się tyczy pierwszego punktu, t. zn. odnowienia i potwierdzenia istniejących traktatów, to zauważyć należy, że ostatnie przymierze zawarto w r. 1515. w Preszburgu i Wiedniu w postaci całego szeregu artykułów.[1] Traktat ten — nie mówiąc o kontraktach małżeńskich między wnukami Maksymiliana a dziećmi króla węgierskiego Władysława — odnosił się głównie do sprawy pruskiej, miast Gdańska i Elbląga i stosunku Maksymiliana do Polski i Moskwy, zostających wtedy ze sobą w wojnie. Co do sprawy pruskiej postanowiono, że stosunek między koroną pruską a Zakonem pozostanie na tej stopie, na jakiej był po zawarciu pokoju w roku 1466 i że cesarz nie będzie odwodził wielkiego mistrza od wypełniania obowiązków, jakie koronie polskiej powinien, ani będzie go wspierał na niekorzyść Polski. Gdyby zaś w przeciągu lat pięciu między Koroną a Zakonem nowe zatargi wybuchły, wtedy Zakon będzie obowiązany postarać się o załatwienie sporu pokojowo, w przeciwnym zaś razie ma się zdać na sąd rozjemczy, złożony z cesarza, króla węgierskiego Władysława i kardynałów ostrzyhomskiego i gurceńskiego. Król polski ze swej strony nie będzie się sprzeciwiał temu, aby do Zakonu tylko Niemców przyjmowano. Widzimy zatem, że Maksymilian zrzekł się co do sprawy pruskiej dotychczasowej, nieprzyjaznej dla Polski polityki jak najzupełniej, polityki, zasadzającej się na podżeganiu mistrza przeciw Polsce; mimo to realnych korzyści traktat ten dla Polski nie przyniósł, Zakon bowiem zdumiony sprzecznością takiej polityki Maksymiliana, tak różnej od dotychczasowej, artykułów tych nie aprobował, a w Polsce wiedziano dobrze, że pomimo tego traktatu pozostanie jeszcze wielka trudność w zmuszeniu Zakonu do wypełnienia warunków pokoju toruńskiego (jakoż stało się to dopiero w dziesięć lat później w odmiennych nieco warunkach w hołdzie krakowskim z r. 1525, po sekularyzacyi Prus złożonym). Maksymilian atoli co do swojej osoby, uczynił wszystko, co tylko w mocy jego było, ażeby wynagrodzić królowi polskiemu dawną swą nieprzyjaźń, a dotychczasowa walka dyplomatyczna między Maksymilianem a Zygmuntem zmieniła się odtąd w szczerą przyjaźń, aż do śmierci obu zachowaną. Najbardziej zaś ujemną stroną tego punktu przymierza r. z. 1515 było z polskiego stanowiska ustanowienie sądu rozjemczego między Polską a Zakonem z cesarzem jako sędzią, gdyż wkraczało w jurysdykcyę Polski nad Zakonem, ostatecznie pokojem toruńskim uregulowaną,

[1]) Ksawery Liske: Studya z dziejów XVI. wieku, str. 46—48.

a także ustanowienie o przyjmowaniu samych Niemców do Zakonu było dla Polski niekorzystne. Co do sprawy miast Gdańska i Elbląga postanawiał traktat, że są one zupełnie wolne od jurysdykcyi cesarstwa, o co się Polacy długo z Rzeszą spierali. Co się tyczy sprawy moskiewskiej, obiecał cesarz nakłonić Moskwę do zawarcia pokoju z Polską i przyrzekł, że jej już nie będzie wspierał. To są najważniejsze punkta pokoju z r. 1515; [1]) czy on miał być podstawą przymierza, mającego się odnowić i zatwierdzić, w dalszej części pracy wykazać będę się starał.

Drugim punktem instrukcyi Hozyusza było uzasadnienie stanowiska króla w sprawie zakazu utrzymywania stosunków handlowych ze Śląskiem, czyli jakbyśmy po dzisiejszemu powiedzieli: wojny cłowej. Zakaz ten datuje się z r. 1538, konstytucyą sejmu piotrkowskiego tegoż roku ustanowiony; [2]) jednakowoż analogiczny wypadek zaszedł już w pierwszych latach panowania Zygmunta Starego: w r. 1511 odnowiono starodawny przywilej miasta Wrocławia, który z biegiem lat poszedł w niepamięć; ponieważ przywilej ten okazał się dla polskiego handlu szkodliwym, przeto król Zygmunt, po wielu bezskutecznych listach, domagających się zniesienia powyższego przywileju, wydał zakaz przekraczania przez kupców wrocławskich granicy polskiej, a towary z Wrocławia pochodzące miano konfiskować. Ponieważ zakaz ten więcej widocznie przynosił szkody Wrocławianom, aniżeli przywilej korzyści, przeto wysłali kupcy wrocławscy posłów do króla polskiego do Preszburga z prośbą o zniesienie zakazu, ofiarując w zamian wyrzeczenie się przywileju. Zygmunt zgodził się i tak sprawa załatwiona została. Jednakowoż w r. 1538, celem uniknięcia wielkich szkód, jakie kupcy polscy od Węgrów i Ślązaków ponosili, na podstawie wyżej wspomnianej uchwały sejmowej zakazano wszelkich stosunków handlowych ze Śląskiem i Węgrami, który to zakaz wedle wyraźnego zastrzeżenia wspomnianej konstytucyi, mógł być zniesionym tylko przez sejm walny. Taki zakaz, a raczej jego wznowienie i rozszerzenie spowodowało Ferdynanda, iż prosił Zygmunta, by obustronni komisarze zjechali się celem porozumienia się. Stało się to w mieście Wschowie na Śląsku w r.

---

[1]) Ksawery Liske, l. c. str. 133—145.

[2]) Volumina legum, T. I., str. 262 w wydaniu Ohryzki, a 532 w wyd. pijarskiem.

[3]) A. H. IV. 1. 313 i Dogiel, Codex Diplomaticus, T. I., str. 562.

1540. [3]) Tam poznano, że Polakom rzeczywiście działa się krzywda i przysądzono im 20 tysięcy florenów odszkodowania. Z wypłatą jednak nie śpieszono się, król polski ociągał się więc ze zniesieniem zakazu. Skutkiem tego wysyła Ferdynand w r. 1544 Baltazara Promnitza, biskupa wrocławskiego i kanclerza królestwa czeskiego, Jerzego Żabkę z poleceniem, by obok innych spraw prosili także o wolność handlu. I tym jednak postawiono jako *„conditio sine qua non"* wypłatę odszkodowania. Działo się to w Piotrkowie w miesiącu lutym. [1]) Wypłata ta nie nastąpiła do r. 1549; staraniem zatem Hozyusza miało być przyśpieszenie jej uiszczenia, by w ten sposób dojść do porozumienia w tej kwestyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) A. H. IV. 1. 153 i 313.

Pamiętnik z podróży na zjazd historyczny

Imienia Jana Długosza

odbytej w maju 1880 roku.

DOSTOJNEMU PREZESOWI
1-go polskiego zjazdu historycznego roku 1880
D-rowi Antoniemu Małeckiemu,
jako dowód, że zarówno złoty ślub Jego z piórem w r. 1892, jak Jego 80-ta rocznicę urodzin w r. 1901, nawet na oddalonych kresach inflanckich w radości serca wdzięczni obchodzą rodacy,
pracę niniejszą w hołdzie składa

Autor.

Wieś Taunagi, w Inflantach polskich, 1901 r.

SŁOWO WSTĘPNE.

Jeźli w dwudziestą rocznicę pierwszego polskiego zjazdu historycznego dałem się skłonić do ogłoszenia notat, kreślonych w maju 1880 r. dla mojej rodziny i najbliższych przyjaciół, — przybywa w tym pamiętniku tylko skromny przyczynek, odświeżający pamięć dzisiejszych czytelników o kongresie imienia Długosza, który się odbył u samego wstępu do tegoż ruchu naukowego, jaki w roku 1900, w czasie powtórnego jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej, ściągnął do Krakowa już nietylko historyków, ale wszystkich badaczy, których specyalna wiedza dorzucić mogła pewne szczegóły do wszechstronnego obrazu polskiej przeszłości dziejowej. Mówię tu o przybytku nie w znaczeniu wzbogacenia, bo pamiętnik niniejszy nie kusi się wcale o charakter naukowo-historyczny, lecz stanowi tylko fejletonowo-reminiscencyjne przedstawienie ważniejszych epizodów z pierwszego kongresu historycznego, którego główni uczestnicy po największej części już dawno przenieśli się do wieczności.

Szeregiem obrazków, w tym krótkim pamiętniku obecnie ogłaszanych, pragnąłem przedewszystkiem ożywić cześć dla pamięci nieodżałowanych mężów nauki, którzy nas już opuścili bezpowrotnie, a zarazem złożyć hołd wdzięczności tym czynnym członkom pierwszego polskiego zjazdu historycznego, co w ciągu obu ostatnich dziesięcioleci do rozwoju i wzrostu badań dziejowych prawdziwie skutecznie się przyczynili.

Autor.

I.

Wyjazd z kraju i przybycie do Krakowa.

Ostatnią wycieczkę za granicę, której główne wrażenia mam tu dla was pokrótce spisywać, odbyłem w porze najmilszej do podróżowania, pomiędzy 1. maja i 12. czerwcą. Droga moja prowadziła znanymi dobrze szlakami przez Wilno, Grodno i Warszawę do Krakowa, skąd mi już przed wielu tygodniami nadesłano kartę czynnego udziału w obradach kongresu historycznego, odbyć się mającego od 18. do 21. maja 1880 r., w 400-setną rocznicę zejścia Jana Długosza, w południowej sali świeżo odnowionych Sukiennic, lubo pierwotnie gmach Akademii umiejętności na ten cel był przeznaczony, jak to opiewa karta, otrzymana przy uprzejmem zaproszeniu prof. Józefa Szujskiego i serdecznym liście księdza Waleryana Kalinki. Załączam ją tu na pamiątkę, boby inaczej łatwo zaginęła.

W tenże sposób i inne luźne kartki tu wklejać zamierzam.

KARTA CZYNNEGO UDZIAŁU

w obradach

ZJAZDU HISTORYCZNEGO IMIENIA JANA DŁUGOSZA

d. 19., 20. i 21. maja 1880 roku

odbyć się mającego w Krakowie, w gmachu Akademii umiejętności

dla

Pana Barona Manteuffla

W imieniu Komitetu gospodarczego

Dr. Józef Szujski.

Z Krakowa tym razem miałem zwiedzać Lwów, by nakoniec i ze stolicą Rusi Czerwonej bliżej się zapoznać.

W Wilnie nie zatrzymywałem się dłużej nad godzinę, w Grodnie, którego urocze położenie nad Niemnem zawsze mię jednakowo zachwyca, zaledwie minut 20. Stąd wszakże milszą jeszcze miałem podróż, gdyż do tegoż wagonu, w jakim mię przypadek umieścił, wsiedli tu udający się do Karlsbadu Henrykostwo Zalescy a towarzyszyli mi do samej Warszawy, gdzieśmy zaledwie nad wieczór stanęli.

Uderzała mię w Królestwie znacznie rozwinięta wegetacya. Bzy i kasztany, u nas jeszcze niemal bez liścia, w pełnym już były rozkwicie.

Stanąłem w zaleconym mi przez Michała Woronieckiego hotelu, w pobliżu dworca kolei żelaznej wiedeńskiej i tuż obok mieszkania Konstantych Ciechanowieckich, z którymi zamierzałem spędzić wieczór a dopiero nazajutrz rano wyruszyć dalej do Krakowa. Tymczasem właśnie tego dnia nowy pociąg pośpieszny zaczął chodzić o 9 wieczór z Warszawy do Krakowa. Powziąwszy o tej zmianie pociągów wiadomość, musiałem bez wypoczynku wyjechać w dalszą podróż i o małom nie spóźnił się na pociąg.

Jazda była niezwykle nużąca, a wagony przez całą noc przepełnione.

Na granicy, gdzie jak zwykle paszporty ściśle rewidowano, przesadzono nas wszystkich do nowych wagonów. Tu znalazłem się w towarzystwie znanych mi dotąd tylko z czasopism: Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa), redaktora „Kłosów" i Wacława Szymanowskiego, redaktora „Kuryera Warszawskiego." Obaj ci panowie tak uprzejmie zbliżyli się do mnie, żeśmy wkrótce stanęli na stopie dawnej znajomosci.

To też pan Szymanowski oburzał się na dobre, gdym w Szczakowie moich kilkaset papierosów nie chciał ukrywać przed austryackimi urzędnikami komory celnej, zwłaszcza zaś, gdym oświadczył kategorycznie, iż za tę mimowolną a niezbędną dla mnie kontrabandę najchętniej cło opłacam.

Kiedy zaś dowcipny redaktor „Kuryera" już się był do przesytu nadrwił z mniemanych nadużyć komory celnej austryackiej, urażony pedant urzędnik zaperzony wpadł z kwitem w ręku do naszego wagonu, szukając w nim niejakiego pana Martel, którym, jak się pokazało, ja być miałem, i wręczył sążnisty kwit w opłaceniu cła już nie za 500 ale za 150 papierosów.

Gdym po kilku tygodniach tegoż urzędnika spotkał w Szczakowie, przyszedł witać się ze mną i wyznał, iż dlatego porachował cło nie za 500 lecz tylko za 150 papierosów, żem go wspaniałomyślnie bronił od nielitościwych pocisków nieco złośliwego dowcipu pana Szymanowskiego.

Jeżli około Szczakowy same wydmuchy piaszczyste, zajmujące mil kilka przestrzeni, nużą i tak już zmęczony wzrok sennych zwykle podróżnych, to za to dalszy ciąg drogi do Krakowa tem milsze wywiera wrażenie. Kraj tu bowiem coraz bardziej urozmaicony. Droga przybliża się coraz więcej ku górom karpackim, piętrzącym się zdala w pewnej odległości za starym grodem Krakusa. Ten zaś, tak słusznie za serce naszego narodu uważany, rozłożył się od dziesięciu wieków u stóp wieńca podgórzy karpackich.

Sam widok jego, już zdaleka na każdem sercu polskiem głębokie zwykł wywierać wrażenie. I komuż to z nas, przy zbliżaniu się do tej skarbnicy wszystkich naszych świętości dziejowych, do tej Mekki i Medyny Bolesławowego dzieła, jaśniejącej łuną olbrzymich wypadków, świecącej potęgą nie własną ale własnych wspomnień, na myśl wtenczas nie przyjdzie, wiele tu łez radości i bolu płynęło, wiele gromów dotknęło ten tak drogi dla nas gród, to serce naszego narodu, bo w niem zbiegały się wszystkie nieszczęścia krajowe. Lecz z niego też zawsze szły pociechy na naród, bo od siedmdziesięciu krzyżów kościelnych promienie wiary i nadziei odbijały się bezustannie po całym kraju. A jak nasi przodkowie kiedyś usypali z ziemi mogiłę pod samym Krakowem temu Krakusowi, co pierwszy miasto założył i smoka zabił, tej Wandzie co sobie śmierć zadała, żeby kraj od nieprzyjaciela ocalić, tak w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia usypano tu trzecią mogiłę Kościuszce, co ostatni w dawnej Polsce za ojczyznę walczył, co zwyciężył niejeden raz, a cześć naszą uratował. Mogiły Krakusa i Wandy dawnością swoją dowodzą, że nie zapomina się nic, co do dziejów narodu należy, a czci i kocha się wszystko, co w tych dziejach było szlachetne i chwalebne. Mogiła Kościuszki tak samo po wiekach przypominać będzie ostatnie walki Polski niepodległej, a widok jej najwymowniej dowiedzie potomnym, że musiał kochać swoją ojczyznę naród, co w upadku swoim taki wzniósł pomnik bohaterskiemu obrońcy tej ojczyzny.

Poważnie nastrojeni uroczystymi dźwiękami dzwonu Zygmuntowego bardzośmy się cieszyli, że wjeżdżając do prastarego grodu w sam dzień Zielonych świątek, przybywaliśmy jeszcze dosyć

wcześnie, aby bez przebierania się zdążyć na sumę do wznoszącego się majestatycznie w pobliżu naszego hotelu kościoła Panny Maryi, który, jak wiadomo, jest jednym z najpiękniejszych w Polsce zabytków architektury gotyckiej o cudnie rzeźbionym wielkim ołtarzu, słynnym owocu 12-letniej pracy Wita Stwosza krakowianina, którego tak jak Kopernika, usiłowali przyswoić sobie Niemcy. Gdyśmy do kościoła wchodzili, orkiestra miejska i chór wielki mieszany wykonywały dosyć miernie jakąś część *Credo* nieco wątpliwej wartości, po czem słynny doktor teologii, ksiądz Golian, wstąpił na ambonę i patetycznie wygłosił kazanie *„de odore Spiritus Sancti,“* a to mię tem mniej zachwyciło, żem po tak uczonym kaznodziei wielkiego oczekiwał wrażenia, którego. pomimo skupienia całej uwagi i bliskiego sąsiedztwa ambony, wcalem nie doznał.

Dalszego ciągu sumy już eśmy w samem presbiteryum słuchali. Muzyka innych części Mszy uroczystej równie wiele pozostawiała do życzenia, jak *Credo*, i nie była niczem mniej jak — kościelną. Gdym kilka dni później rozmawiał o tem pierwszem wrażeniu z prezesem Akademii umiejętności, doktorem Majerem, dostojny starzec oświadczył mi, iż fundusze na muzykę tego kościoła przeznaczone, leżały w zaborze rossyjskim, gdzie przez rząd zabrane zostały.

Po Mszy posłałem słów kilka do prezesa Komitetu gospodarczego, D-ra Szujskiego, zapytując, kiedy będę mógł zastać go w domu i, oczyściwszy się z kurzu podróżnego, udałem się z panem Szymanowskim na śniadanie do Hawełki. Gdym wrócił do hotelu, służący wręczył mi bilet wizytowy profesora Szujskiego, tudzież drukowane zaproszenie na wieczór piątkowy; dodając, że profesor sam to był przyniósł osobiście przed chwilą i utyskiwał nad tem, że mię już w domu nie zastał. Załączam tu, dla pełności obrazu, te dwa pierwsze bilety, jakimi uprzejmy gospodarz zjazdu na pierwszym wstępie mnie zaszczycił.

Dr. Józef Szujski

c. k. Prof. Uniw., Sekr. gen. Akad. umiej.
w Krakowie.

JÓZEFOWIE SZUJSCY

mają zaszczyt

prosić Jaśnie Wł.-go Barona Manteuffla

dnia 21. maja 1880 r. wieczór o $8\frac{1}{2}$ do siebie

(ulica Krupnicza Nr. 14.)

Następnie pojechałem do mego uniwersyteckiego kolegi, D-ra Stanisława Janikowskiego, będącego dziekanem fakultetu medycznego Wszechnicy jagiellońskiej, czynnym członkiem Akademii umiejętności i jej podskarbim, a któregom już od lat dwudziestu kilku nie widział. Wymawiał mi tem szczerzej, żem się nie u niego zatrzymał, iż własny posiada dom w Krakowie na plantach, wystawiony według planu i staraniem jego szwagra architekta Prylińskiego, który swe imię uwiecznił przez umiejętne odnowienie gmachu Sukiennic. Odwiedziwszy pannę Józefę Przeciszewską, której miałem do wręczenia pakiet od mego kolegi Adolfa Przeciszewskiego, poznałem u niej sędziwego i miłuchnego staruszka, księcia Heliodora Czetwertyńskiego, a na dalszy ciąg wieczoru wróciłem do Stasia Janikowskiego, którego miłą rodziną nacieszyć się nie mogłem. Zastałem tam jego wuja, d-ra fil. Nowakowskiego, bibliotekarza w Suchej i czynnego członka zjazdu naszego. Dostojny starzec odznacza się pasyą do gromadzenia elementarzy we wszystkich możliwych językach i liczy ich obecnie w swoim zbiorze aż kilkaset! Mimo to nie posiada elementarzy ludowych z naszych oddalonych kresów. To też cieszył się niewypowiedzianie, gdym mu zrobił nadzieję dostarczenia w ciągu paru miesięcy do Suchej bogatego zbioru elementarzy łotewskich i estońskich, których czuje brak tem dotkliwszy, że nie zbywa mu nawet na perskich, arabskich i japońskich, a to z czasów najrozmaitszych.

Nazajutrz rano, unikając sumy, udałem się na cichą Mszę czytaną do Maryackiego kościoła, a po niej, na wielkie moje zdziwienie, usłyszałem znany mi już głos księdza Goliana na ambonie. Tym razem klęcząc dawał piękną naukę nielicznym w tej porze dnia słuchaczom i mówił spokojnie, bez żadnego patosu.

Był to oczywiście rodzaj medytacyi, które w rannych godzinach na cześć Bogarodzicy, przez cały miesiąc maj codziennie tam odbywał. Treścią zaś dzisiejszej był temat nader interesujący. Malował pobożny asceta życie na świecie i dowodził, że towarzystwo krakowskie dzieli się:

1-mo na towarzystwo wzajemnego uwielbiania czyli wzajemnej admiracyi, i

2-do na towarzystwo wzajemnego oczerniania czyli wzajemnej denigracyi.

A mówił tak przekonywująco, tak przytem spokojnie, dowcipnie i naturalnie, że pomimo braku czasu wysłuchałem go do końca, porwany pięknością i trafnością jego poglądów.

Wróciwszy do domu, zastałem poczciwego naszego humorystę ryskiego, Artura Barthelsa, który pierwszy mię odszukał, tudzież kolegę Janikowskiego. U pierwszego jeść musiałem śniadanie i rozpowiadać o ryskich znajomych, z którymi w ciągu lat 9-ciu zżył się jak z rodziną, z drugim zaś, zaraz po śniadaniu, jechać do prezesa Józefa Majera i prof. Szujskiego, aby dziękować obu tym zacnym mężom za tyle względów, doznawanych od nich w ciągu ostatnich lat kilku.

A że się skończyło na zostawieniu biletów, bośmy ich w domu nie zastali, więc zawiózł mię Janikowski do gmachu Akademii umiejętności, gdzieśmy cały areopag uczony krakowski zastali na jakiejś naradzie. Jak serdecznem i łaskawem było to przyjęcie, tego nigdy nie zapomnę. Dr. Majer, zawołany orator, miał nader uprzejmą przemowę, po której nazywał mi po imieniu wszystkich tam zebranych czynnych członków Akademii, z których każdy zdołał mi powiedzieć coś uprzejmego. A gdym przytoczył trafne powiedzenie jednego z tegoczesnych filozofów nadsekwańskich: *„Par ce temps d'égalité il suffit d'être si peu de „chose pour être quelque chose, qu'on a le droit de se croire quel „que chose quand on n'est rien“*, lody pierwszej znajomości przełamały się oczywiście, bo Szujski uścisnął mię jak brata wśród ogólnej wesołości obecnych.

Następnie prezes Majer, opuściwszy naradę, oprowadzał mię po salach Akademii, pokazując jej bogate zbiory, z których gabinet etnograficzny peruwiański najbardziej mię zajął i zachwycił, co widocznie podobało się prezesowi, bo dawcą tego zbioru był zamożny Krakowianin, który tak jak i Dr. Majer prawdziwie dumnym był z tego, że jest mieszczaninem krakowskim.

Za powrotem do hotelu zastałem w mojem mieszkaniu całą kolekcyę kart wizytowych tych wszystkich łaskawych, co pośpieszyli mię odwiedzić, nie czekając, aż im złożę wizytę:

Dr. Karol Benni,
Bronisław Chlebowski,
Franciszek Czosnowski,
Izydor Dzieduszycki,
Maryan Gawalewicz,
Jan Łada Gnatowski,
Dr. Xawery Liske,
Antoni Pietkiewicz,
Konstanty Przeździecki,
Wacław Szymanowski,
i t. d.

Dzisiaj już dużo osób przybyło do Krakowa i gród stary jeszcze bardziej świąteczną przybrał postać. Na dworcu kolei żelaznej mnóstwo obywateli oczekiwało bezustannie gości, przybywających z Poznania, Wrocławia, Warszawy, Lwowa, Pragi i Wiednia. Przybył z Drezna jubilat Kraszewski i w tymże co ja stanął hotelu. Widujemy się codziennie i bardzo jest dla mnie łaskaw.

Co chwila przybywają zagraniczni członkowie Akademii umiejętności oraz uczestnicy kongresu historycznego. Z gości świata naukowego wymienić tu muszę profesora Roeppela i dra Caro z Wrocławia: pierwszy przyjął gościnę u pana Pawła Popiela, drugi u pana Artura Potockiego pod Baranami, jak mawiają Krakowianie, z powodu głów baranich, jakiemi pałac Potockich (niegdyś Bonarów) od strony rynku jest ozdobiony.

Z Pragi przybył profesor Tomek: ze Lwowa prof. Antoni Małecki, wspomniany już dr. Xawery Liske, rektor Uniwersytetu lwowskiego, dr. Wojciechowski, dr. Antoni Prochaska (wydawca kodeksu Witoldowego), skryptor Zakładu Ossolińskich, Klemens Kantecki i inni: z Poznania znany prawnik i historyk Kazimierz Jarochowski, Szulc i prof. Nehring. Ten ostatni stanął u Janikowskiego, a Jarochowski u pana Antoniego Popiela.

Że z Warszawy przyjechali wybitni literaci-dziennikarze, Antoni Pietkiewicz (Adam Pług) i Wacław Szymanowski, o tem wspomniałem już wyżej. Mianowani zaś uczestnikami kongresu historycznego uczeni warszawscy: Adolf Pawiński i Józef Przyborowski nie mogli stawić się do apelu. Wszystkich przybywających

na ten pierwszy zjazd historyczny polski nie podobna tu wyliczać, a wszystkich spotyka Kraków otwartemi ramionami. To też dzienniki tutejsze we wstępnych swych artykułach serdecznie witają gości. Z jednego z nich wypisuję tu ustęp, charakteryzujący uprzejmość i radość, z jaką tu nas wszyscy przyjmują; znajduję bowiem, że odpowiedniej zakończyć nie mogę pierwszego rozdziału niniejszego Pamiętnika, jak umieszczając w nim słowa *Czasu* w oryginale: „Na bramach miasta winny powiewać chorągwie „z słowami powitania. A najpierw powitać nam się godzi i obcych. „Przybywają oni na uczczenie polskiego historyka epoki jagiellońskiej stamtąd, skąd często dochodzą nas słowa lekceważenia, „uprzedzeń, niekiedy wzgardy. Przybywają nie z próżnemi rękami, „ale z owocem badań nad naszemi dziejami, które poniekąd zawstydziéby nas mogły, że nas obcy wyprzedzają, gdybyśmy sobie „nie cenili tem więcej ich świadectwa. A swoich, którzy przybywają z różnych stron dawnej Polski, jakże ich witać mamy, czy „łzą rozrzewnienia, czy łzą otuchy i wiary. Szyderczo rzucono nam „świeżo słowa, że obchód Długoszowy jest tylko demonstracyą „dla zaśpiewania „Jeszcze Polska nie zginęła". Nic z polityką „obchód ten niema wspólnego. Demonstracya zwraca się zwykle „przeciwko komuś, a tu gdy czcimy Długosza, daleka od nas myśl „i intencya zaczepienia kogokolwiek. Nawet o najzawziętszych „w nieprzyjaźni ku narodowi naszemu w dniu tym zapominamy, „ale godzi się nam, otwierając tę trumnę z przed czterech wieków, stwierdzić, że nic dla narodu nie ginie, co w wierze „i w prawdzie poczęte."

„Więc wiara i prawda, obchód kościelny i obchód narodowy „zgromadził dzisiaj świat naukowy polski."

G. Manteuffel

(Ciąg dalszy nastąpi)

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO

(Ciąg dalszy).

Do Pana Eustachego Januszkiewicza, w Krakowie.

Aix en Provence, 9. czerwca 1871.
5 rue de l'Official.

Kochany Eustachy, stary nasz kolega tułaczy, poczciwy, serdeczny Karol Królikowski już nie żyje. Skończył w St. Etienne wieczór dnia 5-go czerwca (jak mnie telegramem do Hyères a potem zaraz i listem zawiadomił F. Michałowski), a skończył spokojnie, lekko, jakby usnął. Na kwandrans jeszcze przed śmiercią politykował z rodakami. Przez dwa miesiące blisko w Hyères patrzałem na nieboraka dogorywającego w łóżku. Pomimo strasznego wycieńczenia, jak zawżdy, tak i do ostatka z chrześciańskim zapałem perorował o Bogu, o Polsce, tudzież o Instytucyi Czci i Chleba. Zwlókł się raz jeden z pościeli przez miłość dla mnie, to jest na świadka przy ślubie mojej córki. Nazajutrz za Michałowskim puścił się do St. Etienne, z nadzieją, że podleczony nieco dostanie się do Fontainebleau i do Paryża, dla ostatecznego załatwienia interesów publicznych i prywatnych. Żal się Boże darmo i pisać... Cnoty i przymioty nieboszczyka znasz równie dobrze jak i ja. Serce mi się ściska. Panie, świeć nad jego duszą!

A teraz, mój Eustachy, w jakim stanie zostawił ś. p. Karol swoje „Cześć i Chleb?“ Bóg widzi, nie wiem. Pokąd byliśmy razem w Hyères, prosiłem i nalegałem, aby papiery, rachunki i kasę trzymał w należytym ładzie i porządku. Odpowiadał zwykle: „Bądź spokojny! Wszystko pójdzie jak z płatka, ale muszę naj- „pierwej wywindykować dla Instytucyi spadek 10.000 franków, „po jakimś tam obłąkańcu, co umarł w Reims.“ — Feliks [1]) opieczętował po skonie Karola pulares jego i worek podróżny. Może tam jest i ostatnia wola nieboszczyka. Daj to Boże! Niestety, baba, co pilnowała trupa, zawiadomiła nazajutrz, że na piersiach u niego znalazła torebkę skórzaną, w której rodacy naliczyli 13.000 franków. Feliks, jak wiesz, gorąco kąpany, lękając się, aby tam nie było więcej pieniędzy, zawezwał podobno komisarza Policyi, aby wybadał babę. Stąd może urość niemiły proces. Ile ja wiem od samego Karola, miał przy sobie pieniądze skarbowe na wypłatę za jedno i drugie półrocze dla emerytów emigranckich. Kłopotał się nimi nieustannie. Musiało w tem być i trochę jego własnego grosza, ale nie wiele. Oczywiście cała niemal suma, co zostawił, należała do Asocyacyi. Jak temu wszystkiemu dziś zaradzim? Pisałem zawczoraj do Rzymu do Bronisława, aby pod koniec czerwca, stawił się osobiście w St. Etienne. Oddając ongi fundusze publiczne w ręce Karola, wszyscy dawni koledzy Wydziału jesteśmy poniekąd za nie odpowiedzialni. Z twego listu, Eustachy, pisanego w końcu maja do ś. p. Karola widzę, że i Ty w tym czasie będziesz w Szwajcaryi. Otóż trzeba koniecznie, ażebyśmy się zjechali we trzech w St. Etienne. Tyś tęgi rachmistrz i najpraktyczniejszy człowiek między starą emigracyą, to z Tobą dalibyśmy sobie jakąś radę. Napisalibyśmy ostatnie już sprawozdanie do publiczności po śmierci ostatniego gerenta Czci i Chleba. Może fundusze z *Credit Foncier* wypadnie przenieść do Galicyi? Napisz mi co prędzej zdanie swoje, co myślisz o całej sprawie i oznacz termin przyjazdu Twego do St. Etienne, abyśmy Bronisław i ja mogli przyjechać na oznaczony przez Ciebie czas. Pamiętaj, że to walny i nagły i honorowy interes Emigracyi, z którą, mój bracie, zrosłeś się pępkiem na żywot.

Nie mam serca o czem innem dziś pisać. Wiesz, mój Eustachy, z gazet o rzeziach i pożogach w Paryżu. Wiesz także o losie polskich Herostratów. Boże, bądź nam miłościw! Wystawili oto

---

[1]) Doktor Michałowski.

wyrodki na szwank poczciwą sławę starej emigracyi, pokalali naszą siwiznę.

Miewam poczciwe listy od Teofila Januszkiewicza i S. Gałęzowskiego. Sokołowskiemu znajdźcie jakie takie miejsce, byle Żnaw Papieski nie umarł z głodu w Ojczyźnie. Może i ja pociągnę do Krakowa dla wychowania na krajowca najmłodszego syna, który już pisze artykuły w dziennikach polskich. *Risum teneatis*, pisarz oto polski, rodem z Fontainebleau. Rozmówimy się, da Bóg, ustnie, co i jak z nim począć na Uniwersytecie krakowskim.

Pozdrów serdecznie ode mnie starych i życzliwych mi p. Piotra Moszyńskiego, Stanisława Małachowskiego tudzież przy sposobności dobrą i kochaną panią Katarzynę Potocką. Ma się rozumieć, że pozdrów zarówno Makowskiego, Skarzyńskiego itp. Mam ja dużo, dużo znajomych w Krakowie, ale bodaj zapomnieli już o mnie.

Z nowin, odebrałem list od Władysława Mickiewicza z Varzy (Nièvre). Zakłopotani są srodze. Z księgarni ich, Dalewski i Wernicki strzelili niby na oficerów francuskich. Natychmiast zostali rozstrzelani. Żal się Boże pierwszego, który był bratem żony Zygmunta Sierakowskiego. Armand Lévy zniknął kędyś bez śladu i znaku.

Do widzenia się, kochany Eustachy.

Twój po dawnemu

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Okińczycowej, w Villepreux.

Aix en Provence, 12. czerwca 1871 r.

Moja droga i ukochana córko, jestem wskroś przebolały i bolejący po stracie Królikowskiego, chociaż dawno już przewidywanej. Był to nasz prawdziwy i najszczerszy przyjaciel, to jakoby ubyła mi cząstka mego serca. U starców kawałkuje się żywot, na tem lżejsza śmierć, aby nie żałowali. Karol Królikowski umarł spokojnie, lekko, jakby zasnął, to moje dziecię, zowie się śmierć sprawiedliwego. Panie, świeć nad jego duszą!

Ale w jakim stanie zostawił interesa Czci i Chleba i własne? Nieboszczyk wierzył ciągle, że wyzdrowieje, to bodaj nie uporząd-

kował swoich papierów i nie napisał wcale testamentu. Jak wybrniemy z tego odmętu teraz? Sprawa to publiczna, 100.000 franków przeszło funduszu emigracyjnego, za którą ja, K. Wołowski, Gałęzowski, Januszkiewicz, Bronisław itp. jesteśmy poniekąd odpowiedzialni przed Narodem. Pieniądze te są w *Credit Foncier*, Królikowski był sumienny i najsumienniejszy z ludzi, niezawodnie ani grosza nie wziął z nich dla siebie, i owszem dodawał ze swoich, ale gdzie są procenta? Komu je rozdał i czy zapisał w księdze rozdane pieniądze? W tem tkwi sęk. Przeczuwam dla siebie wielkie stąd kłopoty, a przynajmniej żmudę i nudę. Pisałem do Bronisława i Januszkiewicza, aby w końcu czerwca przyjechali do St. Etienne na spólną naradę i dla postanowienia ze mną, co nadal mamy począć. Tymczasem poczciwy Michałowski opieczętował rzeczy i papiery po nieboszczyku.

O śmierci Karola K. dowiedziałem się w Hyères . . . . Do Paryża mi pilno, sprawa po Królikowskim, papiery moje literackie, studya dalsze synów, a nadewszystkiem i przedewszystkiem oglądanie córy i zięcia w ich własnej chacie. Przeważne te względy naglą mnie do wyjazdu. Sądzę, że najpóźniej w połowie lipca będziemy już z sobą, a przynajmniej bliżej od siebie . . .

Całuję was i błogosławię

ojciec

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Aix en Provence, 12. czerwca 1871.

Mój kochany Feliksie, Twój listek do mnie z 7. czerwca, wyprawiony do Hyères, wałęsał się długo na poczcie, nim doszedł do moich rąk. Zapewnie zależał był u Babuni. Najważniejsza w nim rzecz, że względem pieniędzy po Królikowskim obyło się bez interwencyi komisarza policyi. Do Laskowicza szturmowałeś na darmo. Od półtora roku usunął się całkiem od administracyi Czci i Chleba. Karol, wedle brzmienia aktu notaryalnego, został głównym gerentem Instytucyi pod bliższą kontrolą Kazimierza Wołowskiego i moją, a dalszą Rady nadzorczej, złożonej z kilkunastu członków, jak Gałęzowski, Januszkiewicz, Bronisław Zaleski

i t. d. Pieniądze w akcyach i obligacyach franeuskich umieszczone są w *Credit Foncier*, a zagraniczne papiery małej wartości miał nieboszczyk w żelaznej skrzyni u siebie na kwaterze paryskiej. Dowody urzędowe, kwity i klucz od skrzyni musiał oczywiście zabrać z sobą Karol na prowincyę.

Pilnujże, Feliksie, bacznie opieczętowanych rzeczy, bo to sprawa publiczna Emigracyi. Pisałem do Bronisława i do Eustachego o radę, co teraz począć? Tudzież prosiłem, abyśmy się we trzech mogli zjechać w St. Etienne, dla odwiezienia wespół do Paryża spadku po ś. p. Karolu. Za tydzień spodziewam się od nich odpowiedzi: lękamy się tylko, czy Eustachy nie wyjechał już z Krakowa.

Okrom funduszu publicznego, miał jeszcze nasz Karol swoje własne renty, około 3000 franków w obligacyach dróg żelaznych, które zostawił w Banku Francuskim. W papierach opieczętowanych może jest testament, albo przynajmniej adresy jego brata i sióstr. Przeczuwam z powodu tych interesów wiele przykrości, i tem więcej, żem z profesyi ani prawnik, ani rachmistrz. Przyjaźń jednak obowiązuje, to gotów jestem na nudy i żmudy.

Co się tyczy Zorewicza, oświadcz Mu, że nie ma potrzeby mego artykułu do Poznania. Jest w redakcyi Dziennika zacny Bentkowski dawny przyjaciel i korrespondent ś. p. Karola, który potrafi ocenić jego zasługi przed publicznością krajową. W Krakowie jest znowu Eustachy i tylu naszych koleżków emigracyjnych. Eustachy da zapewnie do gazet wyjątek z mego listu do niego. Później da Bóg obadwaj z Bronisławem, jak zbierzemy dokładne informacye i daty o ś. p. Karolu, napiszemy obszerniejszy jego nekrolog w R o c z n i k u, jak na to zasługuje . . .

A znowu teraz Józia wabi mnie do Paryża. Istotnie są tam ważne interesa: sprawa po Królikowskim, papiery moje literackie, studya dalsze Karola, a zresztą ciekawość, co się dzieje w chacie moich nowożeńców. Wszystko to nagli do rychłego stąd wyjazdu. Zdaje się, że wkońcu tego miesiąca, a najpóźniej w połowie lipca będę już w Paryżu. Czekam na listy od Eustachego i od Bronisława, aby się do nich zastosować co do zjechania się w St. Etienne. I bez tego nigdybym Ciebie, Feliksie, nie wyminął. Ciebie wypróbowanego i najserdeczniejszego przyjaciela.

Na starość nudzą już mnie wszelkie interesa, radbym raz skończyć z niemi i osiąść kedyś przy sercach kochających, jak np. Twoje. Doprawdy, uśmiecha mi się projekt nieboszczyka na-

szego. Osiądźmy naprzykład w Wersalu, bliziutko od Okińczyców i od Paryża.

Nabazgrałem za dużo, to urywam pisanie. Do widzenia się.

Twój brat i sługa

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Aix. 19. czerwca 1871.

Mój kochany Feliksie . . . . . Główna jednak rzecz Instytucya Czci i Chleba. za którą ja i wielu rodaków w Paryżu jesteśmy odpowiedzialni. Z ręką na sumieniu ręczę, że ś. p. Karol kochany nie uronił ani grosza z jej funduszów. Ale w jakim stanie zostawił księgi i papiery? Będziemy mieli z tem trud trudów. Bez Laskowicza, Henszla. Januszkiewicza itp. nie damy sobie rady. Bronisław. zapracowany w Rzymie nad jakąś broszurą, prosi się o zostawienie mu kilku tygodni. chociaż wie całą ważność sprawy Czci i Chleba. Insi członkowie Wydziału i Rady Nadzorczej rozproszyli się na razie po całym świecie. Istotnie potrzeba się będzie wstrzymać z tą sprawą kilka tygodni. A ja nie mogę sypiać z niepokoju, mając na uwadze i poczciwą sławę ś. p. Karola i przyjaciół. którzy mu zupełnie zaufali. Żebyś Ty wiedział. Feliksie, jak mnie to trapi od rana do wieczora. Na stare lata chodzi jeno o dobre imię przed Bogiem i przed ludźmi. A tu Bronisław, jak i Ty, nalega, abym pisał Pamiętniki. Do Pamiętników najkonieczniejsze są swoboda i pogoda. A gdzież je w tym mętnym i smętnym czasie znaleść? . . . .

Odebrałem od Okińczyców długie listy. byli w Paryżu. Oglądali ruiny w domu i poza domem. Ale któż tam w tych twardych czasach nie ucierpiał w duszy i nie szkodował na mieniu. Tyle by tylko było złego na świecie. . . . .

. . . .

Kochaj mnie, jak ja Ciebie

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Władysława Laskowicza, w Paryżu.

Aix en Provence, d. 20. czerwca 1871.
rue de l'Official 5.

Kochany Panie Władysławie! Wielki ucisk przyszedł na emigracyę polską. W ostatnich czasach przeżyliście w Paryżu srogi czyściec. I my z Wami spółczuliśmy go, mniej dotkliwie, ale zawżdy boleśnie. I o Tobie, Panie Władysławie, często myślałem, bo od lat wielu wspominam Cię codziennie w moich modlitwach. Boże zmiłuj się nad nami na cudzej tu ziemi!

Jak wiesz już od Zorewicza z St. Etienne, kochany, poczciwy nasz Karol Królikowski nie żyje. Usnął doprawdy snem sprawiedliwego. Od dawna przeczuwałem bliski jego koniec, a rwał się na gwałt do Paryża dla kończenia interesów Czci i Chleba. Wycieńczał był i wysechł, że na nogach nie mógł się utrzymać. Ostatni raz w Hyères wysilił się wstać z pościeli na świadka przy ślubie mojej córki. Nazajutrz za Michałowskim wyruszył pod strażą Zorewicza do St. Etienne, skąd zamierzał do Fontainebleau itd. Panie! świeć nad jego zacną, polską duszą. Nie mogłem ś. p. Karolowi naszemu ani zamknąć oczu, ani nawet być obecnym na jego pogrzebie, bo interes pilny, stanowiący o powszednim chlebie dla mnie i dla moich dzieci, odwołał mnie daleko do negocyacyi z przejezdnym krajowcem. Pogrzebali Karola uczciwie Michałowski z całą drużyną polską w St. Etienne.

Pisał Ci, Panie Władysławie, Zorewicz o dziwnej przygodzie znalezionej kalety na piersiach nieboszczyka, w której było 13.000 franków. Oczywiście pieniądze te w części większej należą do Stowarzyszenia, bo ś. p. Karol po wiele razy mi mówił, że wywiózł z sobą fundusze dostateczne na opłacenie jednego i drugiego półrocza emerytom emigracyjnym. Pieniądze i papiery po nieboszczyku opieczętował zaraz Dr. Michałowski i ma je u siebie. Prosiłem, aby skarbu strzegł jak najpilniej, aż do przyjazdu delegatów Stowarzyszenia, którzy go odwiozą do Paryża. Zawiadomiłem o wszystkiem Bronisława i Januszkiewicza i prosiłem, aby co rychlej przybyli do St. Etienne, aby z Tobą, Panie Władysławie i ze mną odebrali od Michałowskiego fundusze publiczne. Interes ten kamieniem ciąży mi na sercu, i zarazem idzie jak z kamienia. Od Januszkiewicza nie mam dotąd odpowiedzi, a Bronisław, zajęty w Rzymie pracą literacką, pisze mi, że w dzisiejszych okolicznościach politycznych interes po ś. p. Królikowskim należy odłożyć

do pogodniejszego czasu, że przyjedzie do Francyi za dwa miesiące i zajmie się sprawą z całą gorliwością wespół z Tobą, Panie Władysławie, ze mną i z resztą członków Wydziałów i Rady Nadzorczej. Pomimo tych racyi Bronisława, będę nalegał nań, aby wracał do nas.

Oczywiście, Szanowny i kochany Panie Władysławie, bez Ciebie nie damy sobie rady przy likwidacyi funduszów Czci i Chleba. Ty jeden tylko z pomiędzy nas fachowy, Ty jeden zdołasz zaprowadzić ład w księgach i notatkach po ś. p. Karolu, przybrawszy zwłaszcza sobie do pomocy kolegów Staniewicza i Henszla. Wiem, żeś w końcu usunął się był całkiem od kontrolowania robót Królikowskiego. Z tem wszystkiem przyjaźń z nim tyloletnia, bliska przyjaźń, obowiązuje i Ciebie, aby pamięć prawego chrześcianina i patryoty stanęła przed potomnością w całym blasku. Niewątpliwie ś. p. Karol nasz nie uronił ani jednego grosza z funduszu publicznego, i owszem dużo doń przydbał, a i z własnej kieszeni dołożył. Przed śmiercią troskał się wciąż o spadek po rodaku obłąkanym, windykacyę tego spadku poruczył Tobie i prosił, aby do Ciebie napisać. Obydwa z Bronisławem błagamy i zaklinamy Ciebie po chrześciańsku, kochany Panie Władysławie, abyś nie skąpił nam swoich rad i dopomógł przy rachunkach i likwidacyi sprawy po spólnym przyjacielu. Sprawa to kapitalna S t a r e j E m i g r a c y i, której byłeś zawżdy przezacnym członkiem. Jak ją uczciwie skończym, możemy spokojnie umrzeć, bo zresztą nie ma co dłużej popasać nam w dzisiejszej Francyi, po ostatnich zwłaszcza wypadkach paryskich.

Ś. p. Karol miał coś i swego majątku, mówił mi, że około 3.000 fr. renty na różnych obligacyach, które przed wyjazdem złożył był w Banku Francuskim. W papierach musi być rewers na nie. Radbym zawiadomić o tem familię nieboszczyka, ale niestety, nie wiem, kędy zamieszkuje w Polsce. Pomiędzy papierami są zapewnie listy brata, sióstr z adresami. Zresztą może się znajdzie tam i jego testament. Oczywiście w tej mierze nie trzeba się zbyt spieszyć.

Od wydania za mąż córki, siedzę tu w Aix przy młodszych synach, którzy uczęszczają na kursa Akademii. Chciałbym się zbliżyć do Okińczyców, ale stan rzeczy u Was nie bardzo ponętny, to zapewnie nie ruszę się przed wakacyami. Zresztą interesa moje prywatne poprawiły się trochę tymi czasy. Przed miesiącem posłałem Tobie, p. Władysławie, listek od Rufina do Varzy na ręce Pani Władysławowej. Prawdopodobnie, że ten listek zaginął. Bie-

dny nasz Rufin walczy w Ojczyźnie z niedostatkiem. Co się dzieje z Władysławowstwem i z resztą rodziny i z Lévy po fatalnym wypadku w księgarni. Donieś, kochany, poszczegółowo, co wiesz o naszych rodakach a osobliwie o znajomych. Bronisław mi pisze: „zapewne wiesz o przygodzie Bońkowskiego". a ja o niczem nie wiem. Bądź łaskaw donieś mi o naszym Żegocie. Pisałem do niego trzy miesiące temu. ale zapewnie na listy tam i nazad z Chili potrzeba czasu. Zmęczyłem się pisaniem. że ręka mi i pióro nie chcą już służyć. Przepraszam za nieczytelne bazgranie.

Ściskam z całego serca po bratersku starego kolegę i modlitwom się polecam Twoim.

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Okińczycowej, w Villepreux.

Aix en Provence. 23. czerwca 1871 r.

Moja jedynaczko Józio, do Ciebie, do Aleksandra i wogóle do najbliższych moich ochotnie bym pisywał, ale, jak się walą na głowę drobne a mnogie interesy i interesiki, co umysł jątrzą i kwaszą uczucie, lepiej bodaj umilknąć. Aby coś miłego powiedzieć swoim kochanym, potrzeba uciszenia w sercu i błogości w duszy, potrzeba niemal tego samego nastroju co do pisania pięknych wierszy. Patrzaj, Jóńko, Oleś Twój niedawno w liściku swoim do mnie, zaimprowizował może bezwiednie prześliczną poezyę. Czytałem ją z lubością. Snać mu cicho, dobrze, snać czuje się szczęśliw. Uszczęśliwiacie się nawzajem. Otóż widzisz, moja Jejmość, że iści się na Was, com nucił ongi za młodu. Rozkochanie się to rozśpiewanie. Zazdroszczę Wam stanu tego, chowaj Boże nie rozkochania się. lecz rozśpiewania, bo jesteście teraz rywalami ojca po Muzie. Zresztą starzy mają wyrozumienie. Śpiewajcie sobie, śpiewajcie póki wiosny, póki doby słowiczej w życiu. Z pod serca chucham na Was. dzieci moje, ku rozgrzaniu i ku przydłużeniu tej doby Waszej wiośnianej. Odżegnywam troski. chłody. niepogody, choć nieuniknione są na ziemi. Oby te brzydkie, szare dni nie przyszły na Was aż w późnej, bardzo późnej jesieni. Módlmy się strzeliście. to wskóramy choć odrobinkę szczęścia.

Od poetyckiego prologu przejdźmy od razu do powszedniej prozy. do prozy naszej emigranckiej. Widziałaś. duszko, ruiny

Paryskie po Prusakach i po komunistach. Nie ma rady na to „po wojnie jak po wojnie“. Potrzeba się dźwigać na nowo, krzątać się jak pszczołom po wydarciu „barci“ . . . . Radbym na początku lipca wrócić już po koczowaniu na stałe mieszkanie. . . . . . Wszystkie projekta nasze mogą wziąść w łeb, jeśli na prawdę rozpocznie się prześladowanie na Polaków. Oczywiście wtedy za ogółem emigranckiej braci pociągniemy do Galicyi. Dla Dyzia i Karolka pod pewnym względem przesiedlenie się takie byłoby nawet zbawiennem, bo mieliby obszerne pole do zasługi poczciwej i do tego w Ojczyźnie. Nie można jeszcze przewidzieć, jaki obrót wezmą rzeczy polityczne w niedalekiej przyszłości. Zastosujem się jednak do niego z całą godnością starych reprezentantów Polski. Dlatego wszystkie dzisiejsze projekta ustalenia się na cudzej ziemi są jeno tymczasowe, jakoby zamki na lodzie. Rozczuliło mnie, że i Ty niebogo, tęsknisz do stron rodzinnych. Zresztą w tej rzeczy jak i we wszystkich, człowiek radzi, a Bóg prowadzi. Na Boga więc tylko oglądajmy się i słuchajmy dobrych natchnień naszych Aniołów Stróżów. . . . .

. . . .

Oboje moi, synu i córo, Józio i Olesiu, bądźcie mi zdrowi! Całuję Was

Ojciec

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Rzymie.

Aix en Provence, 25. czerwca 1871 r.
rue de l'Official 5.

Mój drogi Bronisławie, Bóg widzi jak byłbym rad, abyś w zaciszu Świętego Miasta zajmował się milszemi studyami ku pożytkowi powszechności. Ale, albożdziś czas po temu. Żyjemy jakoby pod obuchem moralnym, żyjemy rozgorączkowani śród okoliczności fatalniejszych ze dnia na dzień, że doprawdy niepodobna ani wymodlić, choćby na kilka dni, świętego spokoju. . . .

. . . .

. . Nie mogę się podjąć biografii s. p. Karola [1]) w obecnym zwłaszcza zawieruszonym czasie. Prędzej coś napisałbym

[1]) Królikowskiego.

o nim w moim Pamiętniku. Tyś, Bronisławie, zdolniejszy odemnie i wprawniejszy do nekrologii. Masz wyrobiony już spokój literacki. a ja z pierworodnej krewkości poety, wpadam zaraz w liryzm, który odstręcza ludzi. Idźmy każdy swoją drogą. Pomogę Ci jednak do skreślenia charakterystyki naszego nieboszczyka. Przed r. 1831 służył jako niższy urzędnik w Izbie Obrachunkowej. W powstaniu był dziarskim wojakiem. Na emigracyi był zecerem drukarskim kędyś w Landach, podobno w Mont de Martan. Przyjechał nareszcie do Paryża i założył księgarnię pod opieką OO. Zmartwychwstańców. Wtedy to poznałem go i pokochałem. Ale najpiękniejszem dziełem jego jest Instytucya Czci i Chleba, w której i my byliśmy uczestnikami.

W Paryżu zginęło dużo naszych. niestety za najgorszą sprawę, ale zginęło dużo i całkiem niewinnych jak Szwajcer. Dalewski itp. Rozjątrzenie na Polaków wielkie we Francyi. . . . .

. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Dra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Aix. 25. czerwca 1871 r.

Michu serdeczny i najpoczciwszy pod słońcem marzycielu! Obmyśliłeś już plan pożycia na daleką przyszłość. a nie wiemy, co się może stać z nami jutro, w tym osobliwie burzliwym czasie, kiedy wszyscy żyjemy jakoby pod moralnym obuchem. Piszę dziś pilnie listy w różne strony. to nie mogę zająć się na razie szczegółami Twego planu. Pokuśmy się urzeczywiścić je kiedys, choć cząstkowo. A kędyż osiędziem? Eldorado nasze powinno być w pobliżu Villepreux i Paryża. gdzie będę miał synów. A cóż zrobim z Babunią, jeśli na gwałt pojedzie za nami? A nuż Bronisław zostanie księdzem. jak chce? Jego możemy ulokować na kapelana u Babuni. która ma pozwolenie papieskie słuchania Mszy w domu. Wszystkie te kwestye rozbierzemy należycie kiedys w St. Etienne.

. . . .

Mnie spać nie daje burmistrzowanie Eustachego [1]) w Paryżu. Wszędzie się wtrąca, o wszystkiem decyduje. Przekabacił na swą

---

[1]) Januszkiewicz,

stronę Gałęzowskiego, Władysława Czartoryskiego. Wołowskiego itp. Odebrałem i ja od niego długą epistołę. Nagli, aby rozwiązywać i likwidować Instytuty szkolne, biblioteki i t. p., i co najspieszniej, dopokąd jest on w Paryżu, bo 20-go lipca już puści się na peregrynacyę z żoną i córką do Szwajcaryi. *Proh pudor!* Idzie mi głównie o Instytucyę Czci i Chleba, której nie rozumie i którą takoż chce reformować i likwidować bez Bronisława i bezemnie, najbliższych powierników i naturalnych spadkobierców myśli i pracy ś. p. Karola. Pisałem dziś do Bronisława i do innych kolegów, aby przeszkodzili robotom Eustachego. To może spowodować rychlejszy mój wyjazd z Aix. Nie chce mi się do Paryża, ale przedewszystkiem obowiązek publicznej służby. Czekam, co mi odpisze Bronisław i czy przybędzie ku pomocy.

Dziwaczna, bratku, myśl o poprawianiu Maryi. Tego się nie podejmę za żadne pieniądze. Wygwizdano by nas w Polsce za taką zuchwałość, jak ongi Korzeniowskiego, że ważył się po profesorsku korrygować wiersze Kazimierza Brodzińskiego. I ja sam na Korzeniowskiego gwizdałem, a Mickiewicz aż wpadał w pasyę na samą o tem wzmiankę. Poetę kocha się z przymiotami jego i wadami. Można poprawiać ale dla siebie i na własny użytek, a nie do druku.

Dość na dziś tej niezdarnej bazgraniny, która zmęczy Twoje biedne chore oczy. Za to na przeprosiny całuję Cię w obadwa policzki.

Bohdan.

Do Pana Eustachego Januszkiewicza, w Paryżu.

Aix en Provence, 26. czerwca 1871.
5 rue de l'Official.

Kochany Eustachy, szkoda, że mój listek nie zastał Ciebie w Krakowie. Byłbyś w Genewie od razu i łacno wyswobodził mnie z kłopotów, z których komuś obcemu nie śmiałbym i nie chciałbym się zwierzać. Darmo, dziś już po niewczasie, *sic fata voluerunt.*

Oceniam Waszą patryotyczną troskę o Instytuty Emigracyjne w Paryżu. Istotnie, rzeczy stanęły dziś na takiej pochyłości ku ruinie, że niewątpliwie wszystkie potrzebują na gwałt ratunku.

Radźcie więc o nich w Imię Boże, ale z należnym rozmysłem, a osobliwie bez zbytniego pospiechu.

Mnie kamieniem ciąży na sercu Instytucya Czci i Chleba, osierocona po ś. p. Karolu. Niestety, muszę jeszcze kilkanaście dni tu zabawić, dla ostatecznego załatwienia interesów prywatnych, a potem (jeśli nie doznam trudności z pasportem) prosto na St. Etienne, pociągnę ku Paryżowi. Sądzę, że Cię zastanę jeszcze na miejscu. Bez Bronisława jednak nie śmiem zagajać sprawy Czci i Chleba. Obadwaj byliśmy najbliższymi powiernikami myśli nieboszczyka i niejako jej spadkobiercami. Może w papierach Karolowych znajdzie się testament lub jakieś rozporządzenie, tyczące się Instytucyi, bo mawiał zawżdy ś. p. gierent, że zostawi ją w należytym ładzie i porządku po swej śmierci. Obaczymy. Dla dopełnienia formalności w rzeczy, obchodzącej całą emigracyę, chcę z Michałowskim wobec Polaków Zakładu sporządzić protokolarny spis papierów po nieboszczyku. Pisałem do Bronisława, aby pospiesznie wracał do Francyi. Rzecz choć się trochę przewlecze, ale nie uciecze i będzie z nią bodaj lepiej.

Chcesz, kochany Eustachy, abym jako wieszcz objawił poczucie moje o przyszłości. *Proh pudor!* Jeśli nie żartujesz ze mnie, to dawno już są Wam objawione i przez znamienitszych ludzi niż ja. Król Dawid, wieszcz wieszczów, bo święty prorok i pomazaniec boży, szeroko je na pokolenia wyśpiewał. A i w Zygmuncie znajdziesz: „Po ziemiach ich kości — ich prochy na „fali — bo chcieli wolności — a Boga nie znali.“

Dziękuję za wiadomość o życzliwych mi Krakowiakach. P. Cezary[1]) od tygodnia przeszło wyjechał do Florencyi. Podobno, że za powrotem z wód niemieckich pod jesień zahaczy o Paryż.

Łączę pozdrowienie koleżeńskie.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Aix en Provence, 27. czerwca 1871 r.

Mamciu moja słodka, złota, po powrocie z Hyères do Aix, zaraz w kilka dni wyprawiłem do duszki kartkę na zwiady. Nie

---

[1]) Poniatowski.

odbierając długo na nią odpowiedzi, wywnioskowałem, że zajęcie się gośćmi, że nawał interesów zaprzątają mojej Mamci całkowicie i umysł i czas. . Nareszcie przyszedł obszerny list do Karola, z którego czytał mi wyjątki o podróży do Nicei, o przykrych przygodach w Menton Mamci i Kostusi pod Berdyczowem. Chwała Bogu, że nie stało się nic fatalniejszego. Niepokoją mnie więcej niemoce Mamci i słabość Marylki, ale da Bóg, że i te przeminą bez szkodliwych następstw.

Teraz, droga Mamciu, spieszę się, aby zdać Tobie sprawę z moich osobistych interesów. Siedzę tu jak na węglach rozżarzonych. Arcypilno mi do Paryża. Ze wszech stron nagabują mnie rodacy względem Instytucyi Czci i Chleba, to jest o likwidowanie sprawy po ś. p. Królikowskim. Istotnie, sprawa to ważna i obchodząca cały ogół emigracyi. Są wypłaty naglące dla weteranów polskich, którzy mrą głodem, a więc obowiązek święty i nie cierpiący zwłoki. . . . .

. . . .

Prawdopodobnie 8. lub 9-go lipca, przyjadę z Karolem do Hyères do Mamci na pożegnanie, serce mnie już teraz boli, że nie wiem na jak długo. Po wszystkiem dobrem, coś mi duszko świadczyła, my już teraz samopas jedno bez drugiego nie zdołamy długo wyżyć. Urządzę się tak, abym rokrocznie choć na jeden miesiąc mógł u kolan Twoich zwierzyć się z bied żywota, popłakać i pomodlić się razem z Tobą za spólnych kochanych. Mamciu moja, obojeśmy starzy, to sercem do serca tulmy się, aż wylecim z ciał skazitelnych ku naszym świętym, co modlą się za nami do Chrystusa, którego i my z całej duszy miłujem. .

. . . .

Dość, duszko Mamciu, tego nieczytelnego bazgrania, co zmęczy jeno Twoje oczka. Ledwie staje mi papieru na wyrażenie: bądź zdrowa, moja jedynaczko!

Całuję ręce jak zawżdy.

Twój

Józef Bohdan.

Do P. Eustachego Januszkiewicza, w Paryżu.

Aix, 1. lipca 1871.

Kochany Eustachy, da Bóg, od dziś za tydzień, to jest 8-go lipca wyruszę na Hyères, St. Etienne ku Paryżowi. Po drodze

u Michałowskiego dopełniwszy formalności wobec rodaków Zakładu, zabiorę walory po ś. p. Karolu, tudzież jedyny jego sprzęt podróżny, to jest sporą torbę, w której są papiery nieboszczyka i zapewnie ów kluczyk od *coffre-fort*. Bezennie nie radbym, aby go szukano między korespondencyami tyle ważnemi.

W Paryżu naradzim się, jak chcesz, kolegialnie, co począć mamy nadal i kogo powołać na gierenta Stowarzyszenia. Nieboszczyk na zastępców po sobie wymieniał kilku ziomków i zapewnie wypisał ich w swoim testamencie. Rozbierzemy ich kwalifikacye i zapytamy, czy chcą podjąć się tych ciężkich obowiązków. Co do funduszów Czci i Chleba, złożonych w *Credit Foncier*, najważniejszą osobą jest Kazimierz Wołowski, a nie wiem, czy bawi na razie w Paryżu, bo rok rocznie przez lato podróżuje. Owóż, wedle aktu notaryalnego, nikt ani nawet sam gierent bez upoważnienia Wołowskiego i mojego nie ma prawa ruszać pieniędzy z depozytu. Na zapłacenie półrocza lipcowego emigrantom polskim, możemy zdaje mi się wziąć z gotówki pozostałej po ś. p. gierencie. Cięży mi na sumieniu Goszczyński i jeszcze inny jakiś weteran paryski, bo wiem, że nieboszczyk Karol starym rodakom na prowincyi regularnie wypłacał.

Co do księgarni nieboszczyk i mnie mawiał nieraz, że dochód z jej wyprzedaży przeznacza na Stowarzyszenie. Ułożył był jakiś osobny projekt po temu, który bodaj dokładniej pamięta Bronisław, jako młodszy ode mnie. Zapytamy.

W *coffre-fort* są obligacye hiszpańskie, egipskie itp., których ani Bank francuski ani *Credit Foncier* nie chciały od niego przyjąć na depozyt. Własne fundusze ś. p. Karol złożył w Banku francuskim. Zapewnie rewers a może i testament zamknął w onym *coffre-fort*. Mówił mi nawet, że na wyjezdnem z Paryża w pospiechu zapomniał 100 franków czy więcej w stoliku, ale o nie mniej już dbał.

Po świeżych, strasznych kataklizmach Francyi, nie mogę dotąd mieć dość jasnego wyobrażenia o stanie rzeczy naszej Emigracyi. Dla tego niepodobna mi było z daleka ani radzić, ani wieszczyć o przyszłości. Nie zrozumieliśmy się snać, kochany Panie Eustachy, albo źle się musiałem wyrazić w liście do Ciebie, skoro mogłeś mnie posądzić o antychrześciańską rozpacz. *„Dum spiro, spero“* — to jest godło moje i od najmłodszych lat.

Pan Cezary [1]) bawi we Włoszech. ale miejsca jego pobytu nie wiem. Na uroczystościach 25-go lecia papieskiego był w Rzymie. Może pani Stadnicka w Hyères ma jego adres. Zapytam się i Tobie doniosę.

Do widzenia się, Panie Eustachy. Wbrew doktorom i choroby Twojej powinieneś czekać na mnie w Paryżu, choćby i dwa i trzy dni dłużej. Możemy się nie obaczyć już nigdy. Czcigodny Karol Królikowski staje mi w tej chwili żywy na pamięci. Panie! Świeć nad jego duszą.

Czy o pasporta pytają się w Paryżu i o jakiego rodzaju pasporta? Nabielaka pozdrów odemnie i powiedz, aby po bratersku czuwał nad Sewerynem Goszczyńskim. Czy prawda, że Albert Grzymała umarł kędyś w Szwajcaryi?

Jeszcze raz do widzenia się.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Rzymie.

Aix en Provence, 5 rue de l'Official
3. lipca 1871.

Kochany Bronisławie. dziś rano doręczono mi Twój list z 29. czerwca i zaraz Ci nań odpisuję. Cóż robić, mój drogi, skoroś nie zdrów i tem samem. żeś nie zdrów, nie sposobnyś do podróżowania w daleki świat. Oczywiście spółczuję z Tobą i rozumiem, że sprawę Czci i Chleba godziłoby się odłożyć do czasu dogodniejszego. Ale czy nam się to uda? Oceniam całą doniosłość i słuszność uwag Twoich co do zwłoki. poniekąd tej samej treści argumenta posłałem od siebie Eustachemu Januszkiewiczowi i Laskowiczowi. Ci dwaj ostatni. najbardziej nalegają na mnie o rachunki, o sporządzenie stanu kasy, o wypłatę emerytur itp. Obadwaj, jak to wiesz, nie rozumieli nigdy myśli ś. p. Karola. Instytucyę Czci i Chleba uważali po prostu za Towarzystwo dobroczynności. Idzie im głównie o kluczyk od *coffre-fort* Karolowego, aby się dowiedzieć co zostało pieniędzy w gotówce do rozdania pomiędzy emigrantów. Michałowski nie chce szukać kluczyka

[1]) Poniatowski

w opieczętowanej torbie z papierami po nieboszczyku i nie wyda jej nikomu bez mego rozkazu. Stąd krzyki na mnie, a Laskowicz musiał się rozdąsać, bo mi nie odpisał na mój najserdeczniejszy list. Ja wiem od samego ś. p. Karola, co się mieści w jego *coffre-fort.* Są tam obligacye hiszpańskie, egipskie itp., których ani Bank francuski, ani *Credit Foncier* nie chciały przyjąć od niego w depozyt. Domniemywam się, że w tym *coffre-fort* zamknął nieboszczyk rewersa Banku francuskiego na własną swoją fortunę, a może zamknął i testament dotyczący się Instytucyi Czci i Chleba, tudzież rozporządzenia jakie względem osobistych funduszów, o które już upominał się u Michałowskiego krewniak nieboszczyka Dr. Jabłoński, ale ja wiem, że ś. p. Karol miał rodzonego brata i siostrę w Kongresówce. Jak widzisz, mój Bronisławie, wszystkie te okoliczności są arcyważne. Dlatego nie chcę, aby odmykano *coffre-fort* w mojej nieobecności.

Dla zadośćuczynienia sprawiedliwym wymaganiom rodziny ś. p. Karola, tudzież dla ratowania Instytucyi publicznej, muszę koniecznie i co prędzej jechać do Saint-Etienne i do Paryża. Wedle ostatniego listu Eustachego przyspiesza on swój wyjazd. Już 12-ego lipca wyrusza do Szwajcaryi, a więc prawdopodobnie nie obaczymy się w Paryżu. Tymczasem z własnej kieszeni myślę posłać Laskowiczowi parę tysięcy franków dla wypłacenia pensyi emerytom polskim, aby nie wyrzekali na nieboszczyka. W St. Etienne rozpieczętuję papiery po Karolu, wobec rodaków Zakładu i sporządzimy spólnie ich urzędowy spis. Zabiorę je i walory pozostałe do Paryża.

W Paryżu naradzę się najpierwej z Waleryanem Chełchowskim, co trzeba będzie uczynić ku ratunkowi Instytucyi, której on jest najzapaleńszym zwolennikiem. Parę temu dni pisał Waleryan do mnie długi list, rozumny i poczciwy, całkiem o cnotach i przymiotach ś. p. Karola. Żąda od nas: 1-o aby Instytucya Czci i Chleba przybrała na tytule nazwę Imienia Królikowskiego, która mu stanie za pomnik wieczny, jak Marcinkowskiemu w Poznańskiem, 2-o aby na gerenta po nieboszczyku wezwać Albina Januszkiewicza, którego kochał, poważał i który podał pierwszą myśl Instytucyi i dostarczył pierwszy znaczniejszy fundusz na uskutecznienie dzieła . . . . . . Popieraj mnie, Bronisławie, swemi uwagami z Rzymu. Sądzę, że zacny Teofil Januszkiewicz do nas się przyłączy. Eustachemu nie pisałem ani słówka o propozycyach Waleryana, boby nam bruździł.* Stręczy on ze swej strony na ge-

renta po Karolu Kossiłowskiego, alež Ildefons goły, a tu obok poczciwości, potrzeba i gwarancyi brzęczącej.

Chce mi się, mój drogi, do Paryża, jak wilkowi orać. Ale okrom interesów po Królikowskim, mam i swoje bardzo ważne.

Najpilniej mi jednak do Okińczyców, serce wyrywa się do córki jedynaczki, która tęskni do mnie i do braci.

Przeczuwam w Paryżu kłopotów bez liku i straszliwe nudy. Gdybym Ciebie, Bronisławie, miał przynajmniej przy sobie! Posiadam wprawdzie tam wielu mi życzliwych siwoszów, ale przyjaciela od serca jak Ciebie, bodaj ani jednego. Dlatego, mój drogi, skoro wydobrzejesz na zdrowiu i wyzwolisz się od zaczętej pracy, spiesz się do Paryża, abyś mnie trochę podparł między ludźmi. Starcy potrzebują podpory, bo pochyleni już ku ziemi wiekiem, nie łacno się trzymają na nogach,

Obyśmy się odnaleźli obydwa w zdrowiu i w rezygnacyi chrześciańskiej, która największą jest cnotą na dzisiejsze czasy i we Francyi, kędy nami okrutnie pomiatają za winy kilku wychowańców ze szkół carskich.

Do widzenia się, kochany Bronisławie, a pisuj przynajmniej do mnie choć krótko a często.

Przyciskam Cię do serca z błogosławieństwem.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Aix en Provence, 4. lipca 1871.

Ukochana, droga, o jakże mi przykro i boleśnie, że Mamcia moja niedomaga i że do przesłania mi kilku słów potrzebowała wyręczyciela. Mniejsza, duszko, i o korespondencye, byleś mi tylko była zdrowa. Korespondencye zresztą nie mają teraz wagi, skoro za kilka dni obaczymy się w Hyères. Zdaje mi się, że w przyszłą niedzielę będę już mógł wyruszyć z Aix w dalszą podróż. Mam na sercu pożegnanie się z Mamcią; chcę, abyś przeżegnała i pobłogosławiła Karola mego, który doprawdy niezasłużenie używał wielkich łask u babci rodzonej, to pamięć jej staropolskiej gościnności powinienby zachować na zawżdy we wdzięcznem sercu.

Okińczycowie dotychczas nie znaleźli mieszkania dla mnie w Paryżu. Piszą, że po staremu drogie są i niewygodne. Domyślam się, że szukają chyba Feniksa w popiołach . . . A mnie na co te wszystkie zachody gospodarskie, choćby i z wygódkami? Byle dalej, byle dalej.

Całuję itd.

Józef Bohdan.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Aix, 6. lipca 1871 r.

Mój drogi Feliksie, przycichliśmy raptem obadwa od jakiegoś czasu. Istotnie, skoro obaczym się już niebawem, to na darmo bazgranie moje maczkiem, bo nagadamy się do woli w St. Etienne. Na dobitkę i ręka zaczyna mi drzeć od wielu dni. Przypomina się oto starość. Ciężko hej! będzie jej pisać Pamiętniki.

Wyjadę stąd w niedzielę rano do Hyères, dla pożegnania się z Babunią. Zabawię u niej parę dni. Zapewnie z Hyères napiszę do Ciebie, Feliksie. Będę prosił, abyś na oznaczony termin wziął dla mnie dwie celki w hoteliku Zorewicza. . . . .

Okińczyce znaleźli już mieszkanko dla mnie na rue St. Sulpice Nr. 36, zdaje się za szczupłe, ale cóż robić? Zabieram z sobą jeno Karola, bo Dyzio ma egzaminy w Szkole Prawa i dopiero w sierpniu będzie całkiem wolny. . . . .
. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pani Józefy Okińczycowej, w Villepreux.

St. Etienne, 13. lipca 1871.

Moja jedynaczko Józio! Przed parą godzinami przyjechałem do St. Etienne, strudzony bardzo i smutny, bo w Marsylii, pomimo że we wtorek wysłał Karol telegram do Aix, nie zastałem Dyzia z Kazimierzem. Jakieś bałamuctwo w biurze hyerskich tele-

grafów. I na opłacony telegram z Marsylii nie mogłem się doczekać odpowiedzi do 9 ej wieczór.

U Babci i u Michałowskiego zastałem od Was kartki. Dziękuję Wam obojgu z pod serca . . . . Jutro wezmę się do interesów po ś. p. Karolu, zdaje się, że je załatwię do soboty. W sobotę więc wieczór wyruszę do Paryża i w niedzielę rano będę z Karolem na garze lyońskiej o 9-ej rano. Gdyby zaszła jakaś przeszkoda, zatelegrafuję do St. Cyr.

Nie warto już rozpisywać się, skoro za parę dni obaczym się. Całuję Was oboje i przyciskam do łona i błogosławię.

Wasz ojciec

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 18. lipca 1871 r.

Mój drogi Feliksie, słówko jeno dziś. Żyję tu w straszliwych upałach i opałach z powodu interesów po ś. p. Karolu Królikowskim. Od przyjazdu do Paryża, muszę biegać od rana do wieczora od kolegi do kolegi ze Stowarzyszenia Czci i Chleba, aby wyjednać harmonię i zgodę w działaniu prawnem. Kapitał własny ś. p. Karola zrobił wielkie i niespodziewane wrażenie na kolegów. Oczywiście trzeba procesu, aby odznaczyć, co należy się Stowarzyszeniu a co sukcesyi. Byłem dziś z Januszkiewiczem i Laskowiczem u pana Lacroix, który podjął się przeprowadzenia naszej sprawy. Jutro pieczętuje sędzia pokoju apartament nieboszczyka. Może w *coffre-fort* znajdzie się testament, albo jakieś wskazówki inne. Tymczasem panu Lacroix niezbędnie jest potrzebny spis walorów i papierów po nieboszczyku, jaki spisaliśmy po polsku, takiż samy po francusku, z podpisami własnoręcznymi rodaków z St. Etienne, który tu zalegalizuje tłómacz przysięgły. Bądź łaskaw, mój Feliksie, egzemplarz swój przetłómacz na francuskie i daj na nowo do podpisania rodakom a ja tu z Karolem dołączymy nasze nazwiska.

Sciskam Cię i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pani Felicyi Iwanowskiej, w Hyères.

Paryż, 20. lipca 1871 r.

Kochana, droga Mamciu. przedewszystkiem i najpierwej o zdrowie Twoje pytam . . . Po cichem, swobodnem życiu w południowej Francyi, wpadłem od razu w zamęt i wir paryski, że ani na chwilę spoczynku. Jestem co się nazywa w rozgonach. Największe mam kłopoty ze spadkiem po ś. p. Karolu Królikowskim w St. Etienne. . . . .
Dla tej kłopotliwej sprawy, nie mogę się oddalić z Paryża, ani nawet za dom.

Dotychczas nie odwiedziłem Okińczyców. Józia nieco chora. Już w niedzielę za przyjazdem do Paryża zastałem ją bladą i z wezykatoryami na piersiach. Urządzała pospiesznie z mężem i służącą mój apartamencik. . . . .

Całuję i t. d.

Józef Bohdan.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Villepreux, 29. lipca 1871 r.

Mój drogi Feliksie! od rozgwaru i kłopotów paryskich uciekłem tu na parę dni do moich dzieci. Dotychczas koczowałem jeno w Paryżu, bo w mieszkaniu mojem rzemieślnicy bielą, malują, czyszczą pokoiki. Rad nierad więc musiałem zbijać bruki za interesami przeróżnymi, tak swoimi jak i ś. p. Królikowskiego. Arcynużąca to rzecz dla mnie, a osobliwie na stare lata.

Tu w Villepreux głęboka cisza, urok i woń wioski polskiej, to odżywam po mału i rozrzewniam się, jak ongi na Ukrainie. Raduję się zresztą harmonią i miłością młodego mego stadła. . .

. . . .

Mój Michu kochany, smutny Paryż ze swojemi ruinami pałaców. Niestety nie widno, aby brał do serca świeżą moralną nauczkę. Po staremu hueczy, hula jak Rzym za Cezarów i po Cezarach, po najazdach barbarzyńskich. Może być, że tak się wydaje na powierzchni swojej, a w głębi jest lepszy, niż był ongi.

Pozdrawiam i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Rzymie.

Paryż, 2. sierpnia 1871.
38 rue St. Sulpice.

Drogi mój Bronisławie, doprawdy nie wiem codosłownie, od czego zacząć list do Ciebie. Nawał interesów i interesików, to w głowie jak w trybunale. Bawię w Paryżu od 16. lipca. Po cichem, odludnem życiu w Hyères i w Aix, wpadłem od razu w zawrotny wir i rozgwar stołeczny i emigrancki. Rodacy wiedzieli, że przywiozłem walory i papiery po ś. p. Karolu i wielce niemi byli zaciekawieni. Chełchowski poczciwy doradził opieczętowanie sądowe mieszkania nieboszczyka dla uniknienia swarów i procesu z sukcesorami. Zgodzili się na toż samo Eustachy i Laskowicz i zaraz nazajutrz w trzech byliśmy u p. Lacroix, avoué francuskiego — aby się zajął całą tą sprawą sukcesyjną. Odtąd stoją rzeczy w zawieszeniu — nie wiem, jakie kroki prawne poczynił p. Lacroix, ale walory Karolowe leżą w mojem biurku i wiecznie nabawiają mnie strachem — aby je kto nie skradł. Natomiast innego rodzaju kłopoty i roztargnienia powaliły się na mnie. Jestem w ciągłych rozgonach. Przyjechał do Paryża p. Cezary Poniatowski z panią Stadnicką, i najniespodzianiej moja ukochana Mamcia Iwanowska. Nie koniec na tem, onegdaj zjawiła się i siostra ś. p. Zosi mojej, Paulinka. A tu na dobitkę nie mam i swego kąta: rzemieślnicy od wielu dni odnawiają mój apartament, bielą, malują i t. p. Koczuję tedy niemal na bruku, między Paryżem a Villepreux i najczęściej u Aleksandrowstwa, które mnie raduje w duszy swoją harmonią i zgodą małżeńską. Modlę się, aby im Bóg przedłużył na lata stan błogiego oczarowania.

Do Ciebie, kochany Bronisławie, nie pisałem naumyślnie, aby nie zmącać drobnostkami swobody i pogody, tyle Ci potrzebnej przy milszej i użyteczniejszej pracy literackiej. I dziś mam skrupuły — ale z drugiej strony mniemam, że jesteś już na ukończeniu swojej roboty. Nie spiesz się z Rzymu. Dotychczas Instytucyi Czci i Chleba nie zagraża niebezpieczeństwo, chociaż są zamachy na nią z różnych stron. Napomknę Ci pokrótce o niektórych okolicznościach. Mądrej głowie, dość po słowie.

W St. Etienne u Michałowskiego, w obecności kilku rodaków miejscowych, otworzyliśmy papiery po ś. p. Karolu. Papiery były małej wagi, po prostu korespondencye z kilku miesięcy, ale

znalazły się znaczne walory w obligacyach, największej części należące się naszemu Stowarzyszeniu. W osobnym pularesie znaleźliśmy rentę włoską i obligacye nominatives, to jest własność prywatną ś. p. Karola. Zdumienie moje i Michałowskiego było wielkie. Ani pomyśleć mogliśmy, że nasz nieboszczyk do tego stopnia był bogaty — zostawił około dziesięciu tysięcy renty. Oczywiście, musiał coś z tego przekazać na swe najukochańsze dziecko, na Instytucyę Czci i Chleba. Dla niej to tak skąpił za życia. Niestety w papierach niema testamentu. Może znajdzie się w *coffre-fort*, do którego kluczyk znajduje się w tymże samym pularesie co i renty nieboszczyka. Dowiemy się o tem dopiero po zdjęciu pieczęci z pomieszkania i zamianowaniu kuratora sądowego masy. Własność Instytucyi za radą p. Lacroix odłączyliśmy od prywatnej, na którą zresztą Laskowicz posiada własnoręczny kwit ś. p. Karola, że zabrał od niego z kasy.

Albin Januszkiewicz nie chce przyjąć gierencyi Czci i Chleba: odpisał mi uprzejmie i serdecznie, ale odmownie. Będziemy mieli niemały kłopot z wynalezieniem gierenta po Karolu. Tymczasowo podejmuje się zastępstwa Laskowicz. Istotnie należy mu się to poniekąd z prawa. On sam jeden tylko jako kasyer od 8 lat zna stan interesów finansowych Stowarzyszenia. I przezacny, jak wiesz, człowiek, ale zakuty w swojem widzimi się. Dokuczał ś. p. Karolowi, dokuczać będzie i nam. Chce n. p. powrócić do *statu quo ante bellum*, to jest, abyśmy unieważnili akt notaryalny.

Nie opóźniaj się bardzo z przyjazdem, bo mi tęskno na śmierć, nikogo w Paryżu nie mam już bliższego ani milszego. Są zresztą i interesa pilne. Eustachy odjechał do Szwajcaryi. Odezwa do Francuzów, którą redagował Wyziński, sprawiła dobry skutek.

Pani Iwanowska zamieszkała w Fontainebleau na parę miesięcy. W przejeździe wstąp do niej, zastaniesz tam i mnie. Są jeszcze w Fontainebleau Juliuszostwo Zalescy, Zbyszewscy, Ordęgowie i Januszewicze.

Przyciskam Cię do serca i t. d.

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 20. sierpnia 1871.

Mój drogi Feliksie, pewnie dziwisz się, że uporczywie milczę. Bóg widzi, że niema o czem pisać. Żyję tu życiem nijakiem, paryskiem. Przyjaciele i znajomi w rozgonach po szerokim świecie; interes po ś. p. Karolu i inne interesy w zupełnej stagnacyi, to i ja siedzę jakoby na wózku między Fontainebleau a Villepreux. Kilka dni jednak porządkowałem książki moje i broszury, które są w ogromnym bezładzie po dwóch oblężeniach. Brakuje dużo luźnych tomów i niestety z rzeczy pamiątkowych. Lękam się zajrzeć do papierów, bo tam niewątpliwie znajdę dotkliwsze jeszcze straty. Zresztą, mniejsza i o nie. Papiery i książki nie na długo mi już będą potrzebne na ziemi. . . Jak się nieco ustalę w Paryżu, zabiorę się natychmiast do Pamiętników.

Może też i testament znajdzie się w *coffre-fort* Królikowskiego, to postąpim wedle niego. Nie przypuszczamy, aby ś. p. Karol zaniedbał całkowicie swoje dziecko, Instytucyę Czci i Chleba. Z Laskowiczem będziemy mieli perepałki. Radby skasować akt notaryalny, zrobiony przez ś. p. Karola na rzecz Instytucyi, któryśmy wszyscy podpisali. Ma się rozumieć, że na to nie zezwolim. Czekam na przyjazd Bronisława i prezesa Januszewicza.

Sciskam Cię i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Rzymie.

Paryż, 29. sierpnia 1871.
rue St. Sulpice 38.

Mój drogi Bronisławie, sądzę, że jesteś już na wyjezdnem z wiecznego Rzymu ku doczesnemu Paryżowi. Niebawem obaczymy się i nagadamy się do woli, to nie warto na razie i rozpisywać się o tutejszych naszych przygodach, zresztą nieznaczących. Wierzaj, że tęsknię za Tobą i stary, samotny Twój druh mile Ciebie, bardzo mile powitam. Przyszlijże, kochany Bronisławie, co prędzej datę Twego powrotu.

Interesa po ś. p. Karolu Królikowskim z porady p. Lacroix [1]) zostają *in statu quo* aż do przyjazdu z Kongresówki jeneralnego spadkobiercy, to jest brata nieboszczyka. Z powodu Instytucyi Czci i Chleba, mam zawżdy dużo przykrości od Laskowicza. Nalega na mnie ustawicznie o zwołanie sesyi ogólnej, ku zreorganizowaniu Stowarzyszenia. Bronię się, jak umiem, od jego natarczywości. Zwlekam tedy ze dnia na dzień, i ze słusznej racyi, że niema jeszcze w Paryżu wielu członków i to najgorliwszych. Jednakże dłużej tak rzeczy zostać nie mogą, bo pensye emerytom dotąd nie są opłacone. Możeby na nim perswazye Twoje poskutkowały.

Gałęzowski Seweryn jedzie tymi dniami w Poznańskie i do Galicyi, a potem podobno do Meksyku. Obiaduję dzisiaj z nim u Teodora Jełowickiego, który wyrusza takoż do Lwowa dla kupna majątku na Podolu. Wybierają się jeszcze do Galicyi Goszczyński, Rettel i wielu innych. Ordęgowie, ojciec i syn, są w Tręczynie Węgierskim. Ja ciągle na wózku między Villepreux a Fontainebleau. Józia moja już jest w stanie poważnym. Pani Iwanowska jeszcze jakiś czas zabawi w lasach Fonteneblowskich. Czeka na Twój przyjazd. Antoni Zaleski podjął się narysować kilka obrazków do jej powiastek biblijnych, to chce się Ciebie poradzić o dobrego rytownika w Paryżu.

A co to się nie dzieje na tym smętnym naszym świecie, mój Bronisławie? Niewiara, anarchia i internacyołka podminowały społeczeństwo. Straszny kataklizm bliski tuż tuż. A Kościół święty w ucisku i Papież nasz związany. Cieszę się czasem, żem stary i że nie będę patrzył na szatańskie szkarady. „Bóg atoli naszą ucieczką i siłą, pomocnikiem śród ucisków.“

Tulę Cię do serca i błogosławię z głębi uczucia.

Twój

J. P. Zaleski.

Do Pana Kazimierza Zaleskiego, w Aix en Provence.

Paryż, 4. września 1871 r.

Kochany Kazimierzu. Dyzio mój w każdym liście do Ciebie załącza zawżdy pozdrowienia i odemnie. Osobiście nie pisuję, nie

---

[1]) Adwokat.

dla braku czasu, ale dla braku pogodnego usposobienia. Skutek to życia paryskiego, śród wiru drobnych codziennych interesów i interesików, które nużą bardzo umysł swoją częścią i ubezwładniają go roztargnieniami. Aby kochanemu jak Ty, Kaziu, coś miłego napisać, potrzebaby niemal wysiłku. Nie masz tu chwil uciszenia się, jakich używałem w Aix i niekiedy w Hyères. Duch mój na falach, to i w sercu mętno, smętno.

Dobrześ zrobił, mój drogi, żeś przyzostał w Aix na dłużej. Pusto Ci tam i nudno czasem, ale modlitwa i praca umilają odludzie. Uczucie, że ofiarowałeś uciechy młodego wieku na okup stanowiska w społeczności, wynagrodzi kiedyś Tobie trudy i nudy obecne. Życie jest bojowaniem na ziemi, toś Ty, bratku, żołnierz prawy i zasłużysz niebawem na wieńce. . . . .

. . . Ściskam Ciebie, synu Kazimierzu, z czułością po ojcowsku.

Bóg z Tobą i św. Marya!

J. B. Zaleski.

Do Doktora Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 20. września 1871.

Kochany Feliksie, doprawdy dla ulżenia jeno sumieniu, piszę do Ciebie, bo na razie nie mam swobodnej myśli. Od 10 dni gości u mnie w domu Babunia Iwanowska, to albo jestem na usługach przy niej, albo biegam po mieście za interesami ś. p. Królikowskiego. Z bratem jego nareszcie skończyłem. Walory złożyłem notaryuszowi, który je wczoraj doręczył spadkobiercy. W *coffre-fort* i w mieszkaniu nieboszczyka nie znaleźliśmy testamentu. Cały tedy majątek idzie na familię. Zgorszyłem się trochę i zasmuciłem, że ś. p. Karol całkiem tak zapomniał o własnem dziecku, to jest o Instytucyi Czci i Chleba. Oczywiście nie pomyślił za życia, że może umrzeć. Słowne jego obietnice spełzną bodaj na niczem.

Zbyłem się kłopotów sukcessyi, ale czekają mnie wnet większe, z powodu interesów Czci i Chleba. Nieboszczyk zostawił papiery i rachunki w nieładzie i sam tylko Laskowicz, jako dawny kasyer, zdołałby je uporządkować. Tymczasem niechętny jest robotom Karola. Nie podpisał naszego ostatniego aktu notaryalnego i radby wszystko przeinaczyć po nieboszczyku. Sprzeciwiam się

z całych sił tym zachciankom reformatorskim. ale muszę walczyć z nim sam samiutki, bo Bronisław nie przyjechał i bodaj za miesiąc jeszcze nie przyjedzie. Rad nie rad będę musiał zwołać w tych dniach sesyę wszystkich członków czynnych Instytucyi Czci i Chleba. Niestety braknie w Paryżu co najżarliwszych, którzy niewątpliwie byliby za mną, jak Bronisław Zaleski. Gałęzowski, Januszkiewicz, Januszewicz i t. p. Mogą mnie na razie przekreskować. Zezwoliłbym na tymczasową gerencyę Laskowicza, ale tylko na tymczasową. Przeczuwam wielkie przykrości i utrapienia z powodu tej sprawy po Karolu. A Bóg widzi. jakbym rad był wytchnąć nieco po szamotaniach się paryskich . . . . .

Ściskam Ciebie

J. B. Zaleski.

Do D-ra Feliksa Michałowskiego, w St. Etienne.

Paryż, 28. września 1871.

Kochany Feliksie. dotąd Babunia[1]) ciągle gości u mnie i zdaje się, że zabawi jeszcze z nami do 8-go października. Potem puści się wprost do Genewy w objęcia swoich wnuczek. Poleciła mi Babunia. abym Ci, Feliksie, podziękował za Twe uprzejme zaprosiny. Chyrla wciąż nieboga w łóżku, a tu poświstuje już i jesień. to pilno jej bardzo do cieplej Prowancyi.

Pomimo zajęć około Babuni, krzątam się żywo i za interesami Czci i Chleba. Bronisław nie rychło przyjedzie, to niepodobna dłużej przewlekać zebrania kollegialnego członków stowarzyszenia. Weterani nasi bodaj za cały rok nie otrzymali emerytury i są w straszliwej nędzy. Biegam w różne strony. aby z kolegami przed zwołaniem sesyi, prywatnie porozumieć się względem nowego zarządu stowarzyszenia. Są przeróżne projekta reform. ale radbym, abyśmy się o ile będzie można. trzymali jak najbliżej ostatniego aktu notaryalnego. Główna trudność tkwi w znalezieniu Prezesa gerenta, któryby miał niezależność majątkową, tudzież wagę i powagę wobec Emigracyi i kraju. Różni rożnych streczą. Elżanowskiego. Kołupajłę, Sienkiewicza itp. Ale czy podejmie się który takich ciężkich obowiązków i odpowiedzialności przed publiką? Tymczasowo trzymać się chcemy kombinacyi możebnej i praktycznej. Laskowicz jako dawny kasyer, zna sam jeno

[1]) Pani Iwanowska.

doskonale stan interesów stowarzyszenia. Otóż z pomocą Januszewicza i Sienkiewicza, mógłby wygotować rachunki — a zarazem podjąć się wypłat dla weteranów aż do czasu, zanim znajdzie się rzeczywisty Prezes-Gerent. Oczywiście będą z tego powodu niemiłe starcia się z nim, ale na razie nie masz innej rady, ni sposobu załatwienia bieżących spraw. Dla tego walory stowarzyszenia za kwitem złożyłem już u Laskowicza, aby mógł coprędzej spieniężyć kupony na wypłatę zaległości weteranom. . . . . .

. . . .

Ściskam Cię i t. d.

J. B. Zaleski.

Do Pana Bronisława Zaleskiego, w Krakowie.

Paryż, 30. września 1871 r.

Drogi mój Bronisławie, a więc z łaski Bożej, używasz już w Krakowie błogosławieństwa rzadko udzielonego komu na emigracyi, używasz błogosławieństwa, spokoju u kolan najukochańszej Matki. Chowaj Boże, nie chcę Ci chwil tych milszych niczem ubocznem zamącać, i owszem z Tobą, poczciwy Bronisławie, po przyjacielsku spółczuję w pełni Twoje szczęście i raduję się niem, wierzaj, jakby mojem osobistem. Prawdziwe gody to w naszem życiu tułaczem. Oby! Oby jak najdłużej trwały. Poproś Czcigodnej Twojej Matki, aby u Panny Maryi, wespołek z Tobą, pomodliła się za mnie i za moich młodych, miłujących Was rzewnie po ojcu. A jak się mają oczy niebogi? . . . . .

I ja także, z łaski Bożej, używam niepowszedniej pociechy. Od miesiąca gości u mnie i w moim własnym apartamencie kochana krewna, pani Iwanowska. Jesteśmy całym domem na jej usługach, odwdzięczając się za macierzyńską nad nami opiekę podczas zawieruchy strasznej zeszłorocznej. Jako wiesz, z jej to domu wyszła za mąż moja Józia. Nieboraczka po staremu ciągle niedomaga, ale zawżdy całkiem zajęta jest swemi opowiadaniami biblijnemi, które są już na ukończeniu. . . . .

. . . .

W Paryżu, niewielu zostało się z dawnych moich przyjaciół i znajomych, wymarli lub rozproszyli się po szerokim bożym świecie. Dlatego rzadko wydalam się poza dom.

Fundusze po ś. p. Karolu Królikowskim, oddałem już za pośrednictwem notaryusza sukcesorom, a nasze własne stowarzyszenia Czci i Chleba złożyłem u Laskowicza, który trudni się obrachunkami i wypłatą zaległości weteranom. W *coffre-fort* nie znaleźliśmy testamentu, a więc cały majątek przechodzi na familię. Żal się Boże, że nieboszczyk zapomniał o własnem najukochańszem dziecku, o Instytucyi Czci i Chleba. Zgorszyło to mię trochę i zasmuciło w duszy. Dnie i nocy ś. p. Karol trawił na dumaniach o sprawie publicznej a skończyło się wszystko na niczem. Odwlekałem o ile mogłem z dnia na dzień zebranie kompletu członków Rady i teraz przeszkadzam kolegom, aby nie spieszyli się bardzo z reformowaniem Instytucyi. Widzę jednak, że ostatni akt notaryalny wypadnie zmienić, i tem bardziej, że nie łatwo będzie znaleść nowego gierenta. W przyszłym tygodniu zbierzem się obecni w Paryżu, aby dać Laskowiczowi plenipotencyę dla odbierania z *Crédit Foncier* pieniędzy i kupony na wypłatę emerytur. Zdaje się, że i wy w Krakowie będziecie musieli przesłać nam adhezye legalizowane. Interesa stowarzyszenia Czci i Chleba z dnia na dzień wikłają się, opozycya rośnie, a ja pomimo najlepszej woli nie mogę złemu zaradzić. Czekam na przyjazd Januszewicza do Paryża. Na gierentów stręczą Kołupajłę, Elżanowskiego, Błociszewskiego itd. . . . . .

. . Norwid zrobił przepyszne ilustracye do pieśni Bogarodzicy, które są u mnie. Żaden z panów polskich nie chciał ich od niego nabyć, to ustępuje dla mnie za sto franków. Ale co stąd kłopotów z nim? . . . .

. . . .

Twój

J. B. Zaleski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poznanie i kształcenie charakteru.

(Ciąg dalszy).

Najgorsi są nałogowcy, bo tym najtrudniej nawrócić się i odzyskać utraconą wolność. Przyzwyczajenie stało im się drugą naturą, od której odstąpić już nie mogą, chyba że coś nadzwyczajnego na nich wpłynie. Na widok przedmiotu swej namiętności powstaje w nich pociąg, któremu oprzeć się nie mogą. Rozum i wola nie biorą prawie udziału w ich czynach. Są to niewolnicy złych przyzwyczajeń i narowów.

„W czynności, która stała się nałogową" — mówi prof. James — „każdy nowy ruch mięśniowy wykonany zostaje w sposób właściwy, nie pod wpływem myśli lub spostrzegania, lecz pod wpływem czucia, wywołanego przez skurcz mięśniowy, przed chwilą dokonany." [1]) — U tych wola już nie bierną, ale niewolniczą rolę odgrywa względem namiętności. Tu należą nałogowi pijacy, karciarze, rozpustnicy, złodzieje i t. p. przestępcy, którzy w końcu do patologii raczej, niż do psychologii i etyki należeć powinni.

Wreszcie do tej grupy należą jeszcze ludzie o charakterze nieokreślonym, ludzie bez woli, a raczej o woli, podobnej do wosku,

---

[1]) „Nałog". Tłómaczenie Dr. R. Radziwiłłowicza, str. 29.

który każdą formę z jednakową przyjmuje łatwością, ale żadnej długo nie zatrzymuje. Gotowi oni każdego słuchać, każdemu racyę przyznać, za każdym iść i każdemu dać się powodować, bo sami ani zdania, ani woli swojej nie mają. Nie nauczyli się oni myśleć samodzielnie, więc też i chcieć niezawiśle nie mogą; ktoś zawsze dopowiedzieć musi za nich ostatnie słowo i popchnąć ich w pewnym kierunku.

Wszystkiego się oni boją, wszędzie widzą nieprzebyte trudności, lękając się cienia własnego. Niedowierzając sobie samym, na krok śmiały i samodzielny nigdy się nie zdobędą. Zawsze potrzebują niańki i przewodnika w życiu.

Wyżej nieco od nich stają ludzie o słabej woli. Ci chcą i nie chcą jednocześnie, dlatego do niczego również dojść nie mogą. Tu należą najprzód leniwi, apatyczni i niedbali: dalej wiecznie wahający się i niezdecydowani, których chwiejność uniemożliwia wszelką akcyę. Każda racya trafia im do przekonania, ulegają zazwyczaj ostatniemu impulsowi, którego nikt przewidzieć ani obliczyć nie może.

Inny zupełnie odcień stanowią ludzie nieśmiali. Brak im zaufania do siebie, nie dowierzają oni własnym siłom i dlatego nieskorzy są do czynu. Nie należy jednak identyfikować ich z tchórzami: można być nieśmiałym i odważnym zarazem. Nieśmiałego najmniejsza nawet zachęta pobudzić może do czynu, tchórzowi zaś odwagi nic dodać nie zdoła.

Niżej od nieśmiałych stoją ludzie trwożliwi, wieczne strachajła, którzy wszystkiego się boją i każdy może ich zterroryzować, byle umiał krzyczeć i wymachiwać pięściami. Nazbyt rozwinięty instynkt samozachowawczy jest u nich powodem ciągłej obawy, która paraliżuje ich umysł i energię, czyniąc ich również niezdolnymi do wszelkiej samodzielnej akcyi. . . .

Odmienny znów typ przedstawiają ludzie kapryśni, których wola jest zmienną, niestałą, dziwaczną. Podobni są oni do dzieci, gdyż sami dobrze nie wiedzą, czego chcą właściwie. Wola ich jest niewyrozumowaną i dlatego jest tak zmienna zazwyczaj.

Więcej jeszcze od nich brakiem rozumu grzeszą uparci, których wola straciła przyrodzoną giętkość i swobodę i stała się niewolnicą własnych przywidzeń. Człowiek uparty nikomu nie da się przekonać, choćby ten najrozsądniejszych nawet używał argumentów, bo on upiera się przy swojem zdaniu i nie chce posłuchać przeciwnika. Upór jest to nałóg woli, która pozbawiona jest

rozsądku. Zrozumiały jest on jeszcze u dzieci, ale ze wszech miar godzien potępienia u dorosłych.

Długoby jeszcze trzeba wyliczać wszystkie odcienie ludzkich słabostek, zakończmy przeto na najważniejszej i najpowszechniejszej, niestety, między ludźmi — na próżności.

Próżność to słabość, słabość woli choć i rozumu zarazem. Więcej stokroć liczy ona ofiar, niż karty, alkohol i wszystkie inne podniety. Dowodem tego... moda, ta bogini wszechwładna, której ofiary składają najszersze koła inteligencyi. Tu dopiero powiedzieć można słusznie:

— „O głupoto ludzka! Jakżeż jesteś potężną i wszechwładną na świecie!... Jak wiele pochłaniasz ofiar między nami!...“

Cesarzowa Józefina trzy razy dziennie zmieniała bieliznę. Poranna jej toaleta trwała od 9—12 godziny. Miała ona 700 sukien od Wortha, ówczesnego króla mody, z których rzadko którą używała dwa razy. Była to prawdziwa męczennica mody...

Czy ona jedna tylko?...

Czy moda między mężczyznami nie znajduje również swych niewolników? Czy nie ma między nimi swych wyznawców i męczenników?... Ach, iluż jeszcze, niestety!

Ci, również jak owe strojne i modne niewiasty nie mają woli, gdyż do strojów i drobnostek tak są przywiązani, że bez nich formalnie żyć nie mogą. Jest to zniewieściałość i niewola ducha, niegodna prawdziwego mężczyzny, którego zamianować powinno męstwo.

Przejdźmy jednak do drugiej grupy, do której zaliczyliśmy ludzi o złej woli.

Wola nasza nie tylko powinna być silną, ale nadto powinna być d o b r ą, t. j. uczciwą, rozumną i zgodną z prawem i sumieniem człowieka. Powinna ona zgadzać się we wszystkiem z zasadami rozumu, powinna iść zawsze za głosem sumienia i pragnąć jedynie tego, co dobre, uczciwe i szlachetne. Można do niej zastosować to, co św. Paweł mówi o miłości, że:

...„nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy.

„Że jest cierpliwa, łaskawa, że wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa.“ [1])

---

[1]) List I-szy do Koryntian. Rozdział XIII.

Można bowiem mieć silną wolę, która jednak ani dobrą, ani rozumną, ani szlachetną, ani nawet uczciwą nie jest. Będzie to wola zła, będzie więc charakter silny, ale jednocześnie zły, przewrotny, fałszywy, podstępny i t. p. Jakoż jest bardzo wiele ludzi wytrwałych i energicznych, którzy jednak społeczeństwu szkodę tylko wyrządzają, bo cele, do których dążą, albo środki, których używają, są złe i niemoralne, niezgodne z przyrodzonem prawem i sumieniem człowieka.

Ile rodzajów złego, tyle gatunków tych ludzi. Jedni z nich mniej, drudzy więcej wykraczają przeciwko prawu miłości, wszyscy jednak wolą swoją przekraczają je niemiłosiernie.

Jedni z nich nie znoszą nad sobą żadnej władzy ani żadnego prawa, drudzy nie chcą uznać żadnych powinności, ani obowiązków społecznych.

Inni narzucają każdemu swą wolę i nad wszystkimi chcieliby panować, choć sami nikomu podlegać nie chcą; inni jeszcze własne tylko dobro mają na oku i wszystko chcieliby zagarnąć dla siebie.

Jedni wynoszą się nad drugich i bez skrupułu depczą niższych od siebie, drudzy płaszczą się przed wyższymi i udają przyjaciół, świętoszków lub patryotów wedle potrzeby.

Jedni chyłkiem chodzą i znienacka uderzają na przeciwnika, posuwając się nawet do kłamstw i potwarzy w potrzebie, drudzy nikomu nie ufają, każdego podejrzewają o złe zamiary, lub też każdego wyszydzą, wyśmieją, z ohydzą.

Jedni są bezwzględni w przeprowadzaniu swych celów i bieda temu, kto stanie im na przeszkodzie, drudzy wprost godzą na zgubę i zniszczenie przeciwnika. Chciwość, namiętność lub zemsta pobudzają ich do najstraszniejszych zbrodni.

Jednych zaślepia złoto, drugich roskosz zmysłowa, innych jeszcze władza, która również

„Ma to do siebie, że jej trudno chodzić
„W parze z sumieniem.“ [1])

— wszystkich jednako wola jest zła, bo złe czyni i chce złego.

Dłuższe upodobanie w złem i silniejsze rozmiłowanie się w zepsuciu popycha niektórych do rzeczy wstrętnych i hańbią-

---

[1]) Szekspir. Juliusz Cezar.

cych cały ród ludzki, — każe im frymarczyć cnotą i sumieniem własnem! Wstrętnym i bolesnym jest widok niewolnika, ale stokroć wstrętniejsi są ludzie, którzy sami siebie dobrowolnie sprzedają za pieniądze, którzy jak lichym towarem handlują cnotą i przekonaniami swemi.

A przecież cywilizacya dzisiejsza wydaje i takie potwory. Są jedni, których opanowały chucie niskie i zwierzęce, są drudzy, którzy kwoli zaspokojenia ich żądz zmysłowych, sprzedają niewinność, cnotę i sumienie swoje!... Cóż nad to wstrętniejszego na świecie?.. Co może być bardziej upokarzającego człowieka? A jednak ten sam człowiek dumnie podnosi głowę i z góry spogląda na tych, którzy w pocie czoła uczciwie pracują na chleb codzienny... Wszystko dlatego, że nie nauczono go kochać bliźniego, cenić i szanować pracę i samemu przyłożyć rękę do pługa.

Dziś on zwyrodniał i nic już poprawić go nie zdoła. Ład i porządek przyrodzony do góry nogami przewrócony w jego głowie. Idąc ciągle w poprzek prawdzie i uczciwości naturalnej, zaciera on w końcu w swem sercu przyrodzony zakon pański i staje się człowiekiem przewrotnym.

Nie masz nic potworniejszego nad takiego człowieka. Jeżeli zaś posiada on nadto energię i siłę woli, staje się wprost podobnym do szatana. Nie ma występku, do któregoby się nie posunął, nie ma zbrodni, na którąby się nie odważył, nie ma podłości, na którąby się nie zdobył, „bo Bóg sam podał go w namiętności sromoty“. (Św. Paweł do Rzymian).

Ponieważ odwrócili się od swego Stwórcy i z czcią bałwochwalczą zwrócili się do stworzeń, przeto Bóg dopuścił, aby własne dusze splugawili w końcu najgorszymi i najwstrętniejszymi grzechami.

v. 28. „A jako się im nie podobało mieć w znajomości Boga: Bóg podał je w umysł bezrozumny: aby czynili to, co nie przystoi.

v. 29—30. „Napełnione wszelakiej niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoczyństwa, pełne zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złośliwości, zauszniki, obmowce, Bogu przemierzłe, potworce, pyszne, chlubne, wynalazce złości, rodzicom nieposłuszne.

v. 31. Bezrozumne, nietowarzyskie, bez miłości przyrodzonej, nieprzejednani, niemiłosierni.

v. 32. Którzy sprawiedliwość Boską poznawszy, nie wyrozumieli, iż co takowe rzeczy czynią, godni są śmierci: a nie tylko którzy je czynią, ale też, którzy czyniącym zezwalają.“ [1])

Postawmy takich ludzi u steru społeczeństwa i uposażmy ich władzą, a będziemy mieć przybliżony obraz piekła.

* * *

Jeżeli teraz zapytamy się, czemu poza wrodzonemi skłonnościami przypisać należy te tak olbrzymią różnice między rozmaitymi typami woli ludzkiej, odpowiem bez wahania, że zależy to przedewszystkiem od właściwego lub niewłaściwego jej użycia.

Ludzie nie robią należytego użytku ze swej woli, nie dość korzystają z tej przedziwnej potęgi, nie wyzyskują dostatecznie tej władzy, tak samo jak nie korzystają, jak widzieliśmy, należycie ze swego rozumu.

Jak rozum do poznania prawdy, piękna i dobra, tak wola stworzona jest do ich umiłowania. A więc pragnąć gorąco dobra i cnoty, a brzydzić się i gardzić złem, — oto cała tajemnica wielkości i szlachetności charakteru. W miarę jak zaczniemy w życiu przestrzegać tej zasady, wola nasza odrodzi się niejako, bo wtedy dopiero pocznie właściwie spełniać swą rolę. Stanie się wtedy silną i potężną, bo zyska nadzwyczajną pomoc i sojusznika w Bogu.

Jak rozum, poznając prawdę i dążąc do niej, rozwija się i wzmaga z dniem każdym, tak wola uszlachetnia się i wzmacnia, dążąc do prawdy. Gdybyśmy zawsze tylko prawdy i dobra właściwego w życiu szukali, gdybyśmy zawsze prostą drogą iść chcieli, jużbyśmy dawno dobrymi i cnotliwymi ludźmi zostali.

Niestety, o to właśnie najtrudniej na świecie. Kroczymy zazwyczaj błędnemi ścieżkami, dając się unieść pozorom prawdy i dobra. To, co schlebia próżności i zmysłowości naszej, przedkładamy nad to, co podnosi i uszlachetnia naszą duszę. W ten sposób wola nasza zużywa się na pragnienia niskie i niegodne nieraz jej wysokiego przeznaczenia.

Podobni jesteśmy przeto do myśliwego, który z armatą wybrał się na... wróble! Gdy trafi się grubsza zwierzyna, niema już czem strzelać, zabrakło nabojów.

---

[1]) List św. Pawła do Rzymian. Roz. I-szy.

Słusznie przeto nawołuje nas poeta do wyższych i szlachetniejszych aspiracyi:

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga“, a Chrystus Pan powiada:

„Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydane.“ (Mat. 6, 33).

Jak bardzo dalecy jesteśmy od tego i jak nierozumnie trwonimy pragnienia i siły nasze na rzeczy niepotrzebne i błahe, — zobaczymy w następnym rozdziale.

14. Nasze zboczenia woli.

Mówiliśmy dotąd o woli *„in abstracto“*, — przejdźmy teraz do praktyki i zastanówmy się nad tem, jakie stanowisko zajmuje wola w charakterze Polaka.

To, cośmy w poprzednich rozdziałach powiedzieli o stanie rozumu i rozsądku u Polaków, ułatwia nam teraz zrozumienie tej trudnej i zawiłej kwestyi, wyjaśniając nam jednocześnie najważniejsze zboczenia woli u nas.

Ponieważ wola nie jest władzą ślepą i bezmyślną, ale idzie za rozumem i kieruje się jego zasadami, przeto, aby mieć dobrą i silną wolę, potrzeba najprzód mieć zdrowy, jasny i logiczny rozum, potrzeba dobrze wiedzieć, czego i dlaczego chcemy. Gdzie rozum słabo lub nienależycie funkcyonuje, tam wola ani stałą, ani dobrą być nie może. Brak jej zawsze pierwszego i najważniejszego przymiotu: nie jest dość rozumną...

Otóż u Polaków rozum, jak widzieliśmy, nie zajął dotąd należnego mu stanowiska w życiu prywatnem i publicznem. Pomimo tak strasznych przejść i tyloletnich doświadczeń, żyjemy dotąd, na ogół mówiąc, przeważnie uczuciem i wyobraźnią, które wprowadzają nas na coraz to nowsze bezdroża i manowce. W tem leży źródło i początek wad i przywarów naszej woli, które są prostym tylko wynikiem naszego nierozumu.

Wskutek braku politycznego i społecznego rozumu już w XVIII. w. nastąpiło u nas zwyrodnienie przyrodzonych popędów człowieka.

Wolność wyrodziła się w swawolę, miłość własna przeszła w samolubstwo, równość w anarchię, a niezależność charakterów w bunt przeciwko władzy i podeptanie wszelkich jej objawów.

Żyjąc długie lata swawolnie i bezmyślnie, przyzwyczailiśmy się zarówno w prywatnem jak i w publicznem życiu, żyć bez myśli przewodniej, bez jasnego i wyraźnego celu w życiu.

„Jakoś to będzie“, „Aby dalej...“, „Co powiedzą ludzie?“, „Zastaw się, a postaw się.“ — oto bezmyślne hasła, którym dotąd niestety, hołduje większość Polaków!

Taka bezmyślność i zanik zdrowego rozsądku u oświeconych nawet klas nie mogły pozostać bez wpływu na wolę Polaków. Jakoż wiemy to wszyscy, że wola ta nie jest bynajmniej złą, ani przewrotną z natury, ale jest słabą, niewytrwałą, niewyrobioną, bo... jest bezmyślną, a przynajmniej nie dość myślącą i logiczną w życiu. Trzy są charakterystyczne objawy woli przeciętnego Polaka. Cechuje go najprzód nieufność do własnych sił, niedowierzanie sobie samemu i oglądanie się na drugich, gdy idzie o czyn. Do gadania bowiem, do perorowania i rządzenia, nie brak nam odwagi, tylko nie mamy zaufania do siebie i owych zdolności, gdy idzie o czyn, o pracę, o twórczość.

Brak nam samodzielności woli, bo brak myśli krytycznej i samodzielnej zarazem. Mało kto u nas ma jasny plan działania, bo mało kto zna siebie i swoich, mało kto poznał dokładnie kraj swój, zbadał jego bogactwa i kulturę, wyczuł potrzeby. Mało którzy rodzice znają u nas swe dzieci, ba, mało kto zna dokładnie stan swojej kieszeni i swoich interesów, a tem bardziej mało kto pojmuje należycie powinności i obowiązki swoje. Żyjemy wszyscy w jakiemś oszołomieniu, zaiste *„z dnia na dzień“*, od doby do doby, od tygodnia do tygodnia. Trudno, aby w takich warunkach mógł się wyrobić samodzielny i silny charakter. Jakoż wola nasza w najefektowniejszych objawach swoich jest raczej negatywną, niż pozytywną: umiemy krytykować, ale nie umiemy samemu działać, wiemy, czego nie chcemy, ale nie wiemy dokładnie, czego chcieć i domagać się należy. Robimy trafne zarzuty, ale nie umiemy stawiać zdrowych planów, a tembardziej wprowadzić ich w życie.

Słaba głowa nie może mieć silnej woli, chyba upór kobiecy co najwyżej. To też u nas najlepsze nawet chęci i pragnienia, najszlachetniejsze aspiracye i wzloty młodości najniefortunniejsze nieraz przybierają formy i najszkodliwsze wydają rezultaty, brak im bowiem zdrowego, rozumnego, spokojnego kierunku. Tysiące szlachetnych i ognistych ludzi zeszło u nas w ten sposób na marne, tysiące dusz niewinnych zgasło w pomroku zwątpienia i niemocy! Starszych znów gubi pycha, despotyzm i lekceważenie

woli. Widząc to inni, wpadają w drugą ostateczność: boją się wszystkiego i kroku samodzielnego nie uczynią, aby się komuś nie narazić. Boją się oni Wiednia, Petersburga, rewolucyi, boją się własnego cienia i dlatego żyją w apatyi, bezczynności, uśpieniu. Stan ten najgorzej oddziaływa na wolę, która nie może żyć bez pragnień i dążeń pewnych. Pozbawiona wyższych i szlachetniejszych celów, wola nasza staje tem samem słabą wobec pokus, bezsilną wobec ponęt świata i zmysłowych zachcianek ciała. I oto mamy przyczynę, dlaczego u nas tysiące ludzi inteligentnych, wysoko postawionych, uzdolnionych, a nieraz i utalentowanych, nawet stają się niewolnikami niskich i brzydkich nałogów; dlaczego karciarstwo naprzykład kwitnie u nas tak bardzo, a życie nad stan i chęć użycia zatruwa nasze publiczne i prywatne życie

Ludziom tym brak wyższych aspiracyi, brak szlachetniejszych i szczytniejszych dążeń, brak chęci do pracy nad ludem i dla ludu. Wiedza ich — to skarb zakopany, zdolności i talenta — to rola nieużyta i wyjałowiona, żywot ich — to bezmyślne popychanie codziennej taczki życia bez myśli przewodniej i chęci do czynu.

A że człowiek musi się czemś zająć i coś ukochać w życiu, więc zajmują się kartami, buteleczką, ruletką, dziewczętami, a w ostateczności bawią ich ploteczki i sensacyjne wiadomości dnia. Oto do czego prowadzi brak wyższego i szlachetniejszego celu w życiu!...

Spotykamy się tu z objawem, który dla ludzi rozumnych, myślących i inteligentnych, jest poprostu anomalią, niemożliwością, nonsensem.

Chcę mówić o *nałogu karciarstwa*, który w zastraszający sposób szerzy się u nas nie śród gminu i pospólstwa, ale śród inteligencyi, t. j. śród ludzi, którzy pokończyli szkoły, a nawet uniwersytety! Nie masz prawie większego miasta w Galicyi, które nie posiadałoby kasyna lub resursy, gdzie najinteligentniejsi przedstawiciele miasta, kwiat i ozdoba społeczeństwa, nadzieja Ojczyzny i Kościoła, nie trwoniliby przy zielonym stoliku sił, czasu, mienia i zdolności swoich![1])

---

[1]) Słuszną pod tym względem uwagę robi jedna z gazet lwowskich: Całe, rzec można, społeczeństwo nasze w Galicyi zabagnione jest szulerką. We Lwowie i na prowincyi ojcowie rodzin z myślą o kartach zasypiają i z myślą o nich się budzą. Wszystkie inne sprawy rodzinne, społeczne i narodowe nie istnieją dla nich. Zamiast dorabiać

Są to poważni zazwyczaj ojcowie rodzin, najwyżsi dygnitarze w hierarchii społecznej, lub też najbardziej utaletowani i najwięcej obiecujący młodzieńcy! Życie prywatne i publiczne nie istnieje dla nich: nie biorą w niem udziału, bo... grają w karty! Wszedłszy raz w ten nałóg, straceni są dla społeczeństwa i rodziny, gdyż stają się obojętni dla najświętszych nawet obowiązków i powinności swoich! Są to dwudziesto-kilko letni starcy.

Zapalają się jedynie przy zielonym stoliku — prócz kart nic zgoła zająć na dłużej i zainteresować ich nie potrafi: myśl ich krąży wiecznie koło damy lub króla treflowego, a wola?...

Czyż w takich warunkach można mówić o woli i charakterze człowieka?...

Jakież są czyny i zasługi tych ludzi?...

Piotr Wielki na błotach zbudował Petersburg, otwierając Rossyi okno do Zachodniej Europy, Fryderyk stworzył armię niemiecką, która Prusom zapewniła tryumf i przewagę w Europie, a my, cośmy zrobili dla obrony i podniesienia swego kraju?...

Kto przejeżdża przez Wołyń lub Podole Rossyjskie, ten pomimo woli żal ma do swych przodków, że, mając takie skarby w ziemi i w ludzie, nie wyzyskali należycie tych bogactw i skazali nas na nędzę i niewolę dzisiejszą, bo... bo brakło im chęci do pracy na niwie społecznej.

Kto, jak Niemcy lub Moskale, potrafi z błota i piasku uczynić kraj bogaty i żyźny, kto zwłaszcza potrafi sobie nakazać karność i posłuszeństwo, gdy chodzi o dobro publiczne, ten ma energię i wolę, bo ten dopiero zdolny jest do czynu wielkiego.

Myśmy upadli, bośmy do tego nie byli dość zdolni, bośmy nie umieli ani pracować, ani słuchać należycie: oto choroba naszej woli! Wola nasza — wskutek długoletniej ospałości, bezczynności i niekarności, nie jest dość wprawioną do służby publicznej, do pracy dla ogółu i dobra szerszego, do czynienia ustępstw dla sprawy Ojczystej! Jest ona przedewszystkiem słabą i niedołężną, bo brak jej siły moralnej, która w człowieku z charakterem rządzi i rozkazuje. Siła — to idea, idea dobra ogólnego i sprawy Ojczystej. Znajomość historyi i missyi Polski! Idea ta u nas stoi na drugim planie — miejsce przednie zajmuje przed

---

się pracą, ludzie oświeceni wyrywają sobie wzajem pieniądze na zielonym stoliku, żyjąc po-za tem jak we śnie. („Słowo Polskie“, z dnia 23. grudnia 1902 r.).

nią prywata, chęć błyszczenia, imponowania i zadawania szyku, ambicye i ambicyjki osobiste, słowem, coś małego i miernego zazwyczaj. Niejeden chce u nas wprawdzie być dyrektorem, prezesem, radcą, posłem lub hofratem, ale dlatego przeważnie, aby korzystać z przywilejów i zadowolnić swą próżność, aby na karcie wizytowej mieć tytuł posła lub hofrata! Mało kto natomiast chce być przedewszystkiem człowiekiem czynu jak Kościuszko lub Lelewel: brak mu wielkich, szerokich ambicyi, brak idei dobra najwyższego!

Każdy szuka karyery, stanowiska i znaczenia w świecie, ale mało kto chce być lepszym i cnotliwszym od innych, mało kto chce przodować innym zaparciem się i pracą dla ogółu. Mało dbamy o dobro publiczne, mało interesujemy się sprawami ogółu, bo nie rozumiemy ich doniosłości, bo nie pojmujemu związku, zachodzącego między dobrem publicznem a prywatnem, nie oceniamy w tem należycie swego własnego interesu.

Nam zawsze imponuje jakiś blichtr zewnętrzny, dla pozorów, szczegółów, drobnostek, poświęcamy rzecz samą. Nasze instytucye polityczne i społeczne upadają z braku energicznych i rozumnych kierowników, bo nam nie imponuje rozum, energia i charakter, bo nie szukamy głowy i zdolności, ale bijemy czołem przed tytułem, rangą, majątkiem... Ludzie mądrzy, rozumni, energiczni, marnieją u nas w zapomnieniu, bo nie mają tego, co nas u najwięcej popłaca — bo brak im firmy i reklamy!

Zasłaniają ich karty, których trapi manja orderów, tytułów i sztucznej wielkości, dla której gotowi są poświęcić istotę i treść wewnętrzną. Ci najczęściej wypływają u nas na wierzch, zadając cios śmiertelny dobru publicznemu i sprawie ogółu.

Nie tylko lud nasz, ale i inteligencya nasza na punkcie kultury i ducha narodu, sprawy ogólnej i dobra publicznego, nie jest dość uświadomiona. Przywykliśmy bowiem od wieków oglądać się na jakieś „p o w a g i“, które imponowały nam nie tyle rozumem, ile majątkiem i znaczeniem, a którym wierzyć przywykliśmy na ślepo. Stąd właśnie płynie ów brak samodzielności, owo dziwne niezrozumienie swego własnego interesu, owa nieudolność do orjentowania się w sytuacyi i należytej oceny spraw publicznych.

Niemoc, nieudolność i niewytrwałość woli — te największe przywary naszego charakteru — są prostym tylko wynikiem tego upośledzenia umysłowego: tego nieuświadomienia naszego na punkcie dobra ogólnego i najkardynalniejszych obowiązków do-

brego syna, ojca, męża i obywatela kraju. Z niedokładnego bowiem zrozumienia przeszłości swego narodu, z fałszywego a przynajmniej jednostronnego poglądu na obowiązki i powinności swoje, na sprawy społeczne i publiczne, z konieczności niemal powstać muszą błędy i złudzenia w życiu, za któremi idzie zniechęcenie i zrażenie się do ludzi i świata, tak u nas powszechne, niestety, w dzisiejszych czasach.

Świat dzisiejszy zalany jest powodzią przeróżnych namiętności i niskich instynktów. W każdym kraju, w każdem społeczeństwie, kółku a nawet rodzinie panują tysiące drobnych intryg: nieufność, zawiść, nieszczerość, wzajemne podejrzewanie się i prześladowanie, a nad tem wszystkiem góruje pycha, chciwość i samolubstwo.

Na dnie tego chorego i rozprzęgającego się organizmu dzisiejszej Europy leży *upadek moralny*, negacye wszelkich ideałów, niewiara we wszystkie wiary i zasady, chciwość wielkich a nagłych zysków, która wiedzie do oszukaństwa i nieuczciwości, przywiązanie serca i myśli do skarbów, zbytek wrafinowany bogaczy, rozpusta i zniewieściałość mężczyzn, bezwstyd i zwyrodnienie u kobiet.

Te to krzyżujące się ustawicznie namiętności wprowadzają w odmęt i zamieszanie takie, że człowiek przestaje być panem myśli i uczuć swoich. Tumany najróżnorodniejszych żądz i pragnień występują w nim jedne po drugich, opanowują jego jaźń duchową, tak, że w końcu człowiek ten wątpić zaczyna w moralną wartość i niezależność swoją.

Siłę i hart do walki z temi pokusami dać mu może tylko prawdziwe, duchowe wykształcenie już od lat najmłodszych, należyte ugruntowanie się w zasadach i ideałach chrześcijańskich, słowem: wiara i miłość gorąca wszystkiego, co wielkie i święte w życiu.

Skoro bowiem człowiek raz przyjdzie do przekonania, że Polska jest synonimem głupoty, a Kościół uosobieniem obskurantyzmu i ciemnoty, że ponad nim niema nic świętego, w coby miał wierzyć, czcić i czegoby obawiać się powinien, musi w końcu dojść do tego, że nic szanować nie będzie, niczego się bać, ani też w nic wierzyć koło siebie ani nawet w siebie i swą duszę. Skoro zaś pojęcie Boga zostanie raz usunięte z serca i umysłu człowieka, kolejno upadają po niem wszystkie inne szczytne pojęcia i ideały ludzkości, zostaje tylko jedno pojęcie samolubne i ego-

istyczne własnego „ja“, które prawie zawsze jest zaprzeczeniem honoru, rodziny, społeczeństwa i ojczyzny.

Samolubstwo bowiem zabija w człowieku wszelkie szlachetniejsze porywy: niszczy miłość, bo wprowadza do serca obojętność na los i potrzeby bliźnich, tłumi ofiarność i poświęcenie, bo uczy go myśleć tylko o sobie, zabija chęć do pracy i trudu, bo szuka jedynie wygody i zadowolnienia własnego.

Jaką będzie wtedy wola człowieka?... Czy będzie chętną i wytrwałą? Czy potrafi znieść trud i niepowodzenie dłuższe? Czy zdoła się oprzeć pokusom i namowom do złego?

Czy zwłaszcza będzie miała zapał i gorącość ducha, bez której nic wielkiego dokonać się nie da?... Wszak wola jest bierną z natury i dopóki jej nie poruszy jakieś dobro, jakiś cel wyższy i szlachetniejszy, dopóty jest wprost bezczynną.

„Ignoti nulla cupido...“ Aby więc wola nasza była silną i wytrwałą, potrzeba przedewszystkiem jasnego i dokładnego poznania dobra wyższego, któreby ją zająć i zapalić mogło.

Gdzie — jak u nas — brak tego uświadomienia śród ogółu, tam z konieczności wola musi być apatyczną, słabą i nieudolną do czynu, a jednocześnie próżną, upartą, samowolną i despotyczną.

Tylko bowiem w ogniu miłości Dobra Najwyższego wola nasza rozgrzać i zapalić się może należycie, tylko Ideał Najwyższy złamać w nas może pychę i samolubstwo, przerobić nas na miłośników dobra publicznego i pracowników na niwie społecznej, tylko zrozumienie wspólnego wszystkim zadania nauczyć nas może wspierać się wzajemnie i wspólnie dążyć do celu.

Pod tym względem ileż jednak u nas do zrobienia! Ileż zacofania i nieświadomości!... Dowodów mam pełno pod ręką.

W sklepie kupowałem dziś rękawiczki. Właściciel podaje mi rękawiczki duńskie, pragskie, paryskie i t. p...

— „Czy nie ma krajowych?“ — pytam go niezadowolony.

Wtedy kupiec zbliża się do mnie i w sekrecie mówi mi na ucho:

— „Wszystko to są wyroby krajowe, ale muszę nadawać nazwy zagraniczne, bo inaczej nie miałyby popytu!“

U Czechów, co cudze, to gorsze tem samem, u nas, co cudze, to lepsze, to ponętniejsze!

Znajomy mój założył we Lwowie fabrykę korków *krajowych* i... zbankrutował, bo nazwa nie była dość popularną. Dopiero ktoś dowcipny poradził mu założyć fabrykę korków *katalońskich*, bo te

u nas są bardziej poszukiwane. Posłuchał i dziś ma trzy kamienice!

Tak to blagą więcej nieraz zrobić u nas można, niż rzetelną i uczciwą pracą. Pozór bowiem więcej u nas stanowi, niż rzecz sama. Aby zaimponować Europie wyrzuciliśmy niedawno grube miliony na wystawę i teatr we Lwowie, ale nie dbamy o to, że lud nasz z nędzy ucieka do Ameryki, że ziemia nasza przechodzi coraz bardziej w ręce obce, a nawet wrogie naszej narodowości.

Ks. Dr. Jan Ciemniewski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DWA SYSTEMY SOCYOLOGICZNE.

STUDYUM KRYTYCZNE.

Najnowsze kierunki socyologii noszą na sobie dwa charakterystyczne znamiona.

Pierwszem z nich jest coraz silniejsze akcentowanie w zakresie badań socyologicznych zasadniczej różnicy, jaka zachodzi między światem przyrody z jednej strony, a światem przejawów ludzkiej natury z drugiej.

Coraz jaśniej uświadamia sobie nowoczesna socyologia, iż życie społeczne, jako szereg przejawów ludzkiej natury, niemożna traktować na wzór jakiegoś mechanizmu poruszanego działaniem czysto objektywnych czynników, a tem samem uważać je za podległe ślepej prawidłowości przyczynowej, jaka panuje w zakresie przyrody; lecz, że w zakresie tego życia dominujące stanowisko przypada czynnikowi uczucia i woli ludzkiej, a tem samem, że na jego obszarach włada inna prawidłowość wyższego rodzaju, prawidłowość celowa.

Drugim znamiennym rysem dzisiejszych kierunków socyologii, jest przywiązywanie coraz większej wagi do znaczenia etycznych pierwiastków dla życia społecznego. Jeśli w przeciwieństwie do początkowych kierunków socyologii, nowe jej systemy uznają jednostkę jako taką także za jeden z czynników życia społecznego, to z drugiej strony przyznają jej to twórcze znaczenie dla rozwoju społecznego jedynie pod warunkami, iż kieruje się ona w swem

samodzielnem działaniu społecznem nie samowolą i egoizmem, lecz etycznymi pobudkami, t. j. dobrowolnem i coraz dalej sięgającem podporządkowaniem siebie pod wymogi dobra ogółu. Ciekawy wyjątek od tego prądu ogólnego nowoczesnej socyologii stanowią dwie prace socyologiczne, które pojawiły się niedawno. Jedną z nich jest dzieło francuzkiego socyologa Adolfa Coste'a pod tytułem *„Les principes d'une sociologie objective"*, *Paris 1899*, druga praca, raczej psychologa niż socyologa, także francuza G. Palante'a pod tytułem *„Précis de sociologie" Paris 1901*. Obie prace starają się iść wbrew panującemu kierunku myśli socyologicznej. Jedna z nich chce nawrócić socyologię do dawnego bezwzględnego objektywizmu, druga pod widocznym wpływem Nitsch'ego, chce koniecznie udowodnić, iż postęp społeczny zmierza do coraz większego rozszerzania samowolności indywiduum i predominowania jego interesów i zachcianek nad interesami społecznymi.

Obie jednak prace te, jak to zobaczymy niżej, dowodzą jedynie, że socyologia na drogach, po których one kroczą, niemoże się spodziewać dla siebie żadnych rezultatów i żadnego dalszego rozwoju, i że bezwzględny objektywizm i zupełny amoralizm w socyologii prowadzić musi do dekadencyi tej nauki.

Coste chcąc uzasadnić powrót do objektywizmu w socyologii, stara się odgraniczyć zakres zjawisk socyologicznych w ten sposób, aby módz uczynić je niezawisłymi od wpływów czynników indywidualnych myślenia, a raczej refleksyi, czucia i woli.

Według niego też przedmiotem socyologii są przejawy masowe natury spontanicznej, nierefleksyjnej, „żywiołowej" (jak to lubią nazywać niektórzy socyologowie polscy), których cechą ogólną jest, iż zmierzają do pożytku ogółu (str. 5 i 27). Będą się tu więc mieściły dażenia zbiorowe i wynikające z nich działania zbiorowej natury popędowej bądź nieświadome celu, bądź przynajmniej niezależne od wewnętrznej decyzyi jednostek, biorących w nich udział, a dalej towarzyszące im wyobrażenia, które powstają niejako same z siebie jako wspólności duchowe szerokich mas i których nikt nie wymyślił drogą refleksyi indywidualnej. Ogół tych zjawisk da się pomieścić w trzech grupach, czyli kategoryach, objawów: w ł a d z y, w i e r z e ń i o b j a w ó w ż y c i a e k o n o m i c z n e g o (*le gouvernement*, *la croyance et la production* str. 93).

Jeżeli takim jest zakres badań socyologicznych natedy wykluczyć z niego należy wszelkie przejawy, które są właściwie

dziełem jednostki, jej refleksyi, opartej na tle społecznem, jej samodzielnem przerobieniem materyału przez życie społeczne dostarczanego; takiemi przejawami zaś, są poglądy filozoficzne, moralność absolutna i sztuka czysta, sztuka dla sztuki (*la science philosophique, la morale absolue et l'art pur* str. 105). Te przyczyny należą do zakresu innej nauki do ideologii (str. 10). Niesłusznie czynił więc Comte, wliczając i zjawiska z zakresu ideologii do socyologii i na tej podstawie czyniąc życie społeczne zawisłem od czynników intelektualnych natury ludzkiej. Czynniki to podobnie jak moralne i estetyczne mają tylko znaczenie akcydentalne dla życia społecznego. Powodować one mogą „perturbacye" szczęśliwe i fatalne w przebiegu tego życia, ale tylko takie zboczenia nic więcej (str. 11).

Nie są one jednak bynajmniej istotnego znaczenia dla życia społecznego i jego rozwoju.

Takie znaczenie ma natomiast dla zjawisk społecznych fakt innej natury, a mianowicie czysto objektywnej. Faktem tym jest wzrost ludności złączonej w jedno społeczeństwo. Ale nie należy rozumieć tu przez powyższe wyrażenie jedynie prostego powiększenia się ogólnej sumy jednostek, składających społeczeństwo. Samo sumaryczne zwiększenie się ogółu ludności nie jest owym czynnikiem demotycznym, który dla Coste'a tak ważną gra rolę w życiu społecznem. Przeciwnie przez wzrost ludności należy rozumieć i jej sumaryczne zwiększanie się i skupianie się jej w pewnych centrach lokalnych, tudzież podporządkowywanie się tych centr jedno drugiemu czyli hierarchizacyę tych centr (str. 110 i 111).

Tak dopiero pojęty czynnik demotyczny jest, według Coste'a, właściwą sprężyną życia społecznego.

To powiększanie się numeryczne ludności pewnego społeczeństwa i stopniująca się koncentracya jej w centrach coraz większych wzajem sobie podporządkowanych, jest wynikiem różnych naturalnych stosunków, w szczególności jednak podboju i kolonizacyi. Zarazem jest ono stałą i niezmiennie działającą w życiu społecznem przyczyną, czysto objektywnej natury, która wywołuje prawidłowe przemiany stanów społecznych czyli społeczny rozwój.

Prawidłowość tych przemian polega w ciągłem stopniującem się różnicowaniu, a tem samem komplikowaniu się przejawów społecznych, należących do wyżej wskazanych trzech głównych kategoryi, w których zamyka się według Coste'a całokształt życia

społecznego. Tak pojęty rozwój społeczny zaznacza się w dotychczasowym biegu dziejów ludzkości następującemi fazami przemian ustroju społecznego.

W rzędzie przejawów władzy następuje zróżnicowanie się najprzód na władzę wojskową i cywilną, następnie na władzę prawodawczą i administracyjną, czyli wykonawczą. Przyszłość najbliższa zaś wytworzy prawdopodobnie inne jeszcze zróżnicowanie władzy t. j. wytworzenie się niezawisłej, narodowej a może także międzynarodowej władzy sędziowskiej, oderwanej zupełnie od wszelkiego związku z innymi rodzajami władz.

„*Ce sera donc la constitution indépendante de l'autorité judiciaire nationale et peut-être internationale*".

W zakresie wierzeń znów różnicowanie się czyli postęp zaznacza się fazami przechodzenia od politeizmu do monoteizmu, stąd zaś do połowicznego racyonalizmu *(demi-rationalisme)*, w którem jeszcze dopuszcza się możność ingerencyi Opatrzności Boskiej na świat zjawisk życiowych t. j. życia organicznego i duchowego, identyfikuje się natomiast tę Wolę Bożą z niezmiennemi prawami natury w zakresie zjawisk materyi i ruchu. Od religii oddziela się zatem już częściowo wiedza pozytywna, zamykająca się we wiedzy matematycznej i fizykalnej. Z takiego stanu wychodząc, teraźniejszość i najbliższa przyszłość zmierza w kierunku zdobycia także świata organicznego t. j. zjawisk życia organicznego i duchowego dla wiedzy pozytywnej.

W końcu w zakresie przejawów ekonomicznych czyli produkcyi rozwój zaznacza się przechodzeniem od gospodarstwa domowego, do gospodarstwa na manufakturze a później także machinofakturze i handlu opartego. Przyszłość najbliższa wytworzy prawdopodobnie fazę gospodarczą, dla której Coste wynajduje mało zrozumiałą nazwę vivifaktury. Będzie to faza, w której produkcya oprze się na dokładnej znajomości sił świata organicznego i ich umiejętnem wyzyskaniem dojdzie do niesłychanego stopnia rozkwitu. „Gdy poznamy pozytywne prawa odżywiania się roślin i zwierząt, skutki krzyżowania się ras, dziedziczności i selekcyi, wpływu fermentów i czucia organizmów, środki ochrony życia roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego przed chorobami infekcyjnemi, epidemicznemi i zakaźnemi, natedy bez przesady będziemy mogli powiedzieć, iż w kulturze, kolonizacyi

i industryi dokona się przewrót i że warunki egzystencyi ludzkiej zmienią się radykalnie.

Po produkcyi domowej, manufakturze i machinofakturze należy tedy spodziewać się nadejścia nowej ery produkcyi, która niema jeszcze nazwy w języku ekonomicznym, a którą ja oznaczyłbym mianem vivifaktury.“

Rozwój społeczny taką drogą idący, odznacza się jeszcze tem, że poprzednie jego fazy nie znikają zupełnie z nadejściem nowych, lecz do pewnego stopnia utrzymują się obok nich. „*Le progrès de l'acivité sociale a donc beaucoup plus pour caractère l'adjonction continue de fonctions nouvelles que l'abolition des fonctions anciennes*„ (str. 112—127). Ponieważ fazy te rozwoju są bezpośrednim skutkiem wzrostu ludności uspołecznionej, przeto niejako symbolicznie zaznaczają się one formami osad ludzkich, idących po sobie w następującym porządku: burg, miasto (*cités*), metropolia, stolica (*capitales*). Społeczeństwa najwyżej rozwinięte dzisiaj zawierają w sobie wszystkie te formy osad w hierarchiczną zależność wzajemną od siebie poddanych.

Tak tedy wyrugowawszy z zakresu zjawisk społecznych wszelkie zjawiska, noszące na sobie piętno wyraźne działania woli indywidualnej i refleksyi, Coste mniema, iż może wykazać zawisłość przemian społecznych od czysto objektywnych, naturalnych czynników, udowodnić mechaniczność przemian życia społecznego. Przypatrzmy się teraz ze stanowiska krytycznego całemu systemowi!

Najprzód tedy co do samej kwestyi oznaczenia zakresu socyologii i zdefiniowania natury zjawiska społecznego.

Gdybyśmy nawet zgodzili się z Coste'm na ograniczenie socyologii do badania zjawisk, ujętych przez niego w trzy kategorye, władzy, wierzeń i życia ekonomicznego, to w każdym razie niepodobna zgodzić się na to, iż znamienną cechą tych zjawisk jest spontaniczność, nierefleksyjność, popędowość lub że tak powiemy, jakaś naturalna żywiołowość.

Same popędy nieświadome lub przynajmniej nawpół tylko świadome celu, do jakiego zmierzają, tudzież mimowiedne oddziaływanie duchowe na setki ludzi współżyjących razem, nie wystarczają bynajmniej dla wytłomaczenia nam powstawania różnych form i treści ustroju społecznego.

Żaden ustrój władzy, żadna organizacya ekonomiczna, żaden system religijny nie może powstać bez współudziału choćby najsłabszego mniej lub więcej świadomych decyzyi woli jednostek.

które składają społeczeństwo. Ten wpływ decyzyi woli indywidualnych, z któremi znów łączy się mniej lub więcej refleksyi, ujawnia się w formie wyborów, które wola ludzka czyni pod wpływem pobudek idealnych, odnoszących się do świata wyższego pozazjawiskowego między ewentualnościami, jakie w danych warunkach. nasuwają się jej co do ukształtowania stanów społecznego życia w rozmaitych jego działach. Wynik tych wyborów zamyka się w normach zewnętrznych obyczajowych, religijnych i prawnych, które zgodnie z owymi wyborami regulują i modyfikują faktyczne ukształtowanie się życia społecznego. Normy te są nieodłączne od reszty treści zjawisk społecznych, które mieszczą się w ramach kategoryi, sformułowanych dla tych zjawisk przez Coste'a.

Nie można też sobie pomyśleć najprostszego choćby ustroju władzy, lub organizacyi ekonomicznej albo religijnej, któreby niebyły uregulowane przez pewną, choćby najmniejszą, ilość norm zewnętrznemi obowiązujących. Oddziaływanie więc refleksyi i woli ludzkiej na ustrój społeczny nie jest bynajmniej akcydentalnej natury, jak to mniema Coste. Przeciwnie czynniki te w życiu społecznem i jego przemianach grają rolę pierwszorzędną i ich wpływ. uwidoczniający się w normowaniu gromadnego życia ludzi, normami zewnętrznie obowiązującymi, nadaje dopiero zjawiskom na to życie składającym się cechę zjawisk społecznych, która odróżnia je od przejawów należących w zakres psychologii tłumów. Zjawisko społeczne nie jest więc bynajmniej faktem spontanicznym, natury nierefleksyjnej popędowej, lecz przeciwnie nosi na sobie typowe znamiona wpływów decyzyi woli i refleksyi.

Zatem też idzie, że bezwzględny objektywizm nie jest możliwym w socyologii. Przemian życia społecznego nie potrafi nigdy socyologia wyjaśnić za pomocą tylko przyczynowego oddziaływania czynników objektywnej czysto natury. Nigdy to życie nie da się zniżyć do rzędu mechanizmu, poruszanego działaniem sił ślepych. nie mających z uczuciem myśleniem, wcale nic do czynienia.

Nigdy nie uda się socyologii wykazać, iż przemiany ustroju społecznego następują same z siebie, niejako mechanicznie, pod wpływem zmienionych tylko zewnętrznych warunków. Siłami, które przemiany takie powodować mogą, są i pozostaną na zawsze jedynie popędy, uczucia, wola i myślenie ludzkie. Zmiany warunków zewnętrznych mogą jedynie modyfikować działanie powyższych własnych czynników życia społecznego. Ale ztąd też wynika jeszcze dalej, że porządek, który istnieje w przemianach życia

społecznego, może być jedynie celowej natury. Poruszane siłami, których znamieniem jest celowe dążenie, życie społeczne może ujawniać harmonię i ład mu właściwy jedynie w zmierzaniu ku pewnemu ustalonemu celowi. Rozwój tedy życia społecznego może mieć charakter jedynie celowy, i tylko z takiego stanowiska może być sformułowanem prawo rozwoju społecznego.

Ponieważ zaś dalej ta celowość przemian społecznych jest wynikiem wpływu woli ludzkiej na życie społeczne, ta wola zaś przy formułowaniu celów swoich dokonuje między niemi wyboru, bądź z subjektywnego, bądź, jak to właśnie ma miejsce w życiu społecznem, z objektywnego, etycznego stanowiska, przeto w rozwoju społecznym musi się równocześnie ujawniać stopniowanie wartości etyczno-społecznych, które musi znaleźć wyraz w definicyi prawa rozwoju.

Przeoczając zaś te istotne warunki należytego sformułowania prawa społecznego rozwoju, możemy dojść jedynie do rezultatów połowicznych, niewystarczających, jak to ma miejsce właśnie w Coste'a. Jego prawo rozwoju, sformułowane ze stanowiska czysto objektywnego, wyraża jedynie stopniowo postępujące komplikowanie się przejawów społecznych. Takie prawo rozwoju mogłoby być wystarczającem dla zjawisk przyrody, między którymi istnieją jedynie ilościowe różnice, lecz jest niedostatecznem dla zjawisk społecznych, przy których mamy do czynienia z różnicami zadomowymi, bo różnicami wartości. Nie określa ono bowiem wcale, czy w przemianach życia społecznego ma miejsce trwałe stopniowanie się wartości i to jakiego rodzaju.

To zapoznanie natury zjawisk społecznych i ich prawidłowość, jest przyczyną, iż Coste nie jest wstanie mimo wszelkich usiłowań wykazać, iż wzrost i koncentracya ludności jest rzeczywiście przyczyną wykazywanych przez niego przemian społecznych, czyli innymi słowy, że te przemiany są koniecznem, samem z siebie płynącem, bezpośredniem następstwem zmian w stanie i rozmieszczeniu ludności. Nie jest on tego wstanie wykazać, dla przyczyn wyżej przez nas omówionych, podobnie jak poprzednie kierunki objektywnej socyologii. Marxyzm i szkoła organiczna, nie były w stanie udowodnić, iż przemiany życia społecznego są wynikiem ukształtowania się warunków produkcyi lub sił przyrody, a więc także czynników wyłącznie objektywnych. W porównaniu jednak do owych dawniejszych kierunków socyologii, system Coste'a przedstawia się i uboższym w oryginalności pomysłów swoich i słabiej znacznie wykończonym. Wpływy pośrednie zmian w ilości

i gęstości zaludnienia na ustrój społeczny były już pierwej, tylko, w należytej a nie przesadnej może, uwzględnione i ocenione przez dawniejszych socyologów. W uchwyceniu więc i wysunięciu naprzód tego momentu życia społecznego Coste nie okazuje wiele oryginalności. Moment zaś ów nadto, jako o wiele prostszy od warunków ekonomicznej produkcyi, lub czynników biologicznych z natury rzeczy nawet jako pośredni czynnik życia społecznego (t. j. jako tylko jeden z jego warunków zewnętrznych), mniejsze mieć musi znaczenie dla tego życia od tamtych czynników. Tem więcej więc razi podniesienie go do roli czynnika pierwszorzędnego znaczenia dla ukształtowania się życia społecznego i bledszymi i jałowszymi wydawać się muszą w porównaniu do dawniejszych objektywnych poglądów socyologicznych, poglądy Coste'a.

Witold Lassota.

(Dokończenie nastąpi).

O powstawaniu naszej Ziemi jako planety w systemie słonecznym.[1]

WSTĘP.

Wskutek przyrodzonej ciekawości ludzkiej w młodszym wieku, szczególnie u kobiet, podniesionej wysoko w ostatnich czasach w różnych krajach Europy i statecznie podniecanej przez t. z. *uniwersytety ludowe*, szlachetne chęci do nauki i szukanie prawdy na świecie śród mnogich fałszów z dawien dawna po nim rozsianych i z pokolenia na pokolenie jeszcze z nowemi dodatkami ciągle przechodzących, zakreślają coraz szersze koła także w sferach kulturalnego społeczeństwa naszego. Na zebraniach tych uniwersytetów wykładane bywają uczestnikom takich godów duchowych w sposób popularny rozmaite wiadomości z nauk *humanitarnych* (z historyi powszechnej, literatury ojczystej i historyi literatury innych narodów, nawet z filozofii i praktycznej estetyki, t. j. nauki o sztuce w ogólności i pojedynczych sztukach pięknych...), tudzież z *fachowych zawodów*, prawniczych, technicznych i przemysłowych, *nareszcie* także z różnych działów nauk *przyrodniczych*, dla zdrowia i życia człowieka koniecznie potrzebnych, jak n. p. nauka o drobnoustrojach (mikrobach) pożytecznych i niebezpiecznych, o chorobach ludzkich

---

[1]) Dalszy ciąg „Szkicu: O postępach w Astronomii i Fizyce...“ ob. „Przewodnik nauk. i literac.“ — T. XXIX. Lwów, 1901.

i zwierząt domowych, o hygienie i pielęgnowaniu zdrowia, w każdym wieku i zawodzie życia... Udzielają też panowie prelegenci swoim słuchaczom i słuchaczkom nie mało wiadomości o nowych odkryciach i postępach w chemii, fizyce, fizyologii i praktycznej mechanice, które się w czasach teraźniejszych tak często dokonują w celu zdobywania coraz więcej środków do opanowania sił przyrody i dopomagania człowiekowi w ciężkiej jego walce o byt codzienny przez ciągłe skrócanie przestrzeni i czasu na ziemi a przytem wielkie zaoszczędzanie sił mięśni ciała ludzkiego bez pomniejszania korzyści i dochodów tej ludzkiej pracy a ze znacznem powiększeniem zbioru płodów pracy zmniejszonej. Profesorowie fizyki i chemii popierają szlachetne cele ludowych uniwersytetów bardzo skutecznie swojemi gabinetami i laboratoryami, tudzież tegorocznem zaprowadzeniem systematycznej nauki elementarnej tych bardzo ważnych przedmiotów we własnych lokalach szkół państwowych, gdzie doraźne objaśnianie wykładu experymentami odbywa się i naturalnie lepsze pojęcie i zapamiętanie tego, co się słyszało następuje.

Przez tak urządzone wykłady profesorów fachowych i gruntownych znawców dzisiejszych nauk coraz więcej pożytecznych wiadomości dostaje się do głów nawet prostaczków w myśleniu, łaknących gorliwie duchowego pokarmu i pragnących nabycia czystej i prawdziwej wiedzy, czyli znajomości rzeczy i zjawisk w małym i wielkim świecie — Mikro- i Makrokosmosie...

Dzisiejszy człowiek wykształcony i z naukami przyrodniczemi dostatecznie obznajomiony, dokazuje obecnie cudów w oczach prostaczków-analfabetów, a nawet i alfabetów, którzy jeszcze we wszystkiem *jurant in verba magistri*... Dokazywał on ich nie mało już w poprzednich wiekach, tudzież w pierwszej połowie XIX-go stulecia przez ujarzmienie pary wodnej i zaprzęgnięcie jej w sposób przez naukę wskazany do maszyn parowych we fabrykach i na kolejach żelaznych, w drugiej zaś połowie tegoż dokazuje ich jeszcze więcej przez poufniejsze zbratanie się z samym Zeusem Greków i późniejszym ojcem rzymskich bogów Jowiszem, który się „Jupiter tonans" nazywa i z obłoków niebios piorunowe strzały ciska na ten padoł ziemski, gdzie niepokaźny, ale prosto w niebo patrzący człowiek, — fizyk i fizyolog, — poznawszy należycie jego olbrzymie siły, imponujące prostaczkom, potrafił w stosunkowo krótkim czasie jednego stulecia, pozaprzęgać je wszystkie do najrozmaitszych skrzynek i skrzyneczek, przez genialnych techników i sprytnych Edisonów w Ame-

ryce i Europie powymyślanych, które rysują i malują najprzód (fotografia, dagerotypia) i w tem złocą i posrebrzają, (złotnictwo galwaniczne, galwanoplastyka), piszą, mówią i śpiewają na setki mil daleko (telegrafy, telefony i mikrofony), dziś już nawet bez drutu i przechowują te mowy i śpiewy na czas późniejszy do wiernego powtarzania na zawołanie (Gramofony). Dziś już jeździmy po wielkich miastach i ich pobliskich okolicach swobodnie tramwajami bez koni i dymu za opłatą kilku centów pod batutą i opieką potulniejszego dla nas Perkuna, który straszne grzmoty i pioruny jowiszowe w ciągu jazdy zamienia w drobne iskry elektryczne, wydobywające się chwilami dołem z pod kół tych wozów, a górą od czasu do czasu z siatki drutów nad żelaznemi szynami porozpinanych, po których toczą się te wozy, przemieniające się w nocy same w jasno oświecone gabinecciki... Niezadługo zaś elektryczność, choć może najprzód tylko dla samych osób podróżujących, zastąpi całkiem wodę i ogień na wielkich kolejach żelaznych i na okrętach, krążących po morzach, jeziorach i głównych rzekach, z których teraz kłęby szkodliwego dla płuc dymu, dniem i nocą w ilości znacznej wyrzucanego, ludzkiemu zdrowiu nie małe szkody przynoszą.

Dziś też zamiast gazem, także zdrowiu bardzo szkodliwym, oświecamy lampami elektrycznemi nasze kościoły, teatra, fabryki, ulice, ogrody i publiczne place, tudzież sale szkolne i do rozmaitych zgromadzeń przeznaczone, nareszcie gmachy urzędowe, parlamentarne i nawet gdzieniegdzie własne nasze pomieszkania. Bogacze zaś w Ameryce ocieplają już także pomieszkania swoje i łazienki — elektrycznością, a nawet gotują śniadania, obiady i wieczerze tym do niedawna tak nieuchwytnym i w chmurach bardzo strasznym na ziemi elementem, który, jak nauka na nieomylnych doświadczeniach oparta wykazuje, jest drobniuchną cząsteczką tego pierwiastkowego siłacza wszechświatowego, przenikającego na wskroś wszystkie ciała ważkie, najłatwiej uchwytne i dziś już co do swych przymiotów chemicznie zbadane, równie pierwiastki (elementa), jak i z nich złożone ciała mineralne w najogromniejszych bryłach i wysokich górach na ziemi rozpołożone, tudzież wszystkie twory, organiczne i nieorganiczne, powstałe z nich na ziemi, nareszcie wszystkie jestestwa, znachodzące się na słońcu, planetach... i kometach... i na wszelakich widomych i nie widomych gwiazdach, na wielkich mgławicach i plamach mgławych i na całej t. z. „Mlecznej

drodze", z których przez biliony a może i tryliony... lat ziemskich formowały się ciągle i ciągle i dziś tak samo jeszcze formują się nowe światy w nieskończonej przestrzeni... Element ten, eterem nazwany, jako pierwotny i właściwy praelement Wszechświata, z bardzo wielką energią czynny utrzymuje się wszędzie i zawsze w ruchu nad pojęcie szybkim; jest też kardynalną przyczyną wszystkich ruchów i skutków tychże, jakie się w całym tym Wszechświecie odbywają. Niema tam nigdzie spoczynku, ani miejsca do rzeczywistego odpoczywania. Pracując bez przerwy przez lat tyle (!) wraz z całą resztą chemicznych elementów i powstałych z nich istot najrozmaitszego gatunku i pochodzenia, między któremi na ziemi i my ludzie się znachodzimy, musiał on wszelkie dalsze powstawanie nowych rzeczy i istot najdziwaczniej złożonych i poorganizowanych i ciągłe ich przeinaczanie (metamorfozę), tudzież formowanie dalszych wielkich światów w nieskończonej przestrzeni Wszechświata doprowadzić raz do dzisiejszego stopnia przeobrażenia, jaki jest teraz, gdyż one wszystkie razem działały według swoich naturalnych przymiotów i w każdej chwili danych okoliczności i tak tylko a nie inaczej działać mogły, bo w naturze nie panuje przypadek lub nasz rozum i wola, lecz wszystko dzieje się według koniecznych i niezmiennych praw, które nią rządzą. Ostateczny też wypadek czyli rezultat tych równoczesnych działań a z niemi i widok (obraz) całego kosmosu był od wieku wieków w każdej dobie równy algebraicznej sumie wszystkich tych współdziałaczów i tak samo będzie dalej w kolistym biegu zmiennych wszechprocesów, przez greckiego filozofa Heraklita z Efezu z płynięciem wody w rzece porównywanym, póki słońce i ziemia do kresów swego dzisiejszego bytu nie dobiegną, a na ziemi nie będzie już więcej nikogo, ktoby mógł nad taką ewentualnością dalej jeszcze przemyśliwać... Do takiego wniosku prowadzi matematyczne prawo Poisona, znane pod wskaźnikiem (hasłem): „Prawo wielkich liczb" *(Gesetz der grossen Zahlen)* w „Rachunku prawdopodobieństwa". (Ob. jego dzieło w oryginale po francusku, lub w niemieckiem tłumaczeniu Dr. Schnusego z r. 183 ., które się w bibliotece uniwersyt. lwows. od r. 1850 znachodzi. Prawo to bardzo dobrze tu zastosować się daje i rzecz, o której tu wspomniałem, bliżej objaśnia.

Wykłady popularne dla szerszej publiczności odbywały się we Lwowie i Krakowie bardzo często już przed 40-tu laty i także później z niemałem powodzeniem, i odwidzano je z pełnem zado-

woleniem. Różnica między ówczesnemi prelekcyami a dzisiejszemi wykładami jest ta, że na tamte głównie tylko dojrzalsza młodzież męzka szkolna, a czasem także rzemieślnicza, przychodziła; starsi zaś mężczyźni tylko rzadko kiedy się jawią w głównej sali na ratuszu i prawie zawsze wtedy tylko profesorowie byli prelegentami; dziś zaś także płeć nadobna, młodsza i starsza, garnie się do nich ochoczo, z niemałą gorliwością, w interesie własnym i z pożytkiem dla ojczystej kultury w kraju, co lepszą przyszłość dla niej rokuje dlatego, że wykłady dzisiejsze już w pewien system są ujęte i pod stałą firmą „Uniwersytetu ludowego" należycie zorganizowane.

Ja sam w czasie mojej docentury i profesury, fizyki na Wszechnicy lwowskiej i potem jeszcze po ustąpieniu z tej katedry podczas mego bibliotekarstwa, miewałem także popularne wykłady z nauk przyrodniczych, które ówczesne pisma peryodyczne zaraz według stenogramów, w szpaltach swoich *per extensum* umieszczały. Dziś, w późnej starości tego już czynić nie mogę. Dlatego od czasu do czasu spisuję myśli moje i do druku je podaję, — co czasem większą może jeszcze korzyść dla ogółu przynosi, niż wykład ustny, gdyż *verba volant — scripta manent*, mówię czasem, bo dziś, nie mając gabinetu fizykalnego do dyspozycyi, nie mógłbym udzielanej ustnie nauki objaśniać experymentami.

W maju, pierwszego roku rozpoczętego stulecia XX-go, napisałem krótki szkic historyczno-naukowy: „O postępach w astronomii i fizyce", — który ukończyłem prawie w przededniu katastrofy, jaka mnie nawidziła niespodzianie. Przebolałem ją pomimo podeszłego wieku mego i w lecie tego roku napisałem krótki dodatek o „Astrofilstwie w Ameryce", który w „Przewodniku naukowym lwowskim" został wydrukowany, a teraz kończę pisać „Suplement do onego Szkicu z r. 1901", ażeby choć na ten krótki czas, póki nie zamknę powiek na zawsze, wytrącić z ręki pióro młodemu zoilowi, nie włożonemu jeszcze należycie w cenzurowanie pism tak krótkich, jak ów Szkic, którego on (jak widzę) nie przeczytał nawet uważnie, ażeby był mógł go objektywnie krytykować, kiedy już chciał koniecznie to czynić... Bez tej zaś kwalifikacyi trudno wyższy ton zadawać w nauce.......

Teraz przystępuję do rzeczy w napisie zapowiedzianej.

Pochodzenie i pierwotny stan ziemi naszej.

I.

Pisać wiernie i dokładnie dzieje całego wszechświata, według przyjętej w nauce metody badania Natury, dziś jeszcze nie na czasie — pomimo postępów, jakie w ostatniem stuleciu zrobiło przyrodoznawstwo, gdyż za wiele jest luk do zapełnienia w pojedyńczych gałęziach tej obszernej nauki, która nietylko się stała głównym przewodnikiem, ale (rzec można) jedyną także pomocą w badaniach tego rodzaju.

Przy teraźniejszym stanie fizyki, chemii, geologii i wogóle historyi naturalnej byłoby nawet bardzo trudno nakreślić, choćby tylko grubemi rysami, trafny szkic takich dziejów, a to głównie dla tej przyczyny, że dziś przyrodnik, najhojniej od natury uposażony, nie jest już w stanie opanować dokładnie całej wiedzy, w tych rozległych naukach zawartej. Alexander Humboldt w swoim pod koniec długiego życia po mistrzowsku napisanym Kosmosie, złożył tylko szkic fizycznego opisania wszechświata, a nie fizyczną jego historyę, któraby była wiernem odźwierciedleniem wszystkich przeszłych stanów kosmosu, od początku czasów nieprzeniknioną pomroką osłoniętego aż do okresu powstania żyjących istot na ziemi.

Trudność ta nie wyklucza wszakże możności ułamkowych poglądów na dzieje wszechświata, odnoszących się już to do pewnych epok całości albo pojedyńczych jego części, już to pod względem następstwa tychże po sobie na niektórych z tych części, — jak np. na naszej ziemi lub bliższych nas planetach systemu słonecznego.

Z niezmierzonych bowiem głębizn przeszłości sięga aż do dzisiejszych czasów niezliczona ilość najrozmaitszych szczegółów, według kategoryi przyczyn i skutków ściśle ze sobą powiązanych, które w znacznej części są już dostatecznie nam znane. Takie same styczności i w najodleglejszą przyszłość ciągnąć się będą, podobnie jak włókna drzewne pnia rozbiegają się na dół w korzenie i do góry idą w gałęzie.

Zgodnie z obecnym stanem naszej, po większej części empirycznie nabytej wiedzy o rzeczach natury, historya kosmosu, jako wierna produkcya dziejów wszechświata w naszym umyśle, rozpoczynać się winna właściwie od ziemi, od jej starodawnej

fazy bytu, kiedy się w przestrzeni słoneczno-planetarnej po raz pierwszy jako osobna planeta znalazła, a zużytkując wszystko, co nastręczyły dotychczasowe obserwacye i doświadczenia, tudzież oparte na nich matematyczno-fizyczne i chemiczno-biologiczne rozumowania, iść z pochodnią znanych praw przyrody, wysoko naprzód niesioną stopniowo dalej do reszty ciał niebieskich systemu słonecznego i do wspólnej ich matki-słońca, będącego centralnym w mechanice niebios regulatorem ich ruchów i wszelkiej siły na nich. Z tej dopiero wysokiej strażnicy można zuchwalej rzucić wzrok w niezmierzoną przestrzeń gwiaździstego nieba i śmiało śledzić dalej myśli powstania tego wszystkiego, co jest.

Badanie pierwotnego stanu naszej ziemi jako planety stało się możliwem dopiero od czasu najnowszych wielkich postępów w astronomii, fizyce i geologii. Te nauki dostarczyły kluczów do odszyfrowania niezatartych śladów tworzenia i powolnego przeinaczania się onej.

Bardzo trafnem jest powiedzenie:[1]) „Kształt ziemi to pierwszy ustęp jej dziejów“. I w rzeczy samej spłaszczenie podbiegunowe u naszej planety wskazuje wyraźnie, że pęd odśrodkowy, powstający wskutek obrotu ciała dokoła osi, zaraz już przy pierwszem zbieganiu się cząsteczek dzisiejszej jej masy[2]) w jedno olbrzymie kulisko bardzo wielką odgrywał rolę. Gdyby ona zawsze była tak twardą, jak dzisiejszy ląd, siła pędu odśrodkowego, rozsuwająca cząstki, podające się w kierunkach prostopadłych do osi obrotu, nie byłaby mogła objawić się statecznie w sferoidalnej postaci, jaką dziś ma. Że się zaś to stało, ziemia wirująca około swej osi, musiała być już wtedy koniecznie, jeśli nie doskonale płynną, to z pewnością przynajmniej tak dalece miękką, iż wskutek rzeczonego obrotu spłaszczenia na biegunach, a nabrzmienie w strefie równikowej nastąpić musiało. Od czasów Empedoklesa, który podzielając zdanie Pitagorejczyków mniemał, że we wnętrzu ziemi rozłożony jest centralny ogień świata, aż do słynnych odczytów Wernera we Fryburgu (saskim) o przetrwarzaniu się ziemi, znajdujemy obok błędnych, niemało prawdziwych, usiłowań ducha ludzkiego około dokładniejszego poznania planety, na której się on tak dzielnie rozwinął. Żywy spór pomiędzy Neptunistami i Wulkanistami, a następnie między tymi ostatniemi i Plutonistami, przy-

[1]) Kosmos A. Humboldta (w oryginale), T. I. str. 171.
[2]) Z wyjątkiem aerolitów, spadłych później na ziemię.

czynił się znacznie do wyświecenia prawdziwej istoty rzeczy.[1]) Geologią teraźniejszości zawdzięczamy staraniom Huttonów i Lyellów, Buchów i Bischoffów, Cuvierów i Darwinów, z których każdy jest zarówno dzieckiem swego czasu, jak twórcą nowych myśli dla następnej potomności.

Ziemia według dzisiejszego stanu umiejętności jest wielką bryłą kulistego kształtu, pędzącą w ruchu środkowym około słońca w przestrzeni świata, z przeciętną chyżością 4 mil na sekundę. Opisuje ona tym sposobem w ciągu roku wielką elipsę, której oś mniejsza ma się tak do osi większej, jak 1 : 1·03416. Średnia odległość jej od słońca wynosi 19,992.600 mil geograficznych.[2]) Oprócz tego ruchu rocznego, posiada ona jeszcze ruch dzienny, obrotowy do koła swej osi, której końce nazwano biegunami. Ruch ten jest jednostajny i nie równie powolniejszy od tamtego. Wskutek niego punkta powierzchni ziemi pod równikiem, posiadają chyżość nie o wiele większą od głosu, który 1050 stóp w sekundzie przebiega w powietrzu. Inne punkta, opisujące mniejsze równoleżniki, posiadają mniejszą chyżość. Tak np.: Paryż, Wiedeń, Monachium, równie jak i każde inne miasto, położone na równoleżniku 48° północnej szerokości, przebiega w jednej minucie 2·5 mili, Kraków, Lwów, Wilno, leżące dalej na północ odpowiednio mniej, a Petersburg (pod 60°) już tylko 1·9 mili. Miejsca zaś przybiegunowe mają tak słaby udział w ruchu dziennym ziemi, iż je prawie za spoczywające uważać można.

Według starannych obliczeń Bessela, opierających się na dokładnych pomiarach długości stopnia na południku ziemskim, promień ziemi, odpowiadający biegunom, ma długość 856·5637, a promień jej równikowy 859·4367 mil geograficznych, przyjąwszy, że jeden stopień równy $^1/_{360}$ części obwodu koła równikowego, posiada długość 15 mil geograficznych. Różnicę pomiędzy długością

---

[1]) Plutoniści pochodzenie krystalicznych skał i wogóle tworzenie się żył metalowych w pokładach ziemskich ogniowi przypisywali. Neptuniści zaś przeciwnie wszystko z roztworów wodnych mieć chcieli. Dzisiejsza nauka, ważnemi odkryciami wzbogacona, obie strony pogodziła. Uznajemy też zarówno działanie wody i kwaśnych roztworów na pierwotne masy plutoniczne, jak i działanie ognia na powstałe wskutek tego osady z wody, które w bardzo wysokich temperaturach, przeobrażają się znowu w krystaliczno-plutoniczne i wulkaniczne skały, jeśli się do wnętrza ziemi spuszczą głęboko.

[2]) Obacz w Bibliotece Ossolińskich T. 7. rozprawę d-ra W. Urbańskiego, „O naturze i odległości słońca".

średnicy biegunowej i równikowej, wynoszącą 5·7470 mil geograficznych, podzieloną przez średnicę równika, nazwano spłaszczeniem ziemi. Wynosi ona $^{1}/_{299}$ części tej jednostki. Długość zaś czwartej części południka ziemskiego równa 1347·7446 mil geograficznych, czyli 10.000,874·4 metrów. Z tych danych nie trudno było obliczyć wielkość powierzchni i bryłowatości ziemi: pierwsza wynosi około 9.282.000 mil kwadratowych, druga przeszło 2.659.000.000 mil sześciennych. Są to wszakże tylko wymiary stałego lądu razem z morzami, zapełniającemi niższe jego położenia, które służą niejako za naczynia tych wód, daleko rozleglejszych, niż stałe lądy. Stosunek powierzchni mórz do powierzchni lądu na południowej półkuli ziemi jest taki, jak 3 : 1: na północnej zaś półkuli mają się one do siebie, jak 3 : 2. Spoglądnąwszy na glob ziemi lub na mapę obydwóch jej półkulic, widać od razu, że stały ląd na północnej półkulicy obecnie dalej ku biegunowi się rozciągnął, niż na południowej: skąd i temperatura na pierwszej nie równie dziś wyższa, niż na drugiej. Średnia gęstość całej ziemi jako planety, według doświadczeń Cavendisza, jest = 5·48, według Baylego 5·67: ciężar więc jej odnośnie do słońca wynosi przeszło 13½ kwadrylionów funtów. Gdy wszakże gęstość warstw w twardej skorupie ziemi zaledwie dochodzi liczby 2·7, zatem wewnątrz musi ona zawierać w sobie ciała nie równie gęściejsze, niż w pobliskości swej powierzchni, którą to gęstość (u wody czystej przekroplonej za jednostkę gęstości przyjęto). — W przypuszczeniu, że średnia głębokość mórz tylko tysiąc toazów dochodzi, okazało się, iż woda na ziemi zaledwie $^{1}/_{8000}$ część całej masy wynosi (już razem z tą jej ilością, która w atmosferze ziemskiej w postaci pary jest zawieszona).

Ziemia bowiem, jak wiadomo, oblana jest dokoła powietrzem atmosferycznem, które rozciągnęło się do pewnej w różnych miejscach różnej wysokości i w okolicznościach zwyczajnych wywiera przy samej powierzchni ziemi takie ciśnienie, jakieby tam sprawiała 28 cali wysoka warstwa czystej rtęci swojem parciem hidrostatycznem, gdyby ziemię dokoła oblewała. Opierając się na średnim stanie barometru pod równikiem, przy powierzchni morza wynoszącym 337·3 lin. par., tudzież na przeciętnej temperaturze tamże = 22°.4 R., i na przypuszczeniu, że ona w wyższych warstwach atmosfery pomniejsza się w postępie geometrycznym w miarę podnoszenia się w niej w postępie arytmetycznym, oceniali niektórzy uczeni tę wysokość pod równikiem na 27·4 mil geograficznych.

Pojawienie się wszakże bolidów i gwiazd spadających w daleko większych wysokościach, świadczy o rozciąganiu się atmosfery ziemskiej dalej, niż na 27 mil w pionowym kierunku od powierzchni ziemi. Na biegunach nie podnosi się ona tak wysoko, jak na równiku; dlatego też kształt jej bardziej jeszcze różni się od kuli, niż kształt stałego lądu wraz z morzami, na których sferoidalna postać ziemi najwyraźniej okazuje się. O stałej wszakże jakiej granicy atmosfery w tem samem znaczeniu jak u stwardniałej skorupy ziemi lub u wód na niej rozlanych, nawet mowy niema, gdyż cząstki powietrza należą do żywiołu bardzo ruchliwego, który nie zna stanu spoczynku i wskutek tego ciągle w najrozmaitszych ruchach się utrzymują, oddalając się od powierzchni ziemi dopóty, póki ciężkość ziemska opóźnienia ich biegu nie zniweczy całkowicie: a to w różnych miejscach już dla nierównej wszędzie temperatury następuje właśnie w różnych wysokościach, t. j. w różnych oddaleniach od powierzchni ziemi.

Wspomniane ruchy ziemi, postępowy (roczny) i obrotowy (dzienny) są jednak w rzeczywistości bardziej powikłane, niż tu przedstawiono. Przyczyną tego jest ta okoliczność, że oprócz słońca działają na nią także atrakcyjne wpływy planet bliższych i nieodstępnego jej towarzysza księżyca, a każdoczesny skutek wszystkich tych wpływów zawisł od rozmaitego ich położenia względem ziemi, która jak wiemy, nie jest doskonałą i na wskroś jednostajnie lub przynajmniej symetrycznie gęstą kulą, lecz ma kształt spłaszczonej na biegunach sferoidy. Zawisłość tych ruchów objawia się na niebie poprzedzaniem punktów równonocnych *(praecessio aequinoctiorum)* i wahaniem osi ziemskiej *(nutatio)*, tudzież peryodyczną na długi przeciąg czasu rozłożoną zmianą (powiększaniem i następnem pomniejszaniem się) pochyłości ekliptyki. Ponieważ szerokość geograficzna a tem samem wysokość biegunowa każdego miejsca na ziemi wydaje się być obecnie niezmienna, więc mówimy, że ona obraca się ciągle około tej samej niewzruszonej osi. Gdy zaś położenie biegunów świata na stropie niebieskim zmienia się ustawicznie w powolnym od 2.000 lat przez astronomów uważanym ruchu, a punkta równonocne, zatem i zwrotnikowe cofają się wstecz na ekliptyce w kierunku przeciwnym rocznemu biegowi ziemi, posuwając się corocznie o 50 blisko sekund, czyli o cały stopień w 72 latach, wskutek czego każdoroczne odnowienie por roku wyprzedza zupełne dokończenie peryodycznego obiegu ziemi do koła słońca o tyle czasu, ile potrzebuje ziemia do przebiegnięcia na ekliptyce jeszcze łuku 50

sekund, więc oś ziemi, a tem samem oś świata, będąca jej przedłużeniem, opisuje w tym ruchu rodzaj powierzchni ostrokręgowej czyli stożkowej o prostopadłej osi do płaszczyzny ekliptyki. Nie jest to wszakże regularny stożek z kolistą podstawą, bo oś ziemi prócz tego okazuje jeszcze rodzaj peryodycznego wahania, przyczem bieguny świata w przeciągu 19 blisko lat w biegu wstecznym zdają się opisywać obwód małej elipsy, której większa oś 19, a mniejsza 14 sekund wynosi. Ten ruch stożkowy ziemi przedstawia się więc ostatecznie w ten sposób, jakoby bieguny świata opisywały na niebie rodzaj pierścienia z falowemi i bardzo małemi zagięciami. Wskutek niego powoli co raz inne części nieba, tj. inne gwiazdoobrazy widać nad poziomem różnych miejsc na ziemi. Fizyczna astronomia [1]) uczy, że ruchy te są prostym wypadkiem ciążenia na ziemię najbliższych mas w systemie słonecznym. Mianowicie słońce działaniem swojem na wzniesiony pas równikowy ziemi sprawia precesyą, a z nią małe zmiany w nachyleniu ekliptyki; planety zaś ową peryodyczną zmianę w pochyłości tejże ekliptyki, która według obliczeń Laplasa w granicach 21° i 27° odbywając się, łuk 5° 20′ tam i napowrót opisuje w ciągu czasu około 21.000 lat (nazwanego rokiem Platona), zatem w stu latach tylko około 47½ sekund łukowych obejmuje. Pochyłość ta obecnie wynosi 23°, 27′, 21″ i znajduje się w okresie ubywania, rok rocznie w przecięciu o 0″.4758 sekund łukowych. Od niej, jak wiadomo, zawisła odmiana naszych pór roku, a od jej powolnej zmiany peryodycznej w ciągu „roku platonicznego“, (jak to niżej zobaczymy) regularna odmiana „okresów lodowych“ na obu półkulach ziemi.

To cośmy dotychczas powiedzieli, odnosi się do obecnego stanu ziemi, zawisłego dziś głównie od stosunku jej do słońca, od którego pobiera nie tylko światło i ciepło, ale także mechaniczną i żywotną siłę. Już luźne i pobieżne spostrzeżenia okazują, że ona ciągłym zmianom ulegała i teraz jeszcze bez ustanku odmienia się powoli. Powietrze i woda, rośliny i zwierzęta, powszechne ciążenie i wewnętrzny żar pracują nieustannie nad przeobrażaniem ziemi i jej powierzchni. Niezliczone szczątki ciał organicznych i pokłady zwęglonych lasów, ogromne warstwy okruchów

[1]) Obacz „Fizykę umiejętną d-ra Wojciecha Urbańskiego. Warszawa 1866, T. I. str. 389 i n.

z gór, które niegdyś sterczały i ślady wygasłych wulkanów z lawą dziś zwietrzałą, która niegdyś z nich płynęła, nareszcie kształty gór, dolin i morskich wybrzeży, są głośnymi i wiarogodnymi świadkami, że wspomniane działacze natury były przedtem daleko więcej czynnymi, niż są dzisiaj.

Dr. Wojciech Urbański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z OKOLIC ZATORA.

„Kędy wzgórek, to i dworek,
Kędy wioska, tam i woda,
Kowal pijak i gospoda —
A nad wioską i nad borem,
Nad sadami i nad dworem,
Jasną blachą pobijany
Świeci kościół murowany.“

W. Pol.

Piękny to kawałek kraju przedstawia się oku na prawym brzegu Wisły, począwszy od dopływu Soły pod Babicami, a szczególnie, kiedy o kilkanaście kilometrów dalej przyjmuje jeszcze Wisła w swoje nurty Skawę i płynie już szerokiem korytem, aż do Krakowa.

Dawniej ożywiał te żyzne okolice wielki gościniec, prowadzący cały handel ze Wschodu na Zachód, jak to samo dziś czyni kolej, biegnąca tym samym szlakiem.

Wioski, gęsto rozsiane u brzegu Wisły, odznaczają się dobrą glebą, wzorowem gospodarstwem, dobrymi budynkami i ładnymi ogrodami, a lud malowniczym ubiorem. Składa on się z białej sukmany z czerwonemi wypustkami i z granatowym podspodem, z kabatu, czyli żupana z takiemi, co i przy sukmanie wypustkami, lub z górnicy płóciennej ze stojącym sukiennym kołnierzem granatowym i wypustką czerwoną; na głowie noszą czarny wysoki kapelusz o małych krysach, a szerokiej aksamitce, przy końcu naszytej świecidełkami.

Gościniec ten wielki zwracał się w Zatorze na lewo do Kęt, nie szedł na Oświęcim, jak kolej dziś idzie, i dla tego i ja w tym opisie będę się trzymał więcej dawnego szlaku i za Zatorem wy-

mienię niektóre wioski, należące do księstwa Zatorskiego i Oświęcimskiego, choć nie wchodzą w zakres mojego opowiadania z okolic Wisły.

Miasto Kęty, od którego zaczynam wędrówkę, jest sławne urodzeniem świętego Jana z Kęt, czyli Kantego, w roku 1389; kościół farny, wedle Długosza, miał wybudować i miasto założyć w roku 1200 Masław, syn Mieczysława II., który od Kazimierza, księcia krakowskiego, kraje te dobrowolną ugodą otrzymał. To jednak nie jest prawdopodobnem, gdyż byłoby wspomniane w późniejszych nadaniach. Według dokumentu Władysława, księcia opolskiego z roku 1277, kupił w Kętach wójtowstwo Arnold z braćmi od Brunowa. Książę w tym dokumencie powiada: „Nadajemy Arnoldowi i braciom jego wszystko, co do tego wójtowstwa należy: prócz tego będą mieć 60 tamże znajdujących się łanów, 6 łanów wolnych od opłaty czynszów: w gruntach swoich urządzą tyle stawów i młynów, ile im się podobać będzie bez żadnej opłaty: będą pobierać trzeci denar od spraw osądzonych, wszystkie zaś sprawy mają się sądzić *jure Loewenbergensi*, to jest tem prawem, jak miasto Löwenberg na Śląsku. Mieszczanie po wyjściu wolności mieli płacić z łanu po grzywnie srebra i dwie miary pszenicy, żyta i owsa. Prawa i przywileje miasta potwierdzili tak książęta śląscy, jak później królowie polscy. W roku 1391 zmienił prawo lewenberskie Jan, książę oświęcimski, na niemieckie, „jakiem się rządzi stolica Oświęcim”, wyznaczył pastwiska, pozwolił przewozić wszystkie towary bez opłaty cła i nadał miastu opłaty łanowego i od dobywania soli, za co mieli naprawiać drogi i mosty.[1]) Kościół w roku 1655 spalił się, a nowy fundował Sebastyan Lubomirski, wojski krakowski; później przy nim klasztor OO. Reformatów w roku 1700 założył Andrzej Żydowski, chorąży i sędzia grodzki i podstarości krakowski. Kęty w roku 1773 należały do starostwa.

Wyjechawszy z miasta ku Zatorowi, napotykamy wieś Głębowice ze starym zamkiem z XIV. wieku, niegdyś obronnym, wodą oblanym, należącym bardzo długo do rodziny możnej i znacznej w księstwach, z Pisarzowic Pisarzowskich, herbu Starykoń. Już w roku 1536 są tam Pisarzowscy (przedtem byli Gierałtowscy). W r. 1646 zamek został odnowiony przez Jana Pisarzowskiego, drugi raz przez Adama w roku 1773, kiedy ten żenił się z drugą żoną, Apolonią Wielkońską. W jednej z ogromnych

[1]) Słownik geograficzny.

sal, jakich kilka ten duży zamek posiada, stoi do dziś piec kaflowy, niezwykłej wielkości; kafle są dwukolorowe, na niebieskich koń, na czerwonych orzeł biały; nosi on datę roku 1616. Po śmierci pani Pisarzowskiej, w roku 1826, sprzedał Jan Pisarzowski Głębowice Ludwikowi Duninowi. Tegoż syn, Tytus, ożeniony w roku 1844 z Albiną hr. Bobrowską, znacznie odnowił i przerobił zamek. W czasie tej restauracyi w baszcie zachodniej murarz natrafił na zamurowaną w ścianie skrytkę, w której stała urna, Bóg wie z czyimi popiołami i z jakiego była czasu. W kościele są groby i pomniki Pisarzowskich i wielki portret naturalnej wielkości Gierałtowskiej, starościny zatorskiej.[1]) Budowa kościoła jest z roku 1518 pod wezwaniem Najświętszej Panny Maryi i stoi na miejscu dawnego, który już istniał w roku 1378. Kaplicę przy kościele św. Tytusa ufundowała po śmierci męża w roku 1862 Albina z hrabiów Bobrowskich Duninowa. Dziwne zdarzenie towarzyszyło sprzedaży Głębowic. Kiedy opuszczał zamek Jan Pisarzowski i żegnał się z ludźmi płaczącymi, oderwała się z muru marmurowa tablica z napisem fundacyi, przed jego nogami padła i w kawałki się rozleciała. Takie to wrażenie zrobiło na panu szambelanie, że kazał ją w ramy dębowe oprawić i jako stół przy łóżku służyła mu do śmierci.

Niedaleko Głębowic jest wielka wieś Gierałtowice, przy samym gościńcu, idącym z Kęt do Zatora nad rzeczką Wieprzówką. Książęta zatorscy przywilejem z roku 1513, potwierdzonym przez królów polskich, nadają wieś rodzinie Gierałtowskich. Później widzimy tam właścicieli Strońskich, a potem Jedleckich. Od Kazimierza Jedleckiego nabył ją Andrzej z Żydowa Żydowski, chorąży krakowski, w roku 1690. Po nim odziedziczył syn, Antoni, ożeniony z Przerębską, i ten z wielkiej ojcowskiej fortuny, składającej się z dwunastu wiosek, zostawił Gierałtowice młodszej córce Magdalenie z 1-go małżeństwa Moszczyńskiej, z 2-go Wilkońskiej, a z 3-go Paprockiej. Ta pani po śmierci męża, Stanisława Paprockiego, chorążego podlaskiego, dzieląc w roku 1780 dzieci z trzech małżeństw. Gierałtowice sprzedała Goławskiemu, i od synów jego przechodzą w drodze sprzedaży do dóbr zatorskich, wówczas już należących do hr. Maurycego Potockiego.

[1]) Zofia Gierałtowska była córką hrabiego na Liptowie i Orawie, Mikołaja Komorowskiego, Staro- i Nowotarskiego starosty; matrona wielkich cnót, zm. 24. lutego 1638, napis na portr.

Grunta tak samo jak w Głębowicach są pagórkowate i gliniaste, jednak znacznie lepsze, bo mają więcej stawów i łąk. Dwór jodłowy z dwoma narożnikami w formie wieżyczek, w stylu, jaki był wówczas powszechnie używany. Miała w nim mieszkać księżna Lubomirska. Na podwórze wjeżdżało się przez głęboką fosę, na której był most. Kościół budowany z drzewa, pod wezwaniem św. Marcina, postawiony i murem obwiedziony w roku 1629, na miejscu dawnego, istniejącego już w roku 1378 za zatwierdzeniem bractwa kapłanów księstwa Oświęcimskiego przez Floryana Mokrskiego, biskupa krakowskiego. Za czasów Długosza należą Gierałtowice do Mikołaja Saszorskiego herbu Saszor.

Do parafii należą Gierałtowiczki, wieś piękna z dobrymi gruntami; w ostatnich latach przeszła do Duninów i była własnością Teodora Dunina, bardzo zacnego człowieka, który bardzo pięknie ją zabudował; umarł on wcześnie kawalerem. Dziś posiada ją bratanek jego, Stanisław Dunin, syn Tytusa, ożeniony z Pruszyńską.

Obok, nieco na zachód, jest wieś Polanka Wielka, przez długie czasy należąca do rodziny Cieńskich, w której byli mężowie waleczni, jak Marcin, rotmistrz, wsławiony pod Wiedniem i Parkanami. Wiele pamiątek z tych czasów razem z Polanką dostało się po kądzieli Pieńczykowskim, którzy sprzedali ją Wysockim. Stanisław Cieński, ożeniony z Moniką hr. Łosiówną, zostawił dwie córki: Sewerynę za Melitonem Pieczyńkowskim, Zefirynę za Julianem Hohendorfem, i syna Apolinarego, ożenionego z hrabianką Szembekówną. Kościół murowany ma groby rodziny Cieńskich. Grunta tu jak w całej tej okolicy trochę pagórkowate, jednak majątek piękny. Dwór duży, murowany, przerobiony na pałac przez ostatniego potomka linii, Apolinarego Cieńskiego.

Sądząc po nazwach wsi, obok siebie leżących, przychodzi się do wniosku, że kiedyś musiały tu być lasy wielkie, skoro zaraz za Polanką wielką, bliżej już Oświęcima, jest Poremba Wielka. Z niej pisali się Porembscy, herbu Korniez, rodzina można, i od niej, czy wprost, czy pośrednio, dostaje się Poremba Bobrowskim, którzy ją od dłuższego czasu posiadają. Kościół, budowany z drzewa z końcem XVI. wieku, stoi obok parku niedaleko pałacu, zbudowanego w stylu włoskim, podług planu architekty Włocha Lanciego, którego wiele budowli z tych czasów zostało. Pałac wybudował Ignacy hr. Bobrowski, ożeniony z Jordanówną z Kóz, ojciec Wincentego, który ten piękny majątek sprzedał Nowakom, a ci hrabinie Mieroszewskiej.

Należała do Poremby, a dawniej do Grojca. wieś Łazy, także niegdyś własność rodziny tych samych Porembskich. Dwór z zabudowaniami stoi na dawnem warownem miejscu, mającem wokoło wały i fosy. Czasy to muszą być dawne, kiedy nawet podanie nic o nich nie mówi. W roku 1574 bierze zastawem Łazy od Stanisława Porembskiego Andrzej z Żydowa Żydowski, przybyły z województwa kaliskiego, z powiatu gnieźnieńskiego, i daje tu początek tej rodzinie, później możnej i znacznej. Na wałach rosły wiekowe dęby; jeden z nich za moich czasów, kiedy tę wieś dzierżawił Feliks Łopuszański, nie mając już zdrowej korony, miał obwodu 11 łokci. Grunta w połowie stawowe, glinka.

Tuż obok na zachód leży wieś Grojec, jak już powiedziałem, w przeszłości należąca do Porembskich, z których Jan w wieku XVI. jest wojskim oświęcimskim. Później przechodzi zapewne tak samo niebezpośrednio do Bobrowskich.

Adolf hr. Bobrowski, wielkiej zacności patryota, po wypadkach 1846 roku siedział dwa lata w więzieniu we Lwowie. Ożeniony z Wandą Dąmbską z Wojnicza, mając słabe zdrowie, umarł na suchoty, zostawiwszy żonie dożywocie. Po jej śmierci Grojec miał przejść na dwóch jego siostrzeńców: Józefa Dąmbskiego, syna Aleksandra, i Stanisława Cieńskiego, syna Ludomira, z linii Okieńskiej, urodzonego z Magdaleny z Jordanów. Lecz ci nie chcąc czekać na śmierć dożywotniczki, ułożyli się z nią o spłatę i Grojec przeszedł na drugiego jej męża Kornela Chwaliboga. Majątek ten piękny i ciągle przez właścicieli upiększany, ma pałac duży w ładnym ogrodzie, gdzie wśród starych drzew stoi drewniany kościół z grobami dawnych kolatorów. Grunta ma doskonałe, szczególniej na folwarku Zaborzu, gdzie są ciągnące się pod sam Oświęcim stawy, dające znaczny dochód.

Pominąwszy mniejsze wioski w moim opisie, posuwam się ku Wiśle, gdzie leży wieś Przeciszów z murowanym kościołem, w którym są groby Przerembskich herbu Nowina, rodziny możnej i piastującej pierwsze godności, tak w księstwach jak i w Rzeczypospolitej, przez długie czasy. W pierwszej połowie XIX. wieku od Przerembskich nabył Przeciszów do dóbr Zatorskich Maurycy hr. Potocki. Gospodarstwo rybne było zawsze prowadzone, a teraz należy do wzorowych w tamtejszej okolicy.

Zator, dawna stolica księstwa, miasteczko schludne, ma swoją historyę dobrze znaną, zatem nie będę jej tu powtarzał. Wspomnę jednak o legendzie ludowej, że nazwę swoją bierze od zmylenia pościgu nieprzyjaciela, przez okucie wspak koni, tak, że

ślad był w przeciwną stronę, i stąd go nazwano Zatorem. Historya wspomina Dersława z Rytwian, który zebrawszy w roku 1438 niemały poczet ludzi, podjechał w nocy do Zatora i przystawiwszy do murów drabinki, wszedł do miasta i zabrał je, jak potem i Oświęcim. Sejmiki odbywały się w kościele, odnowionym w stylu gotyckim przez hr. Wąsowiczową, kobietę wielkiego rozumu. Stary zamek na pałac także przerobiła, gromadząc w nim wiele cennych pamiątek, nie tyle miejscowych, ile historycznych, z wojen Napoleona, i swoich familijnych, jako siostrzenica królewska. Pałac leży nad Skawą; park obszerny ciągnie się aż do rzeki.

Hr. Wąsowiczowa, rozwiódłszy się z hr. Aleksandrem Potockim, wyszła za generała Wąsowicza, słynnego adjutanta Napoleona I. Państwo Wąsowiczowie mieszkali razem z hrabią Maurycym w Zatorze, a córka ich Natalia poszła za Karola Jordana z Kóz, w sąsiedztwie Zatora miaszkającego, brata hrabiny Ignacowej Bobrowskiej z Poremby. Wszyscy trzej panowie, jako dawni wojskowi, lubili polowanie, a że lasów było wiele, więc łowy się udawały. Pan Maurycy pierwszy sprowadził do Galicyi z Anglii „bigle“, psy angielskie, którymi zwierza forsował. Pozakładał bażantarnie, także dotąd tu nieznane, a skupując coraz więcej wiosek koło Zatora, miał teren do polowania szeroki.

W sąsiedztwie było wiele domów możnych, jak: barona Larysza w Osieku, Tomkowicza w Kobiernicach, Siemońskiego w Barwałdzie i hrabiów Bobrowskich w Grojcu, Porembie, Andrychowie i Inwałdzie.

Wspomniawszy cenne zabytki z przeszłości w Zatorze u hr. Wąsowiczowej, przychodzi mi na myśl anegdota dowcipnego człowieka, Leona Skorupki. Będąc na wystawie archeologicznej w Krakowie w roku 1858, stanąłem przed oddziałem zatorskim, gdzie zajął mnie pałasz po księciu Józefie Poniatowskim, z którym miał się utopić. Pan Leon odezwał się do mnie: „Czy wiesz dla czego utopił się książę Józef?“ Zagadnięcie takie wydało mi się nieco zabawnem i odpowiedziałem: „Zapewne konia miał już zmęczonego.“ — „Otóż widzisz, że nie wiesz; ja sam widzę już czwarty pałasz, z którym książę Józef miał się utopić; jeżeli więc stosownie do tego i innej jeszcze broni tyle miał przy sobie, to naturalnie z takim ciężarem i najlepszy koń Elstery przepłynąć nie potrafi.“

Pałasz jednak, przechowany w Zatorze, u siostry ciotecznej księcia Józefa, musi być chyba wiarogodny.

Gdy się minie Skawę i jedzie dawnym traktem, a dziś szutrówką, roztacza się kraj weselszy, z coraz lepszą glebą. W ubiorze ludu spostrzega się stanowczą odmianę: sukmany są piękniejsze i więcej malownicze, kobiety ładniej się ubierają, a lud się lepiej ma, bo ziemia lepsza. Obok, po lewej ręce, leży wieś Palczowice, należąca do Zatora, a niegdyś do rodziny, która z niej swój początek brała (Palczowscy herbu Saszor), i przez kilka wieków posiadała majątki i urzędy w księstwach. Kościół stary mieści groby tej rodziny. Późniejsi nabywcy Goławscy, sprzedali Palczowice hrabiemu Potockiemu. Gleba dobra i gospodarstwo, jak w całej okolicy, prawie wyłącznie stawowe.

W bok, nad samą Wisłą, jest wieś Smolice, z łowu bobrów w wiekach dawnych sławna, z glebą dobrą, jednak często narażona na wylewy wody, które, choć swoim namułem użyźniają pola, przynoszą rolnikom znaczne szkody nietylko w ziemiopłodach, ale i wskutek odrywania brzegów. Smolice sprzedała rodzina Waksmanów, pisząca się z Korabnik, Maszewskim, a od tych ten piękny i dobry majątek do dóbr Zatorskich nabył hrabia Potocki.

Posuwając się dalej ku Krakowu, przyjeżdża się do Spytkowic, dużej wsi, należącej niegdyś do możnej i znacznej w całej Polsce rodziny Myszkowskich, herbu Jastrzębiec, piszącej się z Mirowa, a pierwej jeszcze z Przeciszowa. Po sprzedaży księstw w roku 1494 królowi Albrechtowi, Spytkowice wraz z Bachowicami pozostawiono rodzinie Myszkowskich. Z tego widać, że były przedtem w czasowem posiadaniu jako *tenuta*, jak zapewne i inne majątki w innych rodach, co się już uwidocznia przy przywileju książąt zatorskich, danym w roku 1513 i potwierdzonym przez królów polskich na wieś Gierałtowice rodzinie Gierałtowskich. Myszkowscy przez długie czasy posiadają Spytkowice: widzimy tu stary zamek, do dziś dnia zamieszkały a przez tę rodzinę postawiony. Pamiętnem są także Spytkowice zabiciem w sporze o wodę ze stawu księcia zatorskiego, Janusza, w roku 1513, 17. września, przez Wawrzyńca Myszkowskiego, kasztelana sądeckiego, syna Piotra, wojewody łęczyckiego i kasztelana oświęcimskiego.

Do Spytkowic należy wieś Bachowice, po prawej stronie starego gościńca. Jest ona jedna z najdawniejszych osad w dawnej ziemi zatorskiej. W roku 1297 dozwolił Mieczysław III., książę cieszyński, pan na Oświęcimiu i Zatorze, na odnowienie jeziora, zamulonego wylewem Wisły, z którego to jeziora wypływa potok

Złotoryja czyli Czartoryja. W roku 1304 ten sam książę dyplomem w Cieszynie daje klasztorowi Cystersów w Mogile las między Łączanami, Zajączkowicami, Bachowicami i Spytkowicami, z dodatkiem prawa osadzenia wsi w jego obrębie. Dziś Spytkowice drogą spadku należą do dóbr krzeszowickich, mają duże stawy, dobrą glebę i kościół murowany.

Jadąc dalej gościńcem, napotykamy wieś dużą z kościołem, zbudowanym z drzewa, Ryczów: z nią graniczy wioska Półwsie, do Ryczowa należąca. Ryczów w pierwszych latach XIX. wieku posiadali Dzieduszyccy, odziedziczywszy go po Działyńskich; sprzedali potem Wojciechowi Brandysowi, który dał wieś w posagu córce, idącej za mąż za Tytusa Drohojowskiego. Obecnie posiada Ryczów ich córka baronowa Błażowska: grunta nieco pagórkowate, dobrze rodzą: obecna właścicielka wydzierżawia je chłopom.

Nieco na lewo od gościńca, nad samą Wisłą, leży wieś Łączany, którą 1250 roku syn Władysława, księcia oświęcimskiego, Włodzimierz, wstąpiwszy do klasztoru OO. Benedyktynów w Tyńcu, dał klasztorowi. Łączany graniczą z Chrząstowicami, a uregulowanie granicy sąd podkomorski zrobił w roku 1513. pod przewodem Mikołaja z Brzezia Lanckorońskiego.

Powracam napowrót do Ryczowa, ażeby traktem na Półwsie podążyć do Kossowy. Od Ryczowa już poczynają się małe pagórki, przez które idzie gościniec, a minąwszy Półwsie, zbliżamy się do Tłuczani, która ma wspólną z Kossową przeszłość, bo długie wieki należała do rodziny Porembskich herbu Nabram z Żegociny Poremby. W monografii Kossowy wszystkie trzy wioski opisałem, gdyż i Chrząstowice do całości tego starego majątku i do parafii tłuczańskiej należą. Tłuczań dzieli się na dwie części, dolną i górną, a potem, jeszcze w końcu XVIII. wieku, Jordan ożeniony ze Starowiejską, sformował trzecią część i nazwał ją Jordanówką. Kościół tu z drzewa, zbudowany przez Piotra Porembskiego w roku 1636, na miejsce dawnego, ufundowanego przez Dersława, zwanego Dzierżkiem, ze Stogniewic, stolnika krakowskiego w roku 1353, po uformowaniu przez Bodzantę parafii tłuczańskiej. Położenie tu górzyste i ziemia mniej urodzajna, bo glinka. We wsi jest jeszcze drugi kościół, zwany małym kościółkiem, w którym był obraz Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny łaskami słynący. Obecnie obraz ten jest w wielkim ołtarzu, w kościele farnym umieszczony.

W kościele są groby Porembskich i Starowiejskich, w kościółku Paprockich i Wybranowskich. Zasługuje na wspomnienie

akt. sporzadzony między stryjem a synowcem przy podziale fortuny w roku 1606, na podstawie dawniejszego już podziału między braćmi w roku 1597. — Porembscy dzieląc się Kossową i Tłuczanią postanawiają, że stryj Andrzej bierze wieś Kossowę z częścią w Tłuczani, a synowiec Jan całą wieś Tłuczań. W dziale tym wymienione są granice ról kmiecych i zagrodników, a nadto zastrzegli sobie Porembscy wybór plebana w parafii tłuczańskiej i nadawanie innych beneficyów kościelnych. Dokument powyższy wyraźnie o tem mówi, że „zarówno sobie obydwa Ichmość Panowie, stryj z synowcem zostawują, ani jeden bez drugiego nie może podać takiej beneficyj", dalej orzeka akt, „wyderkaffy na tych majętnościach zapisane, jak do Skawiny złotych szesnaście, a do Zatora złotych sześć, powinni obydwa Ichmość panowie Porembscy spolnie na czas zwykły płacić, aby o to trudności prawne nie zachodziły, ponieważ też oryginalnych sam tych wyderkaffów po połowie na swoje części przyjmują." Na akcie są także podpisani Łukasz Gniewek i Jakób Daniecki, komornik graniczny zatorski.

Tłuczań drogą spadku przechodząc od Porembskich do innych rodzin, dostaje się w końcu Ankwiczom, a od nich hrabiom Żeleńskim i przez córkę Kryspina Żeleńskiego, Ludwikę, 1° voto bar. Borowską, a 2° voto Wężykową, przechodzi do Wężyków. Po śmierci pani Wężykowej sukcesorowie, mieszkając w Węgrzech, sprzedali Tłuczań żydowi.

Przejechawszy górę, dzielącą Tłuczań od Kossowy, powracamy do gościńca, idącego z Zatora do Skawiny, i jesteśmy u stoku góry, z którego widok rozciąga się daleki, nietylko na piękną dolinę Wisły, lecz także na szeroką okolicę pod sam Kraków.

K o s s o w a słynie pięknem położeniem, bo ze wzgórza, na którem leży, widać oba kopce, klasztor OO. Kamedułów na Bielanach, wieże Wawelu, przytem ruiny zamków Tenczyna, Lipowca i Tyńca, i klasztor w Alwerni. Przez ubytek lasów zmienia się jednak coraz więcej ten malowniczy krajobraz.

Na trzydzieści kilka lat przed sprzedażą księstw, bo w roku 1426, Janusz, książę zatorski i oświęcimski, w poniedziałek przed św. Witem, nadaje rodzinie Porembskich z Żegociny-Poremby herbu Nabram, wsie Kossowę i Chrząstowice. Nadanie to jednak było widocznie czasowe, bo następca jego, książę Władysław, w roku 1457 sprzedaje Andrzejowi Porembskiemu Kossowę i Chrząstowice, za sto złotych węgierskich. Rodzina Poremskich osiedla

się więc od tej pory w księstwach, obok rodziny drugiej z Wielkiej Poremby herbu Kornicz. Obydwie te rodziny piastują różne dostojeństwa w księstwach i kojarzą się ze sobą. — Posiadanie Kossowy, Tłuczani i Chrząstowic potwierdza ostatecznie król Zygmunt August w roku 1566, a nadanie to musiało być jeszcze zawisłe od króla, gdyż późniejsi starostowie księstw wydawali różne przywileje dla wsi, jak o tem świadczy tranzakcya Mikołaja Jordana z Zakliczyna, kasztelana wojnickiego, oświęcimskiego i zatorskiego starosty, z roku 1521. i później Seweryna Bonara, starosty zatorskiego, z roku 1535.

Taka jest historya pierwszego posiadania Porembskich, których do roku 1665 tam widzimy. Później przeszła Kossowa drogą układu familijnego do Andrzeja z Żydowa Żydowskiego, chorążego i sędziego grodzkiego, i podstarościego krakowskiego w roku 1702, także członka tej rodziny, urodzonego z Porembskiej. Po nim odziedziczył syn, ożeniony z Przerembską, o którego ojcowskiej fortunie wspomniałem już wyżej. W roku 1726 dzielą się trzy jego córki: Kossowę z Chrząstowicami bierze Anna 1° voto Tęgoborska, 2° voto Nowosielska, kasztelanowa ciechanowska, w cenie 75.000 Zpol.

Pani ta, umierając bezdzietnie w roku 1772, zapisała Kossowę siostrze, Magdalenie Paprockiej, chorążynie podlaskiej w 1-szem małżeństwie Moszczyńskiej, w 2-giem Wilkońskiej; po matce dostała się synowi z ostatniego małżeństwa, Józefowi Paprockiemu, który mając jedyną córkę, urodzoną z Felicyi Pisarzowskiej, jej te dobra zostawił. Przechodząc taką spuścizną po mieczu i kądzieli, był ów stary majątek przez cztery i pół wieku w jednej prawie rodzinie, dopiero syn Anieli Wybranowskiej, z pierwszego małżeństwa Jan Łopuszański, sprzedał go w roku 1844 Mikołajowi Dambskiemu.

W Kossowej stoi dawny dwór modrzewiowy, postawiony przez Annę Tęgoborską w roku 1743. Ma on wygląd bardzo stary, dawniej miał cztery narożniki w formie baszt lub wieżyczek.

Chrząstowice leżą nad samą Wisłą i przez to narażone są często na wylewy wody. Dzieje ich wspólne z dziejami Kossowy, jednak w dawniejszej przeszłości należą nietylko do Porembskich, ale i do Myszkowskich i Przerembskich czas jakiś, co Henryk Walezyusz w roku 1574 potwierdza, a potem do Rozrażewskich. Dziś folwark już nie istnieje, część gruntów kupili chłopi, a część przyłączoną została do Kossowy. Wisła, okalając w formie pod-

kowy sto morgów pola, przerwała w roku 1839 pod samym dworem dawne swoje łożysko, bronione silnymi wałami, czyli tak zwanym „jazem", przez który się jechało jak groblą stawową, i skróciła bieg swój tak, że to odcięte pole leżało już za ówczesną granicą, co utrudniało administracyę i zniewoliło do sprzedaży chłopom z Rusocic. Tak znikła także przed kilku wiekami w sąsiedztwie Tłuczani wioska Owsianka, z której jeszcze w XVII. wieku pisali się Owsieńscy. Dwór rozebrano, a grunta do innych wiosek przyłączono, i powstała nowa nazwa, o której zaraz powiemy.

Jadąc dalej na wschód gościńcem, zaraz u granicy Kossowy, leży wieś Nowedwory, dziś w trzeciem pokoleniu majątek rodziny Gorczyńskich, dawniej zaś tak samo ciągle złączona z Brzeźnicą. Do niej się odnosi moja poprzednia wzmianka o Owsiance, że po zniknięciu folwarku przydzielono grunta do innych wsi, gdyż Nowedwory w akcie granicznym z roku 1568 nie wymienione są jeszcze. Nowedwory później są także w czasowem posiadaniu właścicieli Kossowy, bo w roku 1648 Porembscy i pozostała wdowa wraz z Synem Zygmuntem, „dobra prawu swemu dziedzicznemu i dożywotniemu podległe" (tak się kontrakt wyraża), wypuścili Kossowę, Tłuczań, Nowydwór alias Brzeźnicę, Owsiankę, Porembę, Markowę i Chrząstowice, na trzy lata za 12.000 Złp. Janowi z Górnych Łęczów Lenczowskiemu."

Wszystko, co człowiek wielkiej pracy uskutecznić może, widzi się w Nowychdworach, zrobione ręką zasłużonego powieściopisarza Adama Gorczyńskiego, ojca dzisiejszego właściciela, pana Józefa. Pan Adam pisał pod pseudonimem „Jadama z Zatora" nietylko powieści, ale poezye i dramata, i umiał połączyć swoje artystyczne nawyknienia z pracą gospodarza i obowiązkami sąsiada. Dla wielkich przymiotów ducha pozostawił po sobie najlepszą pamięć.

Cokolwiek dalej na tym samym gościńcu, prawie tak jak z Kossowej do Nowodworów, leży duża wieś Brzeźnica. Dzieli się ona na dwie części „Radwańską" i „Malowaną". Historya jej łączy się tak w przeszłości, jak i w chwili obecnej z wioską, której dzieje wyżej skreśliłem. W XVI. wieku widzimy tam Palczowskich, którzy się rozgraniczają z Kossową i Chrząstowicami. Po nich są Bielscy. Potem dziedziczą Brzeźnicę radwańską z Pasieką (przysiołek nad samą Wisłą), Nowedwory, Owsiankę, Bachurowice i część w Wysoce i Marcyporembie, Romuald i Mikołaj z Kruków Radecz Radeccy. W roku 1786 odsprzedał Radecki,

chorąży horodelski, Jackowi Wowrza Maszewskiemu i Wojciechowi Rotermundowi, którzy w rok później podzielili się, a został właścicielem Rotermund. Brzeźnicę posiada później czas krótki Atanazy z Siemowy Siemoński, i ten w roku 1818 sprzedaje ją Józefowi i Katarzynie Gorczyńskim za 7000 czerwonych złotych holenderskich, obrączkowych. Dziś wnuk, drugi syn Adama, o którym wspomniałem przy Nowychdworach, dziedziczy ten piękny familijny majątek.

Adam Gorczyński, mieszkając czas jakiś w Brzeźnicy, nim się przeniósł do Nowychdworów, upiększył ją także, założył ładny ogród angielski, przy dużym murowanym dworze i przy pięknych murowanych budynkach. Kolej, idąca przez wieś, niedaleko dworu, ze swoim dworcem czyni ją jeszcze piękniejszą i przyjemniejszą, a gleba dobra i gospodarstwo stawowe podnoszą wartość tego majątku. Kościół jest w Mareyporembie. Druga część, zwana książęcą albo malowaną, z dawien dawna należąca do Kalwaryi, jest w posiadaniu wraz z kalwaryjskiemi dobrami Brandysów, których dziad kupił je od książąt Czartoryskich. W Brzeźnicy łączy się na nowo kolej z dawnym gościńcem, bo porzuciwszy go przed Ryczowem, trzyma się ciągle doliny Wisły, a odtąd dąży już obok niego aż do Skawiny.

Między Brzeźnicą i Jaśkowicami mały potoczek zwany „Cedron", stanowi granicę dawnych księstw: zatorskiego i oświęcimskiego. Na niem i moje opowiadanie się kończy, z podaniem jeszcze tylko kilku wiosek, leżących na pasie granicznym, których przeszłość jest mi znaną.

K o p y t ó w k a, należąca do parafii Mareyporemby, ma wspólną historyę z Benczyñem, tuż obok graniczącym. W roku 1522 posiada ją rodzina Przypkowskich. Od nich przeszły te dwie wioski do rodziny Strzałów z Sosnowic. Przy Kopytowcach wspominają stare akta z roku 1633 Brzezinkę (która do dziś do niej należy), Haidugę, a przy Benczynie Zadraboże. Przez ożenienie posiadają je także Guttetery i dopiero razem z Paszkówką nabył ją Andrzej z Żydowa Żydowski w roku 1678. W dokumentach odnoszących się do tych majętności, znajdujemy wzmiankę o rodzinach Ostrogórskich, Witkowskich i Szeligów. Ostatecznie dostawszy w dziale Kopytkówkę, Anna Tegoborska sprzedała ją w roku 1740 Ostrogórskiemu za 10.000 złp. — W lat dopiero wiele, w pierwszej połowie XIX. wieku, nabył Kopytkówkę baron Baum, wysoki urzędnik austryacki i teraz dziedziczy ją zacna

jego synowa, wdowa po Józefie, byłym wiceprezesie Koła polskiego w Wiedniu.

Gleba, glinka urodzajna, gospodarstwo wzorowe: pałacyk wraz z bardzo pięknymi murowanymi budynkami i ogrodem, zbudował i założył Józef Baum, człowiek otaczany wielkim szacunkiem w całym powiecie wadowickim, a może powiem, że i miłością, jakiej doznawał jako prezes rady powiatowej i jako poseł z mniejszej własności do sejmu, tudzież rady państwa, kilkakrotnie przez samych chłopów wybierany. Wychowany w akademii wojskowej w Wiedniu razem ze swoimi braćmi, również jak on zacnymi Polakami, rozpoczął służbę w wojsku. Po ożenieniu się z panną Duninówną, siostrą Teodora i Tytusa, osiadłszy w Kopytówce oddał się pracy a całe późniejsze swoje wykształcenie sobie zawdzięcza. Był bardzo skromny. Mimo to wywierał wielki wpływ swoim rozumem i powagą w życiu prywatnem i publicznem.

Paszkówkę w roku 1546 ma Jan Paszkowski. Paszkowscy, piszą się z Brzezia i łączą się z rodziną możną i znaczną Strzałów ze Sosnowic, a następnie z Lgockimi z Lgoty, z Russockimi z Brzezia i z Rajskimi z Rajska. W starych aktach jest także ślad, że ta wieś w XV. wieku należała do Alberta i Katarzyny Oczesnej, którzy sprzedali ją Mikołajowi z Rusocic i jego sukcesorom. W roku 1678 od Dominika Paszkowskiego nabył Paszkówkę Andrzej Żydowski, chorąży, sędzia grodzki i podstarości krakowski. — poczem wzięła ją w schedzie pani Anna Tęgoborska, córka Antoniego, ostatniego Żydowskiego, oszacowaną razem z Benczynem na 100.000 złp. W Paszkówce, za czasów pani Tęgoborskiej, w drugiem zamężciu Nowosielskiej, kasztelanowej ciechanowskiej, stał duży dworzec drewniany, okazały, w środku piątrowy, gdzie się mieściła wielka sala, przez piętro sięgająca, z galeryą o kolumnadzie, na której grywała nadworna kapela, z dwunastu muzykantów złożona. Czas budowy tego okazałego dworu sięgał dalszych czasów niż państwa kasztelaństwa; zapewne był jeszcze stawiany, nim dziad pani kasztelanowej nabył Paszkówkę, bo z początkiem tego stulecia już go rozebrano, a w lat sporo dopiero postawił na jego miejscu ładny pałacyk Leonard Wężyk, który jako poseł do sejmu krajowego i do rady państwa w Wiedniu, odznaczał się wielką pracą i niepospolitemi zdolnościami, choć nie bez pewnej oryginalności. Po kasztelanowej Nowosielskiej, bezdzietnie zmarłej, tak Kossowa z Chrząstowicami, przeszła na jej siostrę Paprocką, jak Paszkówka z Benczynem w roku 1772 dostała się drugiej siostrze, Pruszyńskiej,

i przez Rottermundów przeszła do Wężyków: a dziś przez zapis Leonarda Wężyka znajduje się w posiadaniu dalekich krewnych Wężyków.

Kościół w Pobiedrze (należącej do Paszkówki) na miejscu starego, z drzewa zbudowanego, dziś bardzo piękny murowany, fundacyi Ludwiki z hrabiów Żeleńskich Wężykowej. — Grunta nieco pagórkowate, glinka urodzajna, jak i w sąsiednich wioskach do parafii w Pobiedrze należących, Sosnowicach, Jaśkowicach i Wielkich Drogach. W tej ostatniej wsi znowu spotykamy się z koleją i dawnym gościńcem. Jest to majątek Brandysów z Kalwaryi, piękny i bardzo ładnie urządzony; ma niezmiernie gustowny pałacyk, stojący w dużym starym parku, przez poprzednich właścicieli, Olearskich, założonym. Budynki gospodarskie są murowane. Tuż obok biegnie gościniec dawny, obecnie szutrówka i kolej.

W Jaśkowicach jest dziś zakład wodoleczniczy, również w ładnym pałacyku, postawionym przez poprzedniego właściciela Henryka Dąmbskiego, ożenionego z Zofią Lgocką, córką Fryderyka, po której wziął ten majątek.

Z Jaśkowic w XV. wieku pisali się Jaśkowscy: jeden z nich Jan jest podpisany na akcie granicznym Łaczan w roku 1515. Później widzimy różnych właścicieli: w końcu przeszłego stulecia posiadają je Duniny, potem Lgoccy.

Na zakończenie tego opisu księstwa zatorskiego i oświecimskiego od strony Wisły, muszę jeszcze wspomnieć o domowym przemyśle, jaki tam do niedawna istniał z wielkiem powodzeniem, a nigdzie nie był naśladowany. W Pobiedrze wyrabiano w wielkim poście doskonałe obwarzanki, dwa razy w tydzień pieczone. W koszach na plecach były roznoszone przez chłopów w środy i piątki. Wiązanka, mająca 25 obwarzanków, makiem posypanych, kosztowała trzy krajcary waluty wiedeńskiej, równych dzisiejszym dwom centom. Smak miały wyborny i odbyt wielki, nawet do Krakowa. — Dla czego zarzucono ten wyrób, nie wiem.

Aleksander Wybranowski.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ"